

ZNAD WILII

SĄSIEDZI: W CZORAJ • DZISIAJ • JUTRO
POLACY NA LITWIE • WSPÓŁPRACA
NAUKA • SZTUKA • LITERATURA



kwartalnik • Wilno • 2006 • 1 (25)

„Znad Wilii” – kwartalnik, rok założenia - 1989
(do 2000 - jako dwutygodnik i tygodnik)

Wydawca: Inicjatywa na Rzecz Rozwoju Kultury „Znad Wilii”

Prezes Zarządu i redaktor naczelny:
Romuald Mieczkowski

Współpraca:

dr Teresa Dalecka (Wilno, Litwa), dr Barbara Despiney (Paryż, Francja), prof. Janusz Dunin-Horkawicz (Łódź, Polska), prof. Mieczysław Jackiewicz (Olsztyn, Polska), Birutė Jonuškaitė (Wilno, Litwa), Wanda Mieczkowska (Wilno, Litwa), dr Zenowiusz Ponarski (Toronto, Kanada), Eugeniusz Tuzow-Lubański (Kijów, Ukraina), Tadeusz Zubiński (Kielce, Polska)

Opracowanie i koncepcja graficzna, zdjęcie na okładce:

Wieża Giedymina w marcowe popołudnie

©Romuald Mieczkowski

ISSN 1392-9712

Indeks 327956

© Inicjatywa na Rzecz Rozwoju Kultury „Znad Wilii”, 2005

SPIS TREŚCI

Romuald Mieczkowski , Drodzy Czytelnicy.....	7
KRAJE BAŁTYCKIE I WUE	
Krzysztof Szczepanik , Estonia – mały lider.....	8
NASZĄ KĄT EUROPY	
Tomasz Bończa , Z notatnika Bończy.....	11
ZNAD WISŁY	
Marek Skwarnicki , Z przyjściem wiosny.....	13
ZNAD ODRY	
Eugeniusz Kurzawa , Jak to się zaczynało.....	15
GALERIA, PASJE	
Romuald Mieczkowski , Od wernisażu do wernisażu.....	17
M. J. , Poczet artystów wileńskich (XVI w. – 1945) – 9.....	23
KAWIARNIALITERACKA	
<i>Mickiewicz i Miłosz – dwa ognia świętości poezji na Litwie:</i>	
Zenobiusz Ponarski , Komentarze do <i>Abecadła</i> Miłosza.....	28
Christian M. Manteuffel , Obraz Miłosza w Niemczech: <i>...który skrzywdziłeś węża</i>	52
Barbara Gruszka-Zych , Wiersze o miłości.....	68
Stefan Jurkowski , Wiersze po polsku i po litewsku.....	78
Wiesław Stanisław Ciesielski , Vilniana wierszem.....	82
<i>XIII Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią”:</i>	
Romuald Mieczkowski , Fascynacja Wileńszczyzną.....	86
Program XII Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”.....	89
<i>Kawa z pisarzem:</i>	
Romuald Mieczkowski , <i>Przez całe życie trzymałem się etosu wileńskiego...</i> Rozmowa z Tadeuszem Konwickim.....	90
<i>Z Ukrainy:</i>	
Eugeniusz Tuzow-Lubański , Opowieści kijowskie.....	96
FILOZOFIA BAŁTÓW	
Tadeusz Zubiński , Mahatma Gandhi z Małej Litwy.....	104
ŻYCIORYSY NIEPOSPOLITE	
Mieczysław Jackiewicz, Hanna Strużanowska , Janina Strużanowska w kręgu rodziny i przyjaciół.....	113
ARCHITEKTURA	
Zbigniew Kaźmierczyk , Odbudowa Ratusza a rozwój klasycyzmu wileńskiego.....	122
PRZECYTANE	
Romuald Mieczkowski , Wątki wileńskie i litewskie w listach Papieża.....	131
Janusz Dunin-Horkawicz , Przywracanie pamięci i utrzymywanie miary... 136	
Eugenija Vaitkevičiūtė , Codzienności <i>Pieśń nad Pieśniami</i>	141
Grzegorz Rąkowski , Nowy przewodnik po Litwie.....	146
KALENDARIAM	
Teresa Dalecka , Z miesiąca na miesiąc; W kulturze.....	148
LISTEM, FAKSEM, E:MAILEM	
Poczta redakcyjna.....	153
„Znad Wilii” w oddziałach „Ruchu” w Polsce.....	158

TURINYS

Romualdas Mieczkowski , Mieli Skaitytojai.....	7
BALTIJOS ŠALYS EUROPOS SAJUNGOJE	
Krzysztof Szcepanikas, Estija – mažasis lyderis.....	8
MŪSIŠKIS EUROPOS KAMPAS	
Tomasz Bończa, Iš Bończos užrašų.....	11
PRIE WISŁOS	
Marek Skwarnickis, Pavasariui atkeliaujant.....	13
PRIE ODROS	
Eugeniusz Kurzawa, Kaip tai prasidėjo... ..	15
GALERIJA, POMĖGIAI	
Romualdas Mieczkowski, Nuo vernisažo iki vernisažo.....	17
M. J., Vilniaus dainininkai (XVI w. – 1945) – 9.....	23
LITERATŪROS KAVINĖ	
<i>Mickevičius ir Miłoszas – du puikios poezijos židiniai Lietuvoje:</i>	
Zenowiuszas Ponarskis, Komentarai Miłoszo <i>Abécédei</i>	28
Christianas M. Manteuffellis, Miłoszas Vokietijoje: <i>kuris nuskriaudei žaltį...</i>	52
Barbara Gruszka-Zych, Eilėraščiai apie meilę.....	68
Stefanas Jurkowski, Eilėraščiai lenkiškai ir lietuviškai.....	78
Wiesławas Stanisławas Ciesielskis, Vilnius eilėraštyje.....	82
<i>XIII Tarptautiniai poezijos susitikimai „Gegužė prie Neries“:</i>	
Romualdas Mieczkowski, Meilė Vilnijai	86
XIII Tarptautinių poezijos susitikimų „Gegužė prie Neries“ programa.....	89
<i>Kavos puodelis su rašytoju:</i>	
Romualdas Mieczkowski, Pokalbis su Tadeuszu Konwickiu: <i>Visą gyvenimą laikiausi vilnietišku papročiu</i>	90
<i>Iš Ukrainos:</i>	
Eugeniuszas Tuzow-Lubańskis, Kijevo pasakojimai.....	96
BALTŲ FILOSOFIJA	
Tadeuszas Zubińskis, Mažosios Lietuvos Mahatma Gandhis.....	104
NEIPRASTOS BIOGRAFIJOS	
Mieczysławas Jackiewiczus, Hanna Strużanowska, Janina Strużanowska tarp artimųjų ir bičiulių.....	113
ARCHITEKTŪRA	
Zbigniewas Kaźmierczykas, Rotušės atstatymas ir Vilniaus klasicizmo vystymasis.....	122
PERSKAITYTA	
Romualdas Mieczkowski, Apie Lietuvą ir Vilnių Popiežiaus laiškuose	131
Januszas Dunin-Horkawiczius, Saikingas atminties gražinimas.....	136
Eugenija Vaitkevičiūtė, Kasdienybės <i>Gėsmių gėsmės</i>	141
Grzegorz Rąkowski, Naujas vadovas po Lietuvą.....	146
KALENDORIUS	
Teresa Dalecka, Pastarųjų įvykių apžvalga; Kultūra.....	148
LAIŠKU, PAŠTU, EI-PAŠTU	
Redakcinis paštas.....	153
„Znad Wilił“ Lenkijos kioskuose „Ruch“.....	158

CONTENTS

Romuald Mieczkowski, Dear Readers.....	7
BALTIC COUNTRIES AND POLAND IN EU	
Krzysztof Szczepanik, Estonia – Little Leader.....	8
OUR CORNER OF EUROPE	
Tomasz Boncza, From the Diaries of Boncza.....	11
FROM THE VISTULA LAND	
Marek Skwarnicki, With The Coming of Spring.....	13
FROM THE ODRA LAND	
Eugeniusz Kurzawa, How Did It All Begin.....	15
GALLERY, PASSIONS	
Romuald Mieczkowski, From Opening to Opening.....	17
M. J., The Registry of Vilnius Artists (9, XVI – 1945).....	23
WRITERS CAFE	
<i>Mickiewicz and Miłosz – Two Links of Lithuanian Poetry’s Splendor:</i>	
Zenowiusz Ponarski, Comments to <i>Abecadło Miłosza</i>.....	28
Christian M. Manteuffel, Perception of Miłosz in Germany:	
<i>You, who Hurt the Snake.....</i>	52
Barbara Gruszka-Zych, Poems of Love.....	68
Stefan Jurkowski, Poems in Polish and Lithuanian.....	78
Wiesław Stanisław Ciesielski, Vilnian Poems.....	82
<i>13th International Poetic Meetings „Maj nad Wilią”:</i>	
Romuald Mieczkowski, The Devotion of to the Vilnian Land.....	86
Schedule of 13th International Poetic Meetings “Maj nad Wilią”.....	89
<i>Coffee with a writer:</i>	
Romuald Mieczkowski, <i>Throughout my Life I Followed</i>	
<i>the Vilnian Ethos – Interview with Tadeusz Konwicki.....</i>	90
<i>From Ukraine:</i>	
Eugeniusz Tuzow-Lubański, Kiev Stories.....	96
PHILOSOPHY OF BALTS	
Tadeusz Zubiński, Mahatma Gandhi from Lithuania Minor.....	104
UNCOMMON BIOGRAPHIES	
Mieczysław Jackiewicz Hanna Strużanowska,	
Janina Strużanowska in Circle of Her Family and Friends.....	113
ARCHITECTURE	
Zbigniew Kaźmierczyk, Reconstruction of City Hall	
and Development of Vilnian Classicism	122
BOOKS TO READ	
Romuald Mieczkowski, Vilnian and Lithuanian Threads in Pope’s Letters.....	131
Janusz Dunin-Horkawicz, Restitution of Memory and Keeping of Faith.....	136
Eugenija Vaitkevičiūtė, Every Day <i>Song of Songs</i>.....	141
Grzegorz Rąkowski, New Guide to Lithuania.....	146
CALENDAR	
Teresa Dalecka, Monthly Factual Review.....	148
LETTERS, FAX, E-MAIL	
Letters to the Editor.....	153
„Znad Wilii” in Branches of „Ruch” in Poland.....	158



©Romuald Mieczkowski

Nieśmiała wiosna w Markuciach

DRODZY CZYTELNICY

„Znad Wilii” weszło w swój siedemnasty rok ukazywania się, a siódmy - jako kwartalnik. Wszystko wskazuje na to, że pismo od lat ma swych wiernych Czytelników, stale pozyskuje nowych, że tematów i autorów mu nie zabraknie – tyle otrzymuję ciekawych propozycji współpracy, że już dziś można by kwartalnik przekształcić w miesięcznik, robiący przecież swoją robotę i niekoniecznie o mniejszej objętości. Ale na razie na to trzeba poczekać, wydając go w dotychczasowej częstotliwości, choćby z poślizgiem... Z uporem, wręcz determinacją, by „Znad Wilii” było! W nadziei, że takie czasy rzeczywiście nadejdą dla czasopism, proponujących podobne lektury.

A ich w numerze wiele. Artykuły nie tylko z Litwy, ale też z Ukrainy, z Estonii, z innych krajów regionu, dotyczą w różnych aspektach zagadnień współczesności. Oczywiście, w kontekście też percepcji polskiej – stąd felietony „Znad Wisły”, „Znad Odry” i znad innych rzek polskich, spojrzenie na „nasz kąć Europy” z Kanady czy Niemiec – jak to jest w przypadku pasjonujących publikacji Zenowiusza Ponarskiego i Christiana Manteuffla o naszym wielkim rodaku – Czesławie Miłoszu.

I w tym numerze „Znad Wilii” – podobnie, jak dotychczas - rozwija się wątek litewsko-bałtycki (patrz: *Mahatma Gandhi z Małej Litwy*), również autorzy Litwini wypowiadają swoje zdanie, poruszają i nadal będą prezentować swój punkt widzenia, podejmować zagadnienia mniej znane dla czytelnika polskiego, ale ważne dla wzajemnego i lepszego poznania się sąsiadów.

Należyte miejsce zajmuje w kwartalniku kultura. Teraz - z zapowiedzią kolejnych Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”. W tym roku przyświeca im hasło *Fascynacja Wileńszczyzną*, które stało się dla wielu poetów i pisarzy – jak dla Tadeusza Konwickiego – poniekąd inspiracją twórczą życia. Goście zagraniczni, wspólnie z miejscowymi twórcami różnych narodowości, będą się zastanawiać o roli tego zjawiska, jego oddziaływaniu na twórczość dzisiaj. Program Spotkań drukujemy.

Zapraszam do aktywnego w nich udziału wilnian i gości naszego miasta. A wszystkich Czytelników – do sięgnięcia do kolejnych numerów pisma, w których zamieścimy nie tylko relacje z tego przedsięwzięcia, ale i szereg innych ciekawych materiałów.



©Aneta B. Leśniak

Michał

KRAJE BAŁTYCKIE W UE

ESTONIA – MAŁY LIDER

Krzysztof Szczepanik

Nie tylko turystyka

Przed dwoma laty aż dziesięć krajów stało się członkami Unii Europejskiej, w tym – wszystkie państwa nadbałtyckie, z Estonią, najbardziej na północ wysuniętym nowym członkiem Wspólnoty. Jej wstąpienie do UE, według tamtejszych komentatorów, było doświadczeniem „otrzeźwiającym” – należało przejść do realiów od marzeń o natychmiastowym boomie gospodarki. Podstawowym elementem tego otrzeźwienia było stwierdzenie, że Estonia podstawowe korzyści z wejścia do zjednoczonej Europy tak na prawdę osiągnęła ...jeszcze przed wejściem do niej. Estońskie firmy już dawno przeorientowały w większości swoją działalność pod kątem potrzeb rynku europejskiego. Teraz praktycznie bez ograniczeń przed nimi otworzył się ogromny rynek unijny. Ten proces nastąpił także dzięki bardzo chłodnym kontaktom z Rosją – i tak skromny eksport estoński do Rosji znacznie się zmniejszył po kryzysie w roku 1998, kiedy to wielu eksporterów straciło możliwość korzystnego handlu z tym krajem.

Inne korzyści, wynikające ze wstąpienia do UE, dopiero będą widoczne w pewnej perspektywie. To przede wszystkim dotyczy możliwości otrzymywania europejskich funduszy pomocowych. Od tego zaś, jak Estonia potrafi wykorzystać te fundusze, zależy jej rozwój w regionach, rolnictwie, nowych technologiach, sferze socjalnej. Praca nad projektami, skierowanymi niegdyś do kandydatów na nowych członków Unii, wykazała, że niewielkie rozmiary Estonii nie zawsze mogą być pomocne przy pozyskiwaniu środków. W Brukseli myślano raczej kategoriami milionów ludzi, co faworyzowało większe kraje członkowskie.

Jedyną sferą, która najlepiej się rozwinęła po wstąpieniu do Unii, jest turystyka. W trakcie rozszerzania Wspólnoty prasa w krajach starej UE zrobiła Estonii bardzo dobrą reklamę. Do tego dołączyć należy ułatwienia na przejściach granicznych, rozwój i promocję nowych marszrut turystycznych, hotelarstwa, poprawienie sieci połączeń lotniczych, rzadkie w innych krajach poczucie bezpieczeństwa. Jasne jest więc, dlaczego tylko stolica kraju od 1 maja 2004 przyjęła o 30 proc. więcej gości. Od maja do grudnia 2004 Tallinn odwiedziło 2 mln 690

tys. turystów. To o prawie milion więcej niż liczba wszystkich mieszkańców Estonii. Przede wszystkim Estonia stała się bardziej popularna u najbliższych sąsiadów – Szwedów i Finów. Zaczęli masowo przyjeżdżać turyści z Rosji. Więcej jest jednak turystów z innych krajów Europy: Francuzów, Włochów, Hiszpanów. Wcześniej byli oni bardzo rzadkimi gośćmi Tallina.

Członkostwo UE jest także związane z rozszerzeniem inwestycji zagranicznych. Tak, na przykład, obliczenia Estońsko-Niemieckiej Izby Gospodarczej wykazały, że wzrosły bardzo mocno inwestycje z Niemiec. Jednocześnie widać coraz wyraźniej zainteresowanie dużych inwestorów całym rynkiem państw nadbałtyckich. Bardzo ważna jest tu choćby tania estońska siła robocza, a także przyjazny inwestorom system podatkowy. Jak już podała prasa, co najmniej kilka szwedzkich i fińskich firm myśli w ogóle o przeniesieniu swojej działalności do Estonii. To wzbudziło już negatywną reakcję związków zawodowych w tych krajach.

Dwie strony medalu

Można jednak przewidywać, że niektóre obecnie aktywa Estonii przy kontaktach gospodarczych z Zachodem mogą rychło okazać się pasywnymi. To dotyczy przede wszystkim aktualnie bardzo korzystnej polityki podatkowej. Już obecnie Szwecja, Niemcy, Francja naciskają na zmianę systemu podatkowego, w kierunku bardziej restrykcyjnym, mniej przyjaznym inwestorom. Zagraniczni krytycy estońskiego systemu podatkowego przekonują, że kraje z tak niskimi podatkami nie mają prawa otrzymywać pomocy ze wspólnego europejskiego kotła, do którego pieniądze przede wszystkim wpłacają państwa z wysokimi podatkami. Na razie Estonii udaje się utrzymać obecny system podatkowy, ale w roku 2009 trzeba będzie go zmienić. Do tej daty Estonia powinna zestandaryzować swój system podatkowy, przede wszystkim w kwestii opodatkowania dywidend i wypłat zysków w firmach, będących filiami przedsiębiorstw zagranicznych. Niewiadomo także, co będzie z zerowym opodatkowaniem zysków reinwestowanych. Minister finansów Estonii Taavi Vieskimägi obiecał, że uda się zachować zasadę, iż inwestycje w produkcję nadal będą zwolnione z podatku. Najprawdopodobniej zaś wzrosną podatki od wydobywania i przetworzenia kopaliny oraz przetwarzania innych minerałów.

Drugim elementem ryzyka, jaki widziała Unia przy przyjmowaniu nowych członków, były obawy, związane z zasadą wolnego przepływu siły roboczej. Mimo różnych wcześniejszych obaw, także i z Estonii (podobnie, jak z innych nowych państw członkowskich) nie było jakichś

masowych wyjazdów za pracą do Europy Zachodniej. Wedle wszelkich badań, około 10 proc. mieszkańców Estonii chciałoby wyjechać. Większość z nich jednak marzy co najwyżej o pracach sezonowych w krajach sąsiednich. Połowa wszystkich mieszkańców w ogóle nie bierze pod uwagę wyjazdu „za chlebem”. O wiele gorsza jest sytuacja w poszczególnych branżach. Na przykład, państwa europejskie zaczęły masowo zapraszać do pracy estońskich lekarzy i pielęgniarki. A deficyt tych specjalistów w kraju odczuwa się już teraz. I chociaż państwo wprowadziło bardzo korzystny system stypendiów dla studentów medycyny i pielęgniarstwa, to nadal trwa wyjazd wykwalifikowanych fachowców.

Problemem bywa także niedostateczna, ochrona socjalna pracowników, wyjeżdżających do pracy za granicą. Ostatnio choćby fiński związek zawodowy budowlanych zaprotestował, że estońskie firmy, wykonujące roboty w Finlandii, nie przestrzegają tamtejszych norm socjalnych. Tym sposobem przedsiębiorstwa nie dość że – wedle tego związku – wykorzystują swoich pracowników, to jeszcze zabierają takimi metodami miejsca pracy robotnikom fińskim.

Główną jednak obawą Estończyków przed wstąpieniem do Unii był ewentualny wzrost cen. To spowodowało masowy wykup takich towarów, jak choćby cukier. To spowodowało niekontrolowany jego import. Oblicza się, że tuż przed 1 maja 2004 firmy estońskie sprowadziły 91500 ton cukru. Dwie trzecie z tego wykupili indywidualni nabywcy. Istnieje więc groźba, że Estonia będzie musiała zapłacić karę do kasy unijnej w wysokości 850 mln koron (ok. 62 mln euro). Ze wszystkich krajów, które wstąpiły do Unii, tylko Malta miała podobną sytuację. Deputowany estońskiego parlamentu, Tiit Tammsaar, który w tym czasie zajmował stanowisko ministra rolnictwa, winił za całą sytuację resorty spraw zagranicznych, sprawiedliwości i finansów, które wedle niego, powinny były wcześniej w sprawie cukru rozpocząć negocjacje z Unią.

To jednak tylko retoryka polityczna. Wiadomo, że kary ostatecznie Estonii w Brukseli darowano. Ale to pewnie już ostatni raz. Bo taryfa ulgowa dla nowych członków Wspólnoty kończy się.

Krzysztof Szczepanik



Autor jest redaktorem naczelnym portalu Olsztyn.com.pl. Związany z prasą gdańską i olsztyńską. Korespondent polskich mediów w postsowieckich krajach nadbałtyckich. Właściciel firmy konsultingowej, zajmującej się tym terenem na rzecz polskiego biznesu. Współautor przewodnika turystycznego wydawnictwa Pascal po krajach nadbałtyckich. Mieszka w Braniewie.

NASZĄ EROPEY

Z NOTANIKI BOŃCZY

Nie ma ostatnio jakoś szczęścia Kościoł Ducha Świętego w Wilnie. Odebrano mu obraz-relikwię Jezusa Miłosiernego. Pod jednym niemalże dachem, dawnym klasztornym, gdzie później mieścił się antykwariat, znana księgarnia katolicka, zafundowano wyszynk – irlandzki. Jego zagraniczni właściciele są wyrozumiali, uszanują wiernych: pub będzie czynny tylko do godziny 24 – nie przez całą noc i nie będzie tu striptizu. A i wygodą przecież wielka – motywują swą lokalizację przy kościele – po wysłuchaniu mszy nie trzeba gdzieś iść dalej i szukać knajpy, tylko na miejscu można sobie towarzysko lub rodzinie czas spędzić przy kuflu piwa lub czymś mocniejszym.

Tylko do nowej firmy wywieszki – „The Dubliner” (baras) nie bardzo przystają dawne sztukaterie, jedna z napisem *Ojczyzna, nauka, cnota...* Zrobiłem zdjęcie tym relikwom przeszłości, gdyż wszystko wskazuje na to, iż napis jest mocno narażony i pewnego dnia po prostu może zniknąć.

A co na to kuria? Podobno nie ma pieniędzy, więc zgodziła się na taką transakcję.

Kościół ten może zainteresować wiernych jeszcze w inny sposób – w jego podziemiach dobrze zachowały się zwłoki grzebanych tu mieszczan. Jest pomysł utworzenia tu muzeum...

Jakoś ztraca się sedno wiary nad Wilią i Niemnem. Po aktywnym zainteresowaniu się jej odrodzeniem w



Napisy „Ojczyzna, nauka, cnota” oraz późniejszy „Księgarnia antykwaryczna” jakoś nie współgrają z nową wywieszką „The Dubliner”, jednakże doskonale obrazują metamorfozy ostatnich lat...



© Tomasz Bończy

dobie zdobywania niepodległości i wielkiego upolitycznienia w świątyniach litewskich, dziś pospolity wierny bałtycki, zdeprawowany w czasach sowieckich, nie bardzo wie, o co w chrześcijaństwie chodzi, nie potrafi tego wytłumaczyć swym dzieciom. Gdyby potrafił, w Wilnie nie rozmieszczano by na setkach billboardów reklamy piwa *kalnapilis*, na której był przedstawiony Chrystus Frasobliwy w słuchawkach walkmana! Bo kto będzie pił dużo piwa i pilnie zbierał kapsle, dzięki browarowi zdobędzie szansę wygrania płyty kompaktowej z utworami rockowymi kapel litewskich. Tylko w wyniku protestów społeczności i litewskiego episkopatu, takiej reklamy po licznych dyskusjach zaniechano.

Inna nowość rynkowa już z Polski: za jedyne 22,75 zł polsko-francuska spółka „Sobieski Dystrybucja” oferuje pół litra *niewątpliwego symbolu, przywodzącego wspomnienia przepięknej, starej Wileńszczyzny*. Chodzi o „Wódkę Wileńską” z Ostrą Bramą i częścią kościoła Św. Teresy w Wilnie na etykiecie. Podobny wizerunek zdobi „Balsam Wileński”. Producentem obydwu marek jest współpracująca ze spółką gorzelnia litewska „Vilniaus degtinė”.

I jak tu człowiekowi o rodowodzie wschodnim nie dokonać zakupu takich trunków?!

Zanika dar tradycyjnego, nie mówiąc już o wykwintnym, wysławiania się, pisania. Rzadko do siebie piszemy listy. E-maile i sms-sy bez koniecznej potrzeby też. Internet i telefony komórkowe robią swoje – zmienia się forma i styl komunikacji.

Ale jest, na szczęście, literatura, poważne czasopisma. Daruję sobie rozważania na temat tych przemian, zatrzymam się tylko na interpunkcji. Otóż dochodzę do wniosku, iż znaki przestankowe dzisiaj zanikają. Wystarczy wziąć dowolne czasopismo, aby się o tym przekonać. Dziennikarze prawie nie stawiają przecinków, chyba z rzadka. Jak stwierdził znajomy publicysta (znany), przecinek stawia tylko przed „że”.

A my, „ortodoksyjni” Polacy na Litwie, trzymamy się mocno interpunkcji, jak innych zasad. Wystarczy spojrzeć chociażby na łamy „Znad Wili””. Koledzy po piórze z Polski, wybaczenie, że redaktor naczelny dopisuje wam znaki przestankowe!

Tomasz Bończa

ZNAD WISŁY

Z PRZYJŚCIEM WIOSNY

Marek Skwarnicki

Koniec marca w Krakowie (i w całej Polsce) zaznaczył się w dwojaki sposób. Z jednej strony społeczeństwo było coraz bardziej przygnębione toczącymi się od zakończenia ostatnich wyborów piekielnymi kłótniami politycznymi w Sejmie, z drugiej strony – szukało duchowej ucieczki we wspominaniu Jana Pawła II w pierwszą rocznicę Jego śmierci. Właściwie to siła, z jaką wybuchły te wspomnienia, jest równie zaskakująca, jak i ta, która rok temu, zgromadziła w Rzymie, na pogrzebie Papieża, ponad 4 miliony ludzi z całego świata, w sporej mierze z Polski. Przyczyniły się do tego media, eksploatujące zainteresowanie Janem Pawłem II, niekiedy prawie 24 godzin na dobę, z drugiej strony – fakt nadania sekretarzowi Papieża, Stanisławowi Dziwiszowi, kapelusza kardynalskiego. Poza tym zbliża się zaplanowana na koniec maja wizyta Benedykta XVI w Polsce.

To polskie ożywienie religijne dziwi niejednokrotnie opinię zagraniczną, jako że wokół nas żyją narody bardzo zlaicyzowane. Chyba należy do nich i Litwa. Lata państwowego ateizmu zrobiły swoje. U nas nie był on aż tak wpływowym. Ale i w krajach Zachodu, poza USA, większość społeczeństw żyje „tak, jakby Bóg nie istniał”, co jest wynikiem procesów cywilizacyjnych XX wieku. Co wyniknie w Polsce z tego nagłego ożywienia religijnego, trudno powiedzieć. Tak, jak trudno było powiedzieć w 1979 roku, co wyniknie z pierwszej wizyty Jana Pawła II w Polsce i jego stałej uwagi, skupionej na ojczyźnie w latach „stanu wojennego” i potem. Wynikła „Solidarność”. Ale takie żywe, spontaniczne poruszenia społeczne zawsze owocują czymś, co trudno przewidzieć. Może ustabilizuje się nasza sytuacja społeczna i polityczna.

Niedawno w Krakowie odbyły się prezentacje dwóch nowych tomików wierszy: Barbary Gruszki-Zych i Romualda Mieczkowskiego. Śpiewano i recytowano wiersze, pięknie grała skrzypaczka, a wszystko to odbywało się w piwniczce pałacyku w Ogrodzie Botanicznym, gdzie mieści się Teatr Stygmat. Odbywają się w nim co pewien czas spotkania z artystami, zwłaszcza z poetami. Nastrój wspaniały. Przy okazji była mowa o dziejach pisma „Znad Wilii” oraz o litewsko-polskich stosunkach kulturalnych i diasporze polskiej na Litwie. Tomik Barbary to pierwsza publikacja dwujęzyczna potomków Piastów i Giedymina ostatnio.

Pisząc dla Czytelników, żyjących nad Wilią, nie sposób nie mówić nic o Niemnie, mojej rodzinnej rzece (urodziłem się w Grodnie). Bardzo jest burzliwie za Niemnem i wysoce nieprzyjemnie. Sytuacja, jak gdybyśmy się cofnęli o kilkadziesiąt bez mała lat i cywilizacyjnie, i politycznie. Historia płata takie figle, że nagle wyrastają ze spokojnych narodów dyktatury z natury swej bezsensowne i skazane dzisiaj z góry na niepowodzenie w krótszym czy dłuższym okresie czasu. Tym też żywo się interesujemy nad Wisłą, bo za Niemnem biją naszych.

Wraz z podniesieniem się fali zainteresowań dziejami ostatnich 25 lat, a więc i pontyfikatu Jana Pawła II, wyświetlane są obecnie w Polsce dwa filmy o Papieżu: *Karol - człowiek, który został papieżem* i *Jan Paweł II*. Przyznam się, że ponieważ miałem to szczęście w życiu, że często widywałem Ojca Świętego, wydałem o Nim książki, znam Jego życiorys i dzieje pontyfikatu. Ale zawsze to przyjemnie popatrzeć, jak na to wszystko patrzą obcy, bo filmy z polskimi aktorami wyprodukowano zagranicą.

Nad Wisłą już początki wiosny, wody rzeki się podniosły, gdzieniegdzie pływają po nich łabędzie z ptasią grypą, a rybacy z wędkami jeszcze się nie pojawili. Nie zapomnę widoku emerytów na brzegu Niemna w Druskienikach, łowiących ryby, jako dodatek do renty. Byłem tam dwukrotnie w sanatorium „Lietuva”.

Tak podrożało, że tam nie jadę. A było pięknie.

Marek Skwarnicki

Autor urodził się w 1930 w Grodnie, w rodzinie legionisty, jego ojciec zmarł na emigracji w Chicago. Okupację niemiecką i Powstanie Warszawskie spędził w stolicy Polski. Należał do „Szarych Szeregów” (Zawisza), wywieziony do Mauthausen. Po wojnie – matura w Szczecinie i studia na filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. W 1958 przeniósł się z rodziną do Krakowa.

Poeta i publicysta (w latach 1958-1994 cotygodniowy felieton w „Tygodniku Powszechnym”). Uczestniczył w ruchu katolickim. Znał Czesława Miłosza. W Krakowie miał bliskie kontakty z biskupem i kardynałem Karolem Wojtyłą, po wybraniu go na papieża brał udział w kilkunastu podróżach reporterskich. Ta przyjaźń sprawiła, Jan Paweł II poręczył mu opracowanie swoich poezji (*Renesansowy Psalterz*), a w 2002 zaprosił do Watykanu, by podyskutować o ostatecznej redakcji *Tryptyku Rzymskiego*. Skwarnicki wydał 12 tomów poezji, powieści i opowiadania, antologię swych felietonów, szereg książek publicystycznych. Członek PEN-Klubu i Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

ZNAD ODRY

JAK TO SIĘ ZACZYNAŁO

Wracam do zapisków, czynionych przed laty. Gdy dawniej *Znad Odry* pisywałem do „Znad Wilił”, był to dwutygodnik, wydawany w formie gazetowym. Dziś bierzemy do ręki nobliwe czasopismo, pełne ciekawych autorów i osobowości.

Pewnie nie uda mi się uciec od wspomnień i porównań, gdyż moje pierwsze kontakty wileńskie przypadały na okres heroiczny, jeśli idzie o Litwę i Polskę, o Polaków na Wileńszczyźnie. Istniały wtedy jeszcze strzeżone granice, nie było niepodległej Litwy (istniał Związek Radziecki), a na przejściach czekało się godzinami. Odwiedziny „za kordonem” były więc wydarzeniem.

Zacząło się od Romka Mieczkowskiego. Właśnie przypomniał mi ten moment Andrzej Strumiłło, nad którego pamiętnikiem (opracowaniem do druku) właśnie siedzę. Strumiłło był komisarzem corocznych interdyscyplinarnych spotkań nad Wigrami pn. *Kultura i Środowisko*, które zaczęły się w 1977 r. i przetrwały chyba 20 lat. Na jednym z nich spotkałem Mieczkowskiego. Podjął moją żonę i mnie w swoim pokoju w wigierskim eremie, poczęstował herbatą, a że nie było w pobliżu cukru, kruszyliśmy do herbaty jego czekoladę.

Mógł to być rok 1984. Dzięki Romkowi dowiedziałem się o istnieniu licznej mniejszości polskiej na Wileńszczyźnie, w tym grona poetów, skupionych w tzw. kółku literackim przy redakcji dziennika „Czerwony Sztandar”, drukowanego po polsku. Potem pojechałem do Wilna, poznałem członków kółka i do dziś utrzymujemy kontakty (teraz już internetowe). W efekcie po latach, w 1995 roku, wydałem *Słownik polskich pisarzy współczesnych Wileńszczyzny*.

Ale to było później. Wtedy na Wigrach poznaliśmy się i zaowocowało to moimi długoletnimi kontaktami z całym środowiskiem wileńskim, a zwłaszcza w początkowym okresie – pomocą dla Polaków za granicą wschodnią. Dlatego zaproponowałem powołanie w 1988 (i dokonałem tego wspólnie z gronem białostockich znajomych) Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna (istnieje do dziś, ma oddziały w całym kraju) i zainicjowałem pismo „Goniec Kresowy” (nadal wychodzi). Traktowałem je jak swoje dziecko, żal było po latach zostawiać.

Z pierwszego pobytu w Wilnie przywoziłem, jeśli się nie mylę, parę kilogramów wierszy. Autorami byli nieznani w Polsce członkowie kółka literackiego. Niektórzy z nich mieli za sobą debiut w wydanej w 1985

antologii *Sponad Wilii cichych fal*. Była to pierwsza powojenna polska książka poetycka nie tylko na Litwie, ale w istniejącym jeszcze ZSRR.

Postanowiłem pomóc kolegom po piórze. Przywiezione utwory przepisywałem przez kalkę i rozsyłałem do redakcji pism literackich i kulturalnych. Dołączałem szkic, notę, w zależności od zamówienia redakcji. Pamiętam, że tylko Urszula Kozioł z „Odry” odmówiła publikacji wierszy, gdyż były – według niej – po prostu słabe. Większość redakcji i redaktorów (łącznie ze mną) łapała się jednakże na hasło „Wilno – Polacy – poezja” i publikowała te utwory. Wbijając, niestety, niektórych twórców wileńskich w dumę z powodu wielkości, a z czasem w próżność, co wcale się nie przekładało na jakość wierszy. Ale takie to były czasy.

Wówczas mieszkalem w Suwałkach, potem w Białymstoku, skąd blisko było nad Wilię i dlatego w miarę często tam jeździłem. Dzięki moim przyjaciółom (wówczas jeszcze nie podzielonym politycznie) i dzięki... Związkowi Radzieckiemu (sic!), pojechałem pierwszy raz na szlak Mickiewiczowski. Wyjaśniam: gdy jeszcze istniał ZSRR, to nie było granic państwowych między Litwą a Białorusią. Bez problemów mogliśmy więc pojechać z Wilna i Jaszun do Bieniakon, Nowogródka, nad Świtez, do której wszedłem po kolana i kazałem sobie zrobić zdjęcie na dowód, że byłem. Na plaży wokół opalały się rozneglizowane dziewczyny, zaś na tajemniczej toni jeziora kołysały się... rowery wodne.

Podróżowaliśmy 10-osobowym busem (załatwionym u dyrektora kołochozu, Polaka); pamiętam egzamin, jaki z twórczości Mickiewicza zrobiono mi po drodze, stary dom Mickiewiczów oraz paskudne zapatrzenie w Nowogródku. W Bieniakoniach poznałem Michała Wołoszewicza (śp. – red.), stróża miłości Maryli i Adama. Przez cały ten czas podpuszczałem moich przyjaciół poetów, żeby zrzucili z siebie to „jarzmo Mickiewicza”. Nie udało się. Po tej wycieczce zrozumiałam, że pewnie się nigdy nie uda.

Eugeniusz Kurzawa



Eugeniusz Kurzawa (ur. w 1954) – poeta, dziennikarz, edytor; wydał 13 tomików wierszy, w druku *Autoportret z przyszłością*, zawierający wiersze wybrane z 30-lecia pracy literackiej. Ponadto jest autorem m.in. pozycji *Kultura i środowisko. Spotkania 1977-1990* (z Andrzejem Strumiłłą) i *Słownik polskich pisarzy współczesnych Wileńszczyzny*. Mieszkał w Suwałkach i Białymstoku, obecnie – w Wilkowie k. Zielonej Góry.



GALERIA, PASJE

Z POLSKI

Na Uniwersytecie Warszawskim

Jako redaktor kwartalnika, jak też przedstawiciel Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wilii” z Wilna w Polsce, otrzymuję zaproszenia do udziału w wernisażach, w różnych spotkaniach, w konferencjach. Myślę, że niektóre wymagają odnotowania w naszym kalendarium artystycznym, gdyż ważne są dla działalności wystawienniczej, jak i dla pisma – w kontekście poznania opinii o drukowanych materiałach, pozyskania nowych czytelników, a przez to rozwoju pisma. Ważne są także pod kątem organizowania ekspozycji plastycznych, promocji literackich, szerokiej współpracy kulturalnej.

Pierwsze takie tegoroczne spotkanie odbyło się 9 stycznia w Sali im. Brudzińskiego Uniwersytetu Warszawskiego, gdzie miałem zaszczyt wygłosić prelekcję nt. stosunków polsko-litewskich w ramach zajęć Klubu na Rzecz Europy Środkowo-Wschodniej, działającego przy tej uczelni, który od lat prowadzi Jerzy Słowikowski. Wspaniałe audytorium, pośród którego byli wykładowcy, pisarze, dziennikarze, jak też niemało ludzi młodych, studentów, z uwagą wysłuchało wystąpienia. Na sali była obecna Teresa Podemska, pisarka i poetka z dalekiej Australii, z którą utrzymywałem kontakt internetowy. Po prelekcji odbyła się dyskusja.

W Katowicach

Następny „wieczór litewski” odbył się 11 stycznia w Miejskim Domu Kultury „Południe”, w dzielnicy Katowic Piotrowice, przy współudziale z Jerzym Wcisłą, konsulem honorowym Republiki Litewskiej, na co dzień dyrektorem miejscowego przedsiębiorstwa energomontażowego. Wyruszyłem nań z Linasem Domarackasem, artystą litewskim, zamieszkałym w Warszawie, a mającym szczególny sentyment do Śląska, ponieważ z tych stron wywodzi się jego żona Ewelina, aktorka.

Podczas pierwszej części spotkania przedstawiłem w zarysie sytuację w kulturze na Litwie, a szczególnie we współpracy polsko-litewskiej w tym zakresie. Mowa dotyczyła literatury i innych aspektów życia kulturalnego, jak też polskiej mniejszości narodowej. Głos, jako Litwin, zabrał Domarackas, zaś całość przedsięwzięcia uwieńczyła pre-

zentacja ostatnich numerów „Znad Wilii” i mini-wystawa malarstwa z Litwy oraz prac tegoż artysty.

Głos zabrali miejscowi literaci-dziennikarze, wywiązała się również ożywiona dyskusja. Wynikało z niej niezbicie, jak bardzo potrzebne są tego typu spotkania i ...jak mała bywa wiedza o współczesnej Litwie. Sytuacji nie ratują sporadyczne publikacje na jej temat, które zresztą – jak i w innych regionach Polski – należą do rzadkości i zawierają zwykle nieścisłości. Bywa, że powielane są stereotypy, a wiedza ta u niektórych publicystów kończy się na przywoływaniu utartych szlaków z podręcznikowymi refleksjami o Mickiewiczu. Organizatorzy przedsięwzięcia zapewnili, iż takie spotkania w tym miejscu staną się tradycją.



©Romuald Mieczkowski

W Katowicach: na pierwszym planie – Linas Domarackas, w głębi – Jerzy Wcisło

W Olsztynie



©Romuald Mieczkowski

Krzysztof Jankowski – kolporter wydawnictw wileńskich

Do tego spotkania doszło w sposób spontaniczny: od dawna znałem Krzysztofa Jankowskiego, zamieszkałego w tym mieście, a pochodzącego z naszych stron. Dał się on poznać jako aktywny i niez mordowany kolporter wydawnictw i prasy polskiej z Litwy, niektóre tytuły rozprowadza w setkach egzemplarzy. Krzysztof dzwonił do mnie, udzielał rad w zakresie dystrybucji „Znad Wilii”, kombinował i myślał, co tu by zrobić, ażeby pismo było bardziej obecne na terenach Warmii i Mazur. W celu promocji naszych działań artystyczno-wydawniczych i ściągnął mnie na spotkanie w Miejskim Ośrodku Kultury na Starym Mieście. Dodatkową okazją była prezentacja mojej najnowszej książki pt. *Zbudować łódź*. Książka, prawda, nie zdążyła dotrzeć do Olsztyna, ale jej okładka była obecna na planszy, ściągnięta z Internetu dzięki rzutnikowi.

Spotkanie 18 stycznia poprowadził poeta olsztyński Marek Barań-

ski. Mimo rekordowych mrozów tego dnia (- 28^{o!}) przyszło niemało osób. M.in. Henryk Kujawa, bohater mojego opowiadania pt. *Kasztan*, które zaprezentowane zostało na antenie Radia Olsztyn. Przyszli też moi krewni Dargiewiczowie, których syberyjskie losy opisałem kiedyś w opowieści dokumentalnej...

Na podium, na sztalugach – podobnie jak w Katowicach – zaprezentowano obrazy z Litwy. Bardzo owocnie, gdyż toczyły się potem konkretne rozmowy na temat przyszłych wystaw malarstwa z Litwy w Olsztynie i okolicach.

Taka wystawa jest planowana latem w Galerii „Rynek”, prowadziłem też rozmowy z Krystyną Rutkowską, dyrektor BWA na temat kolejnej wystawy „Artystów znad Wilii” (jedna już miała miejsce w roku 1999) w tej prestiżowej w regionie placówce, również z twórcami galerii „Art Déco”.

A Krzysztof Jankowski (tel. kontaktowy dla zainteresowanych: 089/5344878) pozostaje przedstawicielem również „Znad Wilii” – ds. kolportażu, zaangażowany - jak i jego cała rodzina – w to, aby wydawnictwa z Litwy były stale obecne w regionie.

Na Zamku Biskupów Lidzbarskich

Została otwarta wystawa malarstwa z Litwy pod hasłem, jakie lansuje od lat Polska Galeria Artystyczna w Wilnie – „Artyści znad Wilii”. Do wystawy tej (5-28 marca) doszło również dzięki wieloletnim kontaktom współpracy z Władysławem Strutyńskim i Jolantą Adamczyk – dyrektorem i wicedyrektorem Lidzbarskiego Domu Kultury, którzy już po raz 22. na początku marca organizowali wielki i cieszący się powodzeniem festiwal „Kaziuki-Wilniuki”.

W tym roku odbywał się on z udziałem dwóch polskich zespołów pieśni i tańca z Litwy – „Wilii” i „Wileńszczyzny”, odpowiedni koloryt tworzyli mistrzowie ludowi, z palmiarkami na czele. Od lat też swoją mini-ekspozycję wśród ich wyrobów ma



©Mgdalena Mieczkowska

Podczas otwarcia wernisażu

galeria z Wilna – i w tym razem zostały pokazane miniatury naszych najlepszych artystów na trasie festiwalu – podczas koncertów w Olsztynie, Ornecie i Bartoszycach. Przy tej okazji dokonywaliśmy również promocji nowych wydań kwartalnika oraz książek o tematyce wileńskiej, zaś Magdalena Mieczkowska prezentowała swój debiutancki tomik poetycki pt. *Tam*.



© Magdalena Mieczkowska

Fragment ekspozycji na zamku

Organizatorzy festiwalu nie ograniczają się jedynie do popisów kapel i zespołów w stylu folk – w ramach imprezy towarzyszącej na miejscowym Zamku Biskupów Warmińskich dokonuje się prezentacji malarstwa. To już druga i największa wystawa PGA „Znad Wilii” w tym mieście (pierwsza odbyła się w roku 1999). Tym razem zaprezentowano 58 prac 35 autorów. Jak to galeria czyni najchętniej, płótna polskich malarzy z Wilna zostały przedstawione w szerszym kontekście narodowościowym – pośród najlepszych dokonań mistrzów pochodzenia litewskiego, białoruskiego, rosyjskiego, ukraińskiego i żydowskiego na Litwie. Wśród autorów m.in. są: Lech Abłażej, Valentinas Ajauskas, Vytautas Butas, Linas Domarackas, Włodzimierz Gołub, Aleksander Guszczenko, Włodzimierz Konowałow, Włodzimierz Matijka, Lilia Miłto, Romualdas Radzevičius, Jarosław Rokicki, Tadeusz Popławski, Romualdas Stasiulis, Iwona Torowin-Borowicz, Wioletta Sakowicz-Prokopiak, Jolanta Teišerskytė-Stoškienė, Aleksander Vozbinas.

Na wernisaż wystawy, którą miałem zaszczyt otwierać, przybył marszałek Senatu Bogdan Borusewicz, obecni byli gospodarze miasta Lidzbarka Warmińskiego, artyści i dziennikarze.

W Bielańskim Ośrodku Kultury

Kaziuki Wileńskie – poniekąd z naszym udziałem – odbywały się także w Warszawie, na Bielanach. 11 marca w ramach festynu, zorganizowanego w tej dzielnicy stolicy Polski po raz trzeci, ze spektaklem *Na*

Wysokim Zamku, w którym znalazły się fragmenty przedstawień, wiersze i piosenki lwowskiej ulicy, wystąpił Polski Teatr Ludowy Obwodowego Domu Nauczyciela ze Lwowa – jak głosił afisz – i pod niezmiennym kierownictwem Zbigniewa Chrzanowskiego, który przybył tu osobiście, natomiast 11 marca swe możliwości prezentował zespół folklorystyczny „Znad Mereczanki” z Jaszun w repertuarze ludowym Wileńszczyzny. Podczas festynu, którego pomysłodawcą jest Gerard Połżyński, czynne były stoiska z palmami, rękodziełem ludowym, wydawnictwami.

Swoją wystawę w ciągu tych dwóch dni miała PGA „Znad Wiliłi”. Przedstawiliśmy na niej miniatury malarskie, obrazy z serii malarstwa sztalugowego pt. *Anioły* (technika kombinowana z użyciem brązu) eksponował Linas Domarackas. Odbyły się również ciepłe rozmowy z czytelnikami naszego pisma.

Wiersze „dotykające Litwy” – w Krakowie

Z kolei ten „wieczór litewski” odbył się 25 marca, w cyklu spotkań *Poezja i muzyka w ogrodzie*, organizowanych przez Klub Artystyczno-Literacki Teatru Stygmatów i Dyрекcję Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego. Organizatorem przedsięwzięcia była Violetta Zygmunt, która prowadziła spotkanie, zaś jeden z jego powodów to ukazanie się kolejnych książek poetyckich uczestników przedsięwzięcia: Barbary Gruszki-Zych (*Miegu su tavimi po oda – Śpię z tobą pod skórą*, Wyd. Nemunas, Kowno 2006 - patrz. s. 69 i s. 141) i niżej podpisanego (*Zbudować łódź* – Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2006). Podczas spotkania zabrzmiały pieśni w wykonaniu Agnieszki Kuk, przy akompaniamencie Jagi Olesińskiej (syntezator), byłej wiolonczelistki w zespole „Anawa” Marka Grechuty. Na skrzypcach grała Monika Makowska, członkini orkiestry Zespołu Pieśni i Tańca „Słowianki”, wykonała ona m.in. *Kaprys polski* Grażyny Bacewicz.

Na wieczór przybyli poeci krakowscy. Spotkanie zaszczytli swoją obecnością Państwo Skwarniccy. Marek Skwarnicki wręczył mi w prezencie swoje poezje zebrane z lat 1956-2006 pt. *Wygnani z raj*, będące posumowaniem półwiecza jego twórczości. Jest to wyjątkowe, albumowe wydanie, ilustrowane fotografią metaforyczną Jana Bujaka. Z przyjemnością przypominam, że Marek Skwarnicki - wspomniały poeta i publicysta, pisze do naszego kwartalnika stały felieton „Znad Wisły” (patrz s. 13).

Na spotkanie przybył autor *Tańczącego jastrzębia* - wybitny pisarz

i poeta Julian Kawalec, który przekroczył 90 lat, a także Bogusław Żurkowski, prezes Krakowskiego Oddziału Stowarzyszenia Pisarzy Polskich, była Lidia Żukowska, wiceprezes Związku Literatów Polskich. Przyszli poeci młodszego pokolenia – m.in. Aneta Kielan i ks. Eligiusz Dymowski, z Sądeckizny przyjechała Stanisława Widomska.

Podczas pobytu w Krakowie – jak to zwykle bywa – nie odbyło się bez rozmów na temat współpracy na niwie kulturalnej – literackiej i wystawienniczej. Tym razem z Markiem Kozickim, prezesem Fundacji na Rzecz Głębokiej Integracji Dynamis, m.in. wydawcą prestiżowego dwumiesięcznika kulturalnego „Dekada Literacka”. Numer 2/2005 tego pisma poświęcono sztuce i literaturze litewskiej dziś (m.in. z moim esejem pt. *Artyści znad Wilii. Na przykładzie Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wilii”*).

W międzyczasie była okazja poznać nieznanych mi osobiście ludzi pióra, przywitać się na starówce z dawnymi znajomymi.... Kraków pod kątem nieplanowanych spotkań jest miejscem szczególnym – tu można spotkać wiele osób, zapewne sprzyja temu aura miasta, która szczególnie wiosną zaprasza na spacer.

Na temat książek, „dotykających Litwy”, Katarzyna Piekut w internetowym „Tygodniku Medialnym” m.in. napisała:

Usłyszeliśmy wiersze zachwycające, zarówno bogactwem symboliki, jak stylistyczną oszczędnością i artystycznym wyrafinowaniem. W poetyckim świecie, wykreowanym np. przez Barbarę Gruszkę-Zych, widoczna jest świadoma kontemplacja nad istotą chwili, której poetka nadaje niemal metafizyczny wymiar. Jest to świat poszukiwań kolejnych znaczeń ważnych dla nas wydarzeń, wspomnień osób, obrazów, które z setek efemerycznych momentów kształtują naszą ludzką chwilę egzystencji. W wierszach odbijają się uczucia – afirmacja miłości i refleksja nad przemijaniem. Widoczna jest również obecność samej autorki, która jawi się nam jako poetka w pełni ukształtowana, jako osoba nieprzeciętnej wrażliwości, ale i talentu.

Romuald Mieczkowski

POCZET PLASTYKÓW WILEŃSKICH (XVI W. – 1945) – 9

Dmochowski Tadeusz Jan, syn Władysława i Józefy z Schroedersów, ur. w 1856 w Ostrzycy w powiecie pińskim na Polesiu, zm. 8 grudnia 1930 w Wilnie; malarz i grafik. Po śmierci matki i zesłaniu w 1862 ojca na Sybir wychowywał się w domu babki w Dyneburgu. Otoczony opieką Bolesława Limanowskiego, który był jego krewnym, od 1868 przebywał w Warszawie (mieszkał u swego krewnego, malarza Władysława Dmochowskiego), gdzie rozpoczął naukę w Klasie Rysunkowej u Wojciecha Gersona i A. Kamińskiego. Korzystał także z lekcji M.E. Andriollego. Zawarł w tym czasie przyjaźń z Miłozhem Kotarbińskim, A. Piotrkowskim, Romanem Szwojnickim. W 1878 wyjechał do Petersburga, gdzie ukończył ASP. Dalsze studia odbywał w Makata Wiedniu. W 1893 i 1894 wykonał projekty dwóch witraży w apsydzie Kościoła Mariackiego w Krakowie: Matka Boska Ostrobramska z herbami powiatów miast Litwy, i herbem fundatora, Ignacego Korwin-Milewskiego. Ok. 1893 osiadł w Petersburgu, gdzie m.in. w 1893-1918 był nauczycielem rysunku i zasad ornamentu w Szkole Rysunku Cesarskiego Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych. Współpracował z działem artystycznym tygodnika „Kraj”. Malował portrety, kompozycje historyczne, pejzaże (sporo widoków Inflant, gdzie spędził dzieciństwo), studia typów itp. Na ogół nie brał udziału w wystawach; prace swe udostępniał tylko najbliższemu znajomym. Zanotowany jest tylko udział w wystawie w Petersburgu w 1895, gdzie pokazał studium *Hiszpanka*. Niektóre prace znane są z reprodukcji, zamieszczonych w czasopismach: *Amor vicit*, *Dworek wiejski w Inflantach*, *Noc lipcowa*, *Zaulek Literacki w Wilnie*, *Z obrzędu wręczania paliusza arcybiskupowi Gintowtowi*. Przede wszystkim dał się poznać jako rysownik i ilustrator. Z zaprojektowanej w sześciu seriach publikacji, mającej przedstawić poczet królów polskich, ukazała się tylko seria 1 – *Królowie baśni* (z tekstem Jana Obsta, Wilno 1912), zawierająca fantastyczne wizerunki Lecha, Kraka, Wandy, Leszka II, Popiela II i Piasta. Współpracował z „Kwartalnikiem Litewskim” (późniejsza „Litwa i Ruś”); ilustrował tu cykl artykułów pt. *Herbarz litewski* – herbami prowincji i miast litewskich oraz rodów szlacheckich. Po opuszczeniu w 1918 Piotrogradu (gdzie pozostawił mnóstwo szkiców, not heraldycznych, studiów pejzażowych, których nie udało się odzyskać) przez pewien czas uczył historii rysunku w gimnazjum polskim im. L. i E. Platerów w Dyneburgu. W 1920

przeniósł się do Wilna i został w marcu tego roku st. asystentem na Wydziale Sztuk Pięknych USB. Prowadził tu naukę rysunku aż do emerytury. Pochowany na cmentarzu na Rossie w Wilnie.

J. Obst, *Śp. Prof. Tadeusz Dmochowski*, „Dziennik Wileński” 1930, nr 284; J. Derwojed, *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1975, Wrocław. 61-62; L. Drobau, *Encyklopedia literatury i malarstwa Białorusi*, t.2. Minsk 1985, s. 337.

Dmochowski Wincenty, syn Ignacego Ignacego Marii z Zenowiczów, ojciec Władysława, ur. w 1805 lub 1807 w Nahorodowiczach k. Zdzięcioła na Nowogródzczyźnie, wg innych źródeł – Samiszczu w pow. oszmiańskim, zm. 6 marca 1862 w Wilnie; malarz, scenograf. Początkowe nauki pobierał w kolegium pijarów w Szczuczynie. Wysłany w 1824 do wuja, Michała Despot-Zenowicza, marszałka guberni mińskiej, przez dwa lata przygotowywał się do zawodu prawnika. W l. 1826-1829 studiował na wydziale literatury Uniwersytetu Wileńskiego, równocześnie uczył się malarstwa u Jana Rustema. W 1830 poślubił Salomeę Ormowską. Uczestniczył w powstaniu 1831, z Ormowską w listopadzie tego roku przybył z Litwy do Warszawy w korpusie gen. H. Dembińskiego; po upadku Warszawy wyemigrował z korpusem gen. M. Rybińskiego do Prus, skąd po amnestii powrócił na Wileńszczyznę. Na stałe w Wilnie osiadł wraz z rodziną 23 października 1837; udzielał tam lekcji rysunku i malarstwa, a od ok. 1840 prowadził prywatną szkołę malarstwa (uczniami jego byli m.in. Tadeusz Gorecki, Józef Karczewski, Helena Skirmunt, J. Marczewski). W 1854 mieszkał w Stokliszkach w d. powiecie trockim, później, w 1855-1858 w folwarku Bracianka k. Nowogródka. W 1850-1854 malował dekoracje dla teatrów wileńskich, m.in. do *Halki* Stanisława Moniuszki; podejmował się restauracji starych obrazów, malował portrety, m.in. ks. Aleksandra Waryńskiego; autor wielu pejzaży, jak np. *Wilnia koło Werek* (1840); *Dwór w Nahorodowiczach* (1843); *Pożar w lesie* (1850); *Na noclegu* (1854); *Przeprawa, Zamek w Trokach, Jezioro Świtez, Wieczór nad Niemnem, Ulica w Wilnie, Ruiny zamku w Holszanach, Zamek w Krewie, Dom Mickiewicza w Nowogródku; Krzyżacy przy twierdzy Pullen* (1837); *Żydowskie wesele* (ok. 1860); wykonał akwarele, m.in. widoki Nowogródka, Wilna, Mereczowszczyzny; widoki zamków litewskich dla Eustachego Tyszkiewicza (1847); wiele innych prac malarskich.

W. Syrokomla, *Wycieczki po Litwie w promieniu Wilna*, t. 2. Wilno 1860, s. 39; J. Puchata-Pawłowska, *Polski słownik biograficzny*, t. 5. Kraków 1939, s. 211; E. Szczawińska, *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1975, s. 62-64; *Encykla-*

pieđyja litaratury i mastactwa Bielarusi, t. 2. Minsk 1985, s. 336; V. Juzėnaitė, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 439.

Dmochowski Władysław, syn Wincentego i Salomei z Orłowskich, ur. w 1838 (wg PSB 1841) w Wilnie, zm. 13 stycznia 1913 w Bieniakoniach w d. powiecie lidzkim; malarz. Malarstwa uczył się w Wilnie, następnie od 1857 w Paryżu. Tam zawarł znajomość z Juliuszem Kossakiem, u którego się kształcił, studiując równocześnie w prywatnej pracowni C.A. Suisse'a. Śmierć ojca w 1862 sprowadziła go do kraju. W 1863 uczestniczył w powstaniu, po upadku został ujęty i skazany na zesłanie. W 1866 po amnestii zamieszkał w Warszawie, tu dzięki poparciu J. Kossaka uzyskał zatrudnienie jako ilustrator; współpracował z czasopismami „Kłosy”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Wieniec”. Otrzymał prawo nauczania rysunków i kaligrafii w szkołach państwowych, został w 1872 nauczycielem w Instytucie Głuchoniemych w Warszawie; w 1873 przeniesiony został na takąż posadę do gimnazjum w Częstochowie. Wydany w 1877 przez D. Lanego w Warszawie album *Widoki Częstochowy i Jasnej Góry* z opisem zawiera 22 tablice, wykonane według rysunków Dmochowskiego. W 1884, po śmierci stryja, odziedziczył majątek Nahorodowicze w d. guberni grodzieńskiej. Przebywając blisko 30 lat na wsi, zajęty gospodarką, malował coraz rzadziej. Ostatnią ukończoną pracą była scena *Przed gankiem*, wystawiona w Towarzystwie Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie w 1907; wystawiał w Warszawie, Krakowie, Lublinie. Malował głównie pejzaże oraz sceny rodzajowe, m.in. *Stacja pocztowa*, *Na noclegu*, także akwarele, m.in. *Do Wilna na karnawał*. Uczestniczył w restauracji kościoła Mariackiego w Krakowie. W końcu życia mieszkał w Bieniakoniach, gdzie zmarł.

J. Puchata-Pawłowska, *Polski słownik biograficzny*, t. 5. Kraków 1939, s. 210-211; E. Szczawińska, *Słownik artystów polskich*, t. 2. Wrocław 1979, s. 64; V. Juzėnaitė, *Tarybų Lietuvos enciklopedija*, t. 1. Vilnius 1985, s. 439; *Encykłapiėdyja litaratury i mastactwa Bielarusi*, t. 2. Minsk 1985, s. 337.

Dobriak Michał, ur. 19 sierpnia 1904 w Kaliszu, zm. ?; malarz. Z pochodzenia był Ukraińcem. W 1915-1918 uczęszczał do III Warszawskiego Męskiego Gimnazjum w Moskwie; w 1918 powrócił do Kalisza, tam uczył się w Gimnazjum Filologicznym; w 1919 przeniósł się do Gimnazjum Rosyjskiego w Warszawie; w 1922 wstąpił do Gimnazjum Ukraińskiego im. Tarasa Szewczenki w Kaliszu; w 1926/7 odbywał służbę wojskową w 1 kompanii 29 pułku strzelców kaniowskich; studia na Wydziale Sztuk Pięknych USB rozpoczął w 1927/28. Działal w Wilnie; w 1937 – członek Grupy Wileńskiej, złożonej z

absolwentów Wydziału Sztuk Pięknych; w kwietniu 1939 brał udział w wystawie zbiorowej „Grupy Wileńskiej”.

J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994, s. 231; F. Ruszczyk, *Dziennik. W Wilnie 1919-1932*. Warszawa 1996, s. 497.

Dobrowolski Odon, żył w XIX/XX w.; malarz, architekt. Działal w Wilnie. W 1911 opublikował w „Tygodniku Wileńskim” tekst *Moje credo*, w którym zacytował znana wypowiedź Matisse’a o ekspresji z „Notes d’un peintre” z 1908.

J. Malinowski, *Kultura artystyczna Wilna 1893-1945 w: Wileńskie środowisko artystyczne 1919-1945*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 24.

Dobrzyński Lew, ur. 1907 w Petersburgu, zm. 26 listopada 1937 w majątku Łosza na Wileńszczyźnie; malarz. Po zakończeniu pierwszej wojny światowej przybył z rodziną do Polski i zamieszkał w rodzinnym majątku Łosza. Ukończył Gimnazjum im. Joachima Lelewela w Wilnie, gdzie następnie studiował na Wydziale Sztuk Pięknych USB i w 1936 uzyskał dyplom. Był członkiem „Grupy Wileńskiej”, zarządu Spółdzielni Pracy Artystów Wileńskich. Na wystawie pośmiertnej w Wilnie w 1938 eksponowano 134 prace malarskie, m.in. symboliczną kompozycję figuralną, pejzaże, portrety, rysunki i grafikę. Znane są jego prace: *Autoportret*, ok. 1934-1935; *Martwa natura*, ok. 1936; *Chatki*, ok. 1938; *Pejzaż*, 1934; *Wilno - Bakszta*, 1934, akwaforta; *Kościół Wizytek w Wilnie*, 1934, akwaforta; *Dworek wśród drzew*, 1935; *Domy nad Wilejką*, 1935; *Fragment Wilna z widokiem na cerkiew Preczystyjską*, 1935.

Słownik artystów polskich, t. 2. Wrocław 1975, s. 71; *Wileńskie środowisko artystyczne*, katalog. Olsztyn b.d. (1989), s. 57-58; J. Poklewski, *Polskie życie artystyczne w międzywojennym Wilnie*. Toruń 1994, s. 284.

Dobużyńska-Totwenowa Olga, córka Waleriana i Konstancji, siostra malarza rosyjskiego Mścisława Dobużyńskiego, ur. 1895 w Wilnie, zm. 1965 w Gdańsku; rzeźbiarka. Kształciła się na pensji św. Katarzyny w Petersburgu. Po zdaniu matury w 1914 rzeźbę studiowała w Petersburgu u Aleksandra Gauscha. W 1919 przyjechała do Wilna, skąd w 1920 wyjechała do Warszawy, w 1925 powróciła do Wilna, gdzie w 1935 założyła Teatr Łątek; tworzyła marionetki, reżyserowała przedstawienia, szkoliła w Wilnie lalkarzy. W 1945-1960 prowadziła teatr lalek w Białymstoku, w Łodzi i Gdańsku.

G. Kolarska, *Wileński Teatr Łątek*, [w]: *Wilno teatralne* pod red. M. Kozłowskiej. Warszawa 1998, s. 316-330.

Dobużyński Mścisław, syn gen. Waleriana Dobużyńskiego, ur. 2 sierpnia 1875 w Nowgorodzie (Rosja), zm. 21 listopada 1957 w Nowym

Jorku; malarz, grafik, scenograf rosyjski i litewski. W 1895 ukończył gimnazjum w Wilnie i wstąpił na wydział prawa Uniwersytetu Petersburskiego. Równocześnie uczył się w prywatnej szkole sztuk pięknych, prowadzonej przez malarza L. Dmitrijewa-Kawkaskiego. W 1899-1901 studiował malarstwo u A. Azbego i S. Hollosy'ego w Monachium; wiele podróżował po Europie. Kontynuował studia w ASP w Petersburgu u W. Matego. Od 1903 uczestniczył w wystawach grupy „Mir Iskusstwa”. Pracował jako scenograf w teatrze N. Jewreinowa i W. Komisarżewskiej w Petersburgu (od 1907), w Moskiewskim Teatrze Artystycznym MCHAT (od 1909) i dla grupy baletowej S. Diagilewa (od 1914). Współpracował także z F. Komisarżewskim, W. Meyerholdem i K. Stanisławskim. Od 1918 wykładał w Szkole Rysunku Technicznego A. Stiglitza i w ASP w Piotrogradzie (od 1922 jako profesor). W 1925 przebywał na Litwie. W 1925-1929 pracował w teatrach Paryża, Brukseli, Amsterdamu i Düsseldorfu. W 1929-1939 mieszkał na Litwie. Był kierownikiem studium grafiki malarstwa dekoracyjnego w Szkole Sztuk Pięknych w Kownie (1929-1930), prowadził prywatne studio artystyczne (1930-1933), pracował jako scenograf w Teatrze Państwowym. Zaprojektował dekoracje do 38 spektakli. Od 1939 mieszkał w Anglii, USA, Francji i we Włoszech. Indywidualne wystawy zorganizowano m.in. w Wilnie (1907 oraz po śmierci w 1963 i 1975), Kownie (1925, 1929, 1931, 1933, 1934, 1939), Kopenhadze (1923), Dreźnie (1924), Amsterdamie i Hadze (1929), Brukseli (1928, 1931), Paryżu (1929), Londynie (1935) i Bostonie (1940). Malował, zwłaszcza akwarelami, pejzaże miejskie i sceny z życia miejskiego Petersburga i Wilna, w tym cykl *Stare Wilno* (1906-1914) o nerwowym, secesyjnym konturze i dużych wartościach dekoracyjnych. Wykonywał kspresyjne rysunki satyryczne, ilustracje i okładki do książek. Podczas pobytu na Litwie rysował widoki Kowna i innych miast, zajmował się ilustracją książkową.

D. Ramonienė, *Kształcenie artystyczne w Wilnie i jego tradycje*. Katalog. Toruń 1996, s. 160-161.

Domarew M., żył w XX w.; malarz. Był uczniem Ludomira Sieńdzińskiego w pracowni malarstwa dekoracyjnego Wydziału Sztuk Pięknych USB w Wilnie; wyróżniony na pokazach trymestralnych i wystawach sprawozdawczych. Otrzymał dyplom ok. 1930, po czym wyjechał z Wilna.

Słownik artystów polskich, t. 2. Wrocław 1975, s. 95.

Cdn.

Oprac. **M. J.**

KAWIARNIA LITERACKA

MICKIEWICZ I MIŁOSZ – DWA OGNIWA ŚWIETNOŚCI POEZJI NA LITWIE*

KOMENTARZE DO „ABECADŁA” MIŁOSZA

Zenowiusz Ponarski

Zamiast wstępu

Czesław Miłosz w przeciągu swego życia, w różnych jego okresach, miał wielu przyjaciół, licznych znajomych i spotykał się z mnóstwem osób. Nie wszystkich zachował w pamięci i tylko niektórych przypomniał w swojej twórczości. Jego *Abecadło* i *Inne abecadło* przedstawia sylwetki ludzi, których przywołał z pamięci. Jednym poświęcił obszerne bądź krótkie hasła, innych wspominał kilkoma zwięzłymi zdaniem lub tylko wzmianką. Pisząc o minionych latach i wydarzeniach, wspominając pewne osoby, miał świadomość tego, że pamięć ludzka jest zawodna i nie ukrywał tego faktu. W hasło *Czas* (*Inne abecadło*) napisał:



© Romuald Mieczkowski

Jestem wypełniony pamięcią o ludziach, którzy żyli i umarli, piszę o nich, zarazem świadomy, że jeszcze chwila, a mnie nie będzie. I razem jesteśmy niby obłok czy mgławica pośród ludzkich konstelacji dwudziestego wieku. Moi współcześni: pokrewieństwo na tym polegające, że choć w różnych krajach i szerokościach geograficznych, żyliśmy w tym samym czasie. I w pewnym sensie silniejsze niż jakiegokolwiek więzi plemienne.

A w innym hasle tego tomu – *Świadomość* – czytamy:

Kiedy patrzę wstecz na minione życie, niektóre jego okresy są dla mało zrozumiałe, i stan mojej ówczesnej świadomości jest trudny do odtworzenia... Przed zaczernianiem papieru wyznaniem powstrzymuje mnie wstyd niechlujstwa, niby wstyd zjawienia się na balu w nocnej koszuli. Poza tym wiem, że i tak nie powiedziałbym prawdy, bo ona

*Eseje, nawiązujące do konferencji, jaka odbyła się podczas XII Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią” w roku 2005 w Wilnie.

ukazuje się odbita w wielu pryzmatach i ledwo przedostaje się do słów, już podlega prawom literackiej formy. Jeszcze bardziej wyraziście wypowiedział się w innym haśle *Niedokładność*, w którym jest następujące stwierdzenie: *Przeszłość jest niedokładna, bo nie umiemy ustalić, jak naprawdę było, choćbyśmy się najbardziej starali. Opierać się musimy na pamięci ludzi, a ta jest zawodna, bo bez ustanku tasuje i przerabia dane doświadczenia... Wystarczy porównać naszą wiedzę o faktach z jej obrazem w kronikach, reportażach, wspomnieniach, żeby zrozumieć potrzebę fantazjowania, wpisaną niejako w sam język, którego ciągnie do lasu fikcji. Z pewnością, pisząc moje „Abecadło”, chciałem przedstawić rzeczywistych ludzi i sprawy, niczego nie fałszując. Ta dobra wola niezbyt się jednak przydaje, bo coraz to wieść, która do mnie dotarła, odsłania swoje braki: owszem, niby to było tak, ale niezupełnie. I to nawet, kiedy chodzi o przygody osób dobrze mi znanych, jak koledzy ze szkoły.*

W *Abecadłach* spotykamy się z ludźmi znanymi i o których nic nie wiemy, albo o których posiadamy wiedzę szczątkową. Pewne osoby przedstawione zostały zgodnie ze stanem faktycznym, czyli z ich rzeczywistą przeszłością, ale niekiedy, w poszczególnych przypadkach podane informacje, niestety, mijają się z prawdą. Jest to zrozumiałe, że pisząc o sprawach dawnych, sprzed dziesięcioleci, można łatwo się pomylić i często trudna jest konfrontacja pamięci z dokumentami lub innymi materiałami. Bywało, że niekiedy Miłosz wiedzę czerpał od innych osób, relacje, których mogły być niezbyt dokładne, a nawet stroniczne. Komentarze dotyczą niewielu haseł i odnoszą się tylko osób i rzeczy, z którymi autor komentarzy spotykał się w swej pracy badawczej, o których zebrał w przeciągu wielu lat materiały w archiwach i bibliotekach, a także w trakcie spotkań z wieloma ludźmi, w różnych zakątkach świata. O niektórych osobach zebrana wiedza była duża, a o innych niewielka, ale w każdym przypadku pozwalała na sprostowanie nieścisłości, a nawet błędów w *Abecadle*. Intencją nie jest pouczanie i ganić, ale tylko, aby pokazać, jak było w rzeczywistości, z pełną świadomością, że błędy są wyrazem niedoskonałości ludzkiej pamięci. W niektórych przypadkach informacje są uzupełniane na podstawie posiadanych materiałów, o których Miłosz nie mógł wiedzieć, a nawet do których nie mógł dotrzeć.

Rozpaczynam od jego serdecznego wileńskiego przyjaciela, z którym przyjaźnił się przed wojną, spotykał się w latach wojny i kontaktował się w okresie powojennym, gdy mieszkał we Francji i później w Stanach Zjednoczonych.

Franciszek Ancewicz

Pisząc o bliskim sobie Franciszku Ancewiczu, czyli Pranasie Ancevičiusie, Miłosz go charakteryzuje:

Ze Żmudzi. Ateista, marksista, socjalista, antykomunista, internacjonalista. Duży, z konopianą grzywą, w rogowych okularach.

Wszystkie wskazane cechy i przymiotniki są jak najbardziej słuszne. Przyjaźnił się z nim w Wilnie w latach studenckich, mieszkali razem w tym samym akademiku, kolegowali się, prowadzili długie dzienne i nocne rozmowy, chodzili razem na wódkę do żydowskich knajpek. Nazywał go *Draugas*, co w tłumaczeniu z litewskiego znaczyło – towarzysz, a według niektórych słowników litewskich także – druh. Ale w danym przypadku chodziło o bliską sobie osobę. Znał dobrze jego kłopoty pieniężne, wiedział, że z rodzinnego domu na Litwie pomocy nie otrzymywał. Przeszkodą nie była zamknięta na głucho granica, którą majątni zawsze mogli ominąć, ale trudna sytuacja majątkowa jego rodziców, zwykłych włościan, którzy z trudem mogli się sami wyżywić. Wiedział, że niekiedy otrzymywał nieduże kwoty od pism lewicowych, wychodzących w USA, do których wysyłał korespondencje i które niekiedy płaciły mu skromne honoraria i to nieregularnie.

Przyjechał z Wiednia, z domów imienia Marksa, gdzie hołubili go austriaccy marksiści. Od 1926, kiedy wziął udział w puczu socjalistycznym, był w Kownie spalony, czyli wiódł żywot emigranta. Moja długa przyjaźń z nim była częścią mojego nieprowincjonalnego wychowania.

Ancewicz w drodze z stołecznego Wiednia do grodu nad Wilią na krótko zatrzymał się w królewskim Krakowie. Podjął tam studia na Uni-



Franciszek Ancewicz w Toronto



Świadectwo ukończenia szkoły i jego przekład na polski

wersytecie Jagiellońskim w roku akademickim 1928-1929, ale szybko zrezygnował z nauki. Powrócił do Wilna, gdzie stawiał pierwsze kroki w Polsce, aby studiować na

Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Na Litwie pod rządami Smetony był faktycznie przegrany. I to nie dlatego, że uczestniczył w antyrządowym powstaniu w Taurogach i Olicie we wrześniu 1927. Aresztowano go jako zagorzałego przeciwnika rządów prawicy, która doszła do władzy w grudniu 1926 roku, po puczu prawicowych oficerów. W trybie administracyjnym miał być umieszczony w obozie pracy w Worniach. Po aresztowaniu zwrócił się do swego prof. Tumasa z kowieńskiego uniwersytetu o pomoc. Profesor Tumas-Vaižgantas, przyjaciel prezydenta Smetony, związany z rządzącą partią, jednocześnie utrzymywał kontakty z lewicowymi kręgami, nawet komunizującymi. Był bardzo uczynny i wyrozumiały, jako ksiądz miał dobre stosunki z wolnomyślicielami, a nawet z ateistami. Dzięki interwencji profesora, władze odstąpiły od deportacji do obozu, pod warunkiem złożenia prośby o ułaskawienie lub wyjazdu z kraju. Ancewicz wybrał banićę zamiast hańby, jaką byłaby, jego zdaniem, prośba o łaskę. Wyjechał do Rygi, a następnie do Wilna, gdzie redagował pismo emigrantów-socjalistów „Pirmyn”(„Naprzód”), po latach przeniesione do Berlina. Kowieńskie władze zarzucały pismu, że jest wydawane za pieniądze wywiadu polskiego i to był główny powód przeniesienia go do Niemiec. Miłosz, wspominając lata wileńskie Ancewicza, jego pracę po doktoracie w Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej (nazywa go Instytutem Badań Europy Wschodniej) podaje, że przyjaźnił się Teodorem Bujnickim i Stanisławem Baczyńskim (ojcem poety). Czytamy u Miłosza:

Kiedy w końcu lat trzydziestych wojewoda Bociański prowadził swoją antylitewską i antybiałoruską politykę, Baczyński zaproponował Pranasowi przeniesienie do Warszawy, wyrobił mu posadę, bodaj bibliotekarza.

W rzeczywistości z tym wyjazdem do stolicy było inaczej. Został z Wilna usunięty w trybie administracyjnym przez wojewodę Bociańskiego. Spotkał go po klęsce wrześniowej w Rumunii i wówczas tenże, jakby usprawiedliwiając swoją decyzję, tłumaczył się, że wysiedlił go wskutek nacisków rządu kowieńskiego, z którym były już nawiązane stosunki dyplomatyczne. Podobne rozmowy w swoim czasie chodziły w Wilnie. Powracając do momentu wymuszonego wyjazdu z Wilna stwierdzić należy, że nastąpił w takim pośpiechu zimą, że deportowany nie zdążył



Zdjęcia policyjne Ancewicza. Kowno

zabrać ze sobą ciepłej bielizny. Relację o tym przekazał Jonas Budrys, dawny wilnianin, obecnie mieszkaniec Toronto, który na prośbę swojej nauczycielki, Ancewiczowej, odwoził bieliznę do Warszawy, dla jej męża, jadąc do Poznania. Z jego przekazu wynika, że Ancewicz bardzo się ucieszył z dostarczonej mu paczki. Bardziej szczegółowa relacja o deportacji Ancewicza z Wilna znajduje się w książce *Draugas*, wydanej w 2004 w Lublinie, pióra autora komentarza.

W Warszawie Ancewicz podjął pracę w szacownym „Kurierze Warszawskim”, chyba z poręki prof. Wacława Komarnickiego, promotora jego pracy doktorskiej, poświęconej Związkowi Sowieckiemu. Tu stał się wyrocznią o sprawach ZSRR, a w roli jego protektora wystąpił Stanisław Stroński. Siedząc faktycznie w warszawskiej redakcji, występował jako korespondent w Rydze. Został w redakcji komentatorem wydarzeń, zachodzących za wschodnią granicą. Podjął także owocną współpracę z tygodnikiem „Polityka”, a w tym przypadku skorzystał z protekcji Stanisława Swaniewicza.

Potwierdził to Jerzy Giedroyc w liście do autora komentarzy. Na łamach „Polityki” w 1939 roku opublikował artykuły o sprawach litewskich i sowieckich, występując pod pseudonimem Franciszek Żmudzki. Artykuł o wizycie w Polsce litewskiego naczelnego wodza, generała S. Raštikisa, spowodował protest litewskiego MSZ, oburzonego krytyką prezydenta Smetony.

Niewiadomo, skąd pochodzi wersja o bibliotekarzu? Możliwie, że Baczyński na początku pobytu Ancewicza w Warszawie coś takiego proponował mu i o tym w swoim czasie dowiedział się Miłosz, a nie śledził dalszych losów przyjaciela, który nie występował w prasie pod swoim nazwiskiem. Dalej w *Alfabecie* czytamy:

1939 rok, wojna, powrót Pranaso do Wilna i wyjazd do Niemiec, jako korespondenta gazet neutralnej Litwy. Tam go zastała sowiecka okupacja Wilna. Spotkaliśmy się jesienią 1940 w Warszawie, dokąd przyjechał z Berlina, żeby zlikwidować mieszkanie. Namawiał mnie na odwiedzenie w Berlinie. Na pytanie, jak to zrobić, odpowiedział: „Głupstwo, nasz konsul, choć zamknięty, ma wszystkie pieczątki. Przyślę ci sauf-conduit”.

Wojnę Ancewicz przeżył w Warszawie, jako pracownik „Kuriera Warszawskiego” bywał wszędzie, gdzie działy się ważne wydarzenia, a pewien czas prowadził nadłuch radia kowieńskiego radia, skąd redakcja czerpała wiadomości ze świata. Z Warszawy wyjechał 21 września wraz z poselstwem Litwy. Otrzymał od posła Šaulisa litewski paszport, który został mu zabrany, gdy wyjechał z Litwy w końcu lat dwudziestych. Z

Šaulisem zapoznał się i zaprzyjaźnił w Warszawie jeszcze przed wojną, gdy objął placówkę w Polsce. Przedtem przez wiele lat w Berlinie reprezentował Litwę. Poselstwo litewskie było bodajże jedyne, a może jednym z niewielu placówek, które nie opuściły miasta, gdy rząd wyjechał i wezwał wszystkich dyplomatów, aby opuścili stolicę. Šaulis wraz z personelem oraz z kilkoma obywatelami Litwy wyjechał tuż przed kapitulacją stolicy. Wówczas opuścili oblężone miasto pozostali dyplomaci i liczni cudzoziemcy. Stało to się na mocy porozumienia władz polskich z niemieckim dowództwem wojskowym. Ancewicz był już 22 września w Królewcu, a następnego dnia w Kownie. Od razu podjął współpracę z opozycyjną gazetą „Lietuvos Žinios” („Wiadomości Litewskie”), nieoficjalnym organem zakazanej partii ludowców. Należy zauważyć, że jeszcze będąc gimnazjalistą, nawiązał kontakt z tym pismem. Na jego łamach już 30 września rozpoczął cykl artykułów o bohaterskiej Warszawie, w których było wiele interesujących szczegółów o oblężeniu miasta i które były przepojone miłością do obrońców stolicy. Publikacje te wywołały niezadowolenie kręgów nacjonalistycznych w Kownie. A autorowi przypomniano dawne grzechy i nakazano stałe meldowanie się na policji. Sytuacja Ancewicza jeszcze bardziej się skomplikowała, kiedy poseł Šaulis, jego opiekun, który zapewniał mu bezpieczeństwo, wyjechał na placówkę dyplomatyczną. W tej sytuacji poczuł się zagrożony, zwłaszcza, że znalazł się pod stałą kontrolą policji. Skorzystał wówczas z okazji, że był wakant korespondenta „Lietuvos Žinios” w Berlinie i wystarał się o ten etat. Przed wyjazdem spotkał się w Wilnie z gronem znajomych w mieszkaniu mecenasa Bronisława Krzyżanowskiego, z którym był zaprzyjaźniony. Na pożegnanie zebrani Polacy życzyli mu, aby musiał uciekać z płonącego Berlina, podobnie jak uprzednio opuszczał oblężoną Warszawę. Gdy Litwę zajęli Sowieci, po pewnym czasie zlikwidowano gazetę, której był korespondentem. Niebawem został przedstawicielem litewskich gazet z USA, a po wejściu Ameryki do wojny, stał się przedstawicielem prasy skandynawskiej. I w ten sposób do pewnego czasu trwał nadal na swym berlińskim posterunku, do czasu, gdy odmówiono mu akredytacji.

Z relacji Miłosza wynika, że spotkali się jesienią 1940 w Warszawie, kiedy Litwa była pod okupacją sowiecką. Na żądanie sowieckiego resortu spraw zagranicznych zlikwidowane zostało w Berlinie poselstwo Litwy. Poseł Škirpa nie odmówił przekazania sowieckim władzom siedziby i podejmował wszelakie kroki, by przekazanie budynku opóźnić i ogołocił go ze wszelkich przedmiotów. Pozostawił u siebie wszystkie dokumenty, blankiety, druki i pieczęcie. Należy zauważyć, że mimo, iż już nie był posłem, resort Ribbentropa pozostawił mu status diploma-

tyczny, a resorty Canarisa i Rosenberga utrzymywały z nim nadal bliskie stosunki. Delegowały nawet swych przedstawicieli do kontaktów z nim. Anczewicz przekazywał mu informacje, do których miał dostęp jako dziennikarz, a

które nie docierały do dyplomaty. Dzięki temu miał możliwość otrzymania każdego dokumentu na blankiecie konsulatu berlińskiego, zaopatrzonego w urzędowe pieczęcie. Dokument taki dostarczył Miłoszowi. Nie jest istotne, czy był to paszport zagraniczny, czy jakiś inny dokument. Przedstawiłem tę sprawę w „Znad Wilii” (nr 20/2004).

Dalej czytamy u Miłosza:

Po zajęciu Litwy przez Niemców Pranas wrócił i został adwokatem w Szawlach. I zaraz exodus z żoną i dziećmi przez płonące Prusy na Zachód.

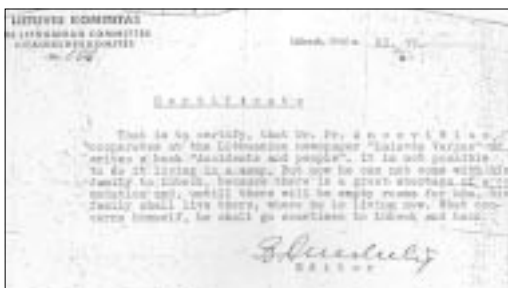
Należy w tym miejscu przedstawić dwa epizody z okresu pobytu w Berlinie. Jeden z nich związany jest z wyjazdem grupy korespondentów zagranicznych do obozu jeńców nad holenderską granicą. Była w obozie w Bocholcie 200-osobowa grupa Polaków, których – jak zauważył amerykański dziennikarz – nie złamała siedmiomiesięczna niewola. Wyróżniali się od pozostałych jeńców swym patriotyzmem.

Drugim wydarzeniem, wartym przypomnienia, jest konferencja prasowa, w której uczestniczyli wyłącznie zagraniczni dziennikarze. Przedstawiono na niej byłego premiera Leona Kozłowskiego, który po ucieczce z ZSRR znalazł się w rękach Niemców. Kilka tygodni później jej przebieg Anczewicz przedstawił w kowieńskiej gazecie, w dwóch odcinkach całostronicowych, podpisanych inicjałami P.(ranas) A.(ncevičius). W tym artykule dokładnie przedstawił przebieg konferencji i stwierdził:

Śluchając Kozłowskiego, nie mogłem się pozbyć się wrażenia, że z tego zakładnika propaganda niemiecka chciała wyciągnąć wielkie korzyści, lecz ten złamany fizycznie człowiek potrafił stawić opór.

Powracając do *Alfabetu*, można stwierdzić, że nie od razu, po powrocie z Niemiec, został adwokatem. Przeszedł dość skomplikowaną procedurę nostryfikacji dyplomu wileńskiego i złożył stosowne egzaminy sędziowskie i adwokackie. Dodam – z wynikiem celującym.

Oczywiście, Miłosz mógł nie znać tych wszystkich okoliczności i



Zaświadczenie Komitetu Litewskiego w Lubece. 1945

nawet jeśli o nich wiedział, nie mógł ich przedstawić w krótkim biografii. Pisząc o jego powojennych latach i pobycie w Kanadzie, podkreśla, że kandydował do parlamentu, do którego nie został jednak wybrany. Przegrał wybory na rzecz Polaka Hajdasza, który przy poparciu Kościoła Katolickiego i miejscowej Polonii oraz wpływowych grup kapitałowych z trudem pokonał Litwina, którego nie popierali rodacy, który zwalczał Kościół, za którym stała nieznacząca miejscowa partia socjalistyczna. Dużym sukcesem było uzyskanie przez niego 4291 głosów, podczas gdy zwycięzca zdobył tylko o połowę więcej głosów (6940). Ale klęska wyborcza go załamała, zbyt wiele planów łączył z niedosłą karierą polityczną. Miała ona wpływ na późniejsze losy, a może nawet na jego decyzję o samobójstwie. Biogram w *Alfabecie* kończy się stwierdzeniem:

Szukałbym przyczyn jego samobójstwa, gdybym z czasu, kiedy mieszkaliśmy w domu akademickim w Wilnie, nie pamiętał jego długich okresów depresji, tak ciężkich, że powalały go niby fizyczna niemoc. Nie-dźwiedzio silny, całe życie cierpiał na powracającą chorobę duszy.

Uzupełniając tę relację wskażę, że w trakcie zbierania materiałów, odnalazłem jego młodzieńczy dziennik, w którym były wyrażone otwarcie myśli samobójcze. I jeszcze ostatni szczegół, przed skuteczną próbą samobójczą – jak wynika z przekazu jego znajomych z Toronto – miało miejsce wcześniejsze usiłowanie samobójstwa. Żona zdołała go wówczas odratować w ostatniej chwili. A jednak choroba, jak ją określają fachowo *manic depression*, okazała się silniejsza od woli życia. W *Piosence zamorskiej* Miłosz wspominał o tym tragicznym wydarzeniu:

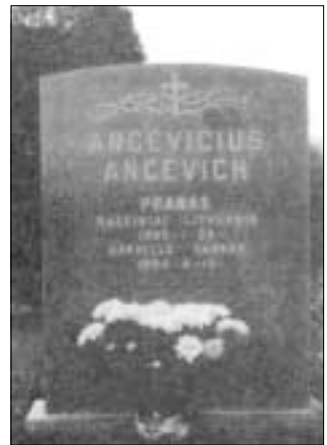
Kiedy zginął w Kanadzie z własnej ręki Draugas.

Poświęcił mu w „Kulturze” (z. 7-8/1964) piękne osobiste wspomnienie *O Franciszku Ancewiczu*, które zakończył słowami:

Tak czy owak, Draugas, jako fizyczna obecność, pozostaje dla mnie jednym z głównych przewodników po labiryncie pamięci i jego śmierć tego nie zmieni.

Kekštas Juozas

Juozas Adomavičius znany jest publicznie jako Kekštas. Przybrał swój pseudonim literacki jako nazwisko, pod



Nagrobek Ancewicza na litewskim cmentarzu w Mississauga

którym stale występował w życiu codziennym i w obiegu literackim. Czesław Miłosz poświęcił mu sporo miejsca w *Abecadle*. Urodził się w dalekim Taszkencie, w wojennym 1915 roku, w rodzinie kolejarza. Dzieciństwo jego przypadło na ciężkie lata rewolucji w Rosji. Później przybył z pozostałą rodziną do Wilna, które stało się miastem rodzinnym. W latach 1926-1934 uczył się w litewskim gimnazjum im. Witolda Wielkiego, początki którego datują się od 1915 roku. Wśród uczniów działały różne organizacje patriotyczne i kulturalne. W latach 1926-1927 istniała grupa Wolnych Niewolników, część członków których przeszła do komunistycznego podziemia. Z nim związał się Adomavičius, wstępując do komunistycznego związku młodzieży czyli gazetemu. Jak wspominał Maksym Tank:

Uczyłem młodych gazetemowców przygotowywać samodzielnie referaty. Najzdolniejszym wśród tej gromadki okazał się Józef Adamawiczius. Szczupły, o bladej cerze i ciekawych oczach, młody chłopak, żywo interesował się polityką, a jednocześnie w tajemnicy przed kolegami pisywał wiersze, które później drukował, podpisując się pseudonimem Józef Keksztas.

Był jako nieletni sądzony za działalność komunistyczną i z uwagi na wiek został łagodnie potraktowany przez sąd. Ale nadal prowadził działalność wywrotową, jak to określało prawo i powtórnie sądzono go za aktywną działalność komunistyczną. Otrzymał cztery lata więzienia. A w maju 1937 trafił do obozu w Berezie Kartuskiej wraz z grupą trzynastu innych działaczy komunistycznych. Jak wynikało ze sprawozdania Wydziału Społeczno-Politycznego Urzędu Wojewódzkiego w Wilnie z 14 kwietnia 1937, powodem jego zatrzymania i internowania była obawa przed działalnością antypaństwową na wsi. W Berezie spotkał innego poetę, Białorusina Sergiusza Chmarę, który w torontońskich wspomnieniach napisał, że nad literatami w obozie bardzo się znęcano. Chmara podaje, że Keksztas po sześciu miesiącach zwolniono w wyniku starań siostry, korzystającej z czyjejś protekcji. Oto co o nim napisał w *Abecadle* Miłosz:

Keksztas był bardzo lewicowy, choć czy i jakie miał powiązania partyjne, nie wiem. Przed wojną siedział jakiś czas w więzieniu, i to w jednej celi z Maksymem Tankiem. Kiedy Wilno stało się stolicą Litewskiej Socjaldemokratycznej Republiki, zaczął działać dostatecznie, chyba naiwnie, żeby ściągnąć na siebie oskarżenie o dewiację i pojechać do łagrów. Uwolniony po amnestii dla obywateli polskich, wstąpił do armii generała Andersa i z nią został ewakuowany na Bliski Wschód. Następnie brał udział w kampanii włoskiej. Ciężko ranny, bodaj pod Monte Cassino, długo leżał w szpitalu... Niewiadomo, jakie względy sprawiły, że zamiast osiedlić się w

Anglii, zdecydował się emigrować do Argentyny. Tam przeżył dużo lat, pracując głównie jak się zdaje, przy budowie dróg.

W tym miejscu przerywam przekaz Miłosza, aby wskazać pewne fakty, związane z jego z przeszłością, a w tym z aresztowaniem przez NKWD, na podstawie relacji jego przyjaciół z Wilna, dobrze zorientowanych, chociaż nie wiadomo, czy w pełni wiarygodnych. Jonas Karosas, z którym razem działał w litewskim gimnazjum, późniejszy działacz komunistyczny centralnego stopnia (był członkiem Biura Litewskiego Kompartii Zachodniej Białorusi) pisze w wspomnieniach *Mówią kamienie Wilna*, że Kekštas był członkiem komunistycznej partii. A Maksym Tank to potwierdza w swoich przedwojennych wspomnieniach. W ten sposób wątpliwość Miłosza o komunistycznej przeszłości Kekštasu zostaje ostatecznie rozwiana. O innych detalach burzliwego życia poniżej.

Nie był studentem USB w Wilnie, jak podają niektóre źródła, a w tym *Słownik Pisarzy Polskich* Bartelskiego, a dopiero po zwolnieniu z Berezy, w latach 1938/1939 był słuchaczem Wolnej Wszechnicy w Warszawie. Ulubionym jego pisarzem zawsze był Władysław Broniewski. Spotkał się z nim przypadkowo w 1936, zbierając materiały dla kowieńskiego tygodnika „Naujoji Romuva” („Nowa Romuva”). Pojawił się w „Wiadomościach Literackich”, aby otrzymać zdjęcia znanych literatów polskich. O tym wydarzeniu napisał Zygmunt Stoberski w książce pt. *Między dawnymi a młodszymi laty*. Oto jego relacja:

...musiał się więc udać do „Wiadomości Literackich”. Tu przyjął go jakiś kępy mężczyzna o sympatycznej twarzy, który przyniósł z zaplecza fotografie, ...ale podobizny Broniewskiego nie było. Zwrócił się więc do „sympatycznego pana” z gorącą prośbą o zdjęcie Broniewskiego, na którym mu bardzo zależy. Po dłuższej chwili, spędzonej na zapleczu, przedstawiciel redakcji zjawił się ponownie z potrzebną Kekštasowi kłiszą...Przy pożegnaniu sympatyczny pan podał mu swoją wizytówkę, mówiąc „Broniewski jestem” ...Na wizytówce jest mój adres, proszę mnie przy okazji odwiedzić – dodał Broniewski...

Kekštas odwiedzał, jak pisze, Władka na Żoliborzu, a następnie losy zetknęły ich w Związku Radzieckim, w Szachrizjabsie, a potem w Iraku, Palestynie, Libanie i ponownie w Polsce.

Kekštas materiał otrzymany należycie wykorzystał i kontynuował nawiązaną współpracę z „Naujoji Romuva”. Na łamach tego pisma zamieścił w 1939 wiersze Czesława Miłosza z wydanego w 1936 tomiku *Trzy zimy*. Przełożył z niego wiersze *Ptaki*, *O książce* i *Obłoki*. Opublikowane zostały w następujących numerach pisma: 11, 33-34 i 45. Nie wiadomo, czym się kierował, tłumacząc wskazane wiersze? Czy kon-

sultował wybór z ich autorem? Tego się już nie dowiemy. Może dlatego, że przemawiały do jego wyobraźni słowa z wiersza *O książce*:

*W czasach dziwnych i wrogich żyliśmy, wspaniałych,
nad głowami naszymi pociski śpiewały
i lata nie mniej groźne od rwących szrapneli
nauczały wielkości tych, co nie widzieli wojny...*

A wojna była już na horyzoncie, gdy słowa poety polskiego tłumaczył na litewską mowę. A kiedy ukazały się w kowieńskim piśmie, słowo ciałem się stało. W Wilnie zaprzyjaźnił się niektórymi poetami, a szczególnie z Jerzym Putramentem i Maksymem Tankiem. Z tym ostatnim spotkał się w Wilejce w końcu 1939, po opuszczeniu Wilna, które Sowieci przekazali Litwie. Pracowali tam krótko w miejscowym Wydziale Oświaty. Jednak niedługo przebywali razem. Niebawem jednak los ich rozdzielił. Tank wyjechał do stołecznego Mińska i rozpoczął karierę działacza kulturalnego i państwowego, a Kekštas trafił do powiatowej Oszmianie, na zupełnie podrzędne stanowisko w miejscowej oświacie.

Jednak niedługo cieszył się pracą. Inaczej sobie przedstawiał sowiecki raj, który okazał się prawdziwym piekłem. Trafił prędko do sowieckiego więzienia – jak podaje Putrament – wskutek zatargu z kliką miejscową, i niezgodą na machinacje i kradzieże. Uczciwy człowiek i wrażliwy poeta, stał się niewygodnym świadkiem złodziejstwa miejscowych notabli. Wpakowano go do obozu na dłuższy okres czasu. A nie stało to się w stolicy Litwy Sowieckiej – jak pisze Miłosz, – a w prowincjonalnym miasteczku Wileńszczyzny, w Oszmianie, gdzie niegdyś mieszkał i ukończył gimnazjum Henryk Dembiński, który także nie znalazł swego miejsca w kraju, który niegdyś był jego ideałem.

Kekštas odzyskał wolność na podstawie amnestii, jako obywatel Polski, i odnalazł swe miejsce w powstającej w ZSRR armii polskiej. Nie zawiódł na polu walki. Za udział w walkach na froncie włoskim odznaczony został bojowymi odznaczeniami polskimi, brytyjskimi i włoskimi. Po wojnie zamieszkał w Rzymie. Pracował w Federacyjnym Klubie Europy Wschodniej. We Włoszech redagował litewskie piśmiemko i w 1946 wydał dwa tomiki wierszy. A w 1947 opuścił Włochy, przenosząc się do Buenos Aires. Dlaczego zdecydował się emigrować do Argentyny? – zapytuje Miłosz. Dlatego, że w okresie międzywojennym znalazło się tam wielu Litwinów o orientacji lewicowej. Wiedział, że mimo trudności życiowych, emigranci prowadzą ożywioną działalność kulturalną. Za oceanem przystąpił do twórczej pracy. Pisał wiersze, a wspominając dawne cza-

sy, przełożył i wydał w mikroskopijnym nakładzie tomik wierszy Miłosza (300 egz.), tytuł którego w polskim tłumaczeniu: *Poezja samoświadomości epoki*. Należy wskazać, że nie został odnotowany w *Historii Literatury Litewskiej*, pióra Pranasas Naujokaitisa, wydanej w Chicago w 1976. Okres argentyński był dla niego twórczy. Wydał dwa tomiki poetyckie w 1947 roku oraz wybór dawnych wierszy z lat 1933-1953. Zawsze był pod przemożnym wpływem Juliusza Słowackiego, którego w 1948 roku przełożył *Mój testament*. Wydawał pismo literackie, dobrze notowane przez krytykę literacką. Pojechał do Argentyny, słusznie przewidując, że znajdzie tam możliwość pracy twórczej wśród licznie mieszkających rodaków. Ale doznane na wojnie obrażenia dały o sobie znać i spowodowały trwały paraliż, który uniemożliwił pracę zarobkową i twórczą. Przypomnił sobie wówczas przyjaciół polskich. Wiedział, że w Polsce po wojennej Putrament stał się wpływowym działaczem i politykiem. Zwrócił się do niego pomoc. I nie zawiódł się. Schorowany jedzie do Polski i znajduje swoje miejsce w Domu Weteranów Ruchu Rewolucyjnego, gdzie go w 1959 umieścili Władysław Broniewski i Jerzy Putrament. Podejmuje w nowym miejscu i warunkach twórczą pracę, zostaje członkiem Związku Literatów Polskich. Tłumaczy poezję i prozę litewską, pisze artykuły o literaturze polskiej dla pism litewskich, tłumaczy poezję Broniewskiego, Przybosa, Miłosza i innych.

Zmarł w kwietniu 1981 w Warszawie, po tym jak Czesław Miłosz otrzymał literacką Nagrodę Nobla. Kiedy noblista po trzydziestu latach nieobecności przyjeżdża w czerwcu 1981 roku do kraju, nie spotka już starego znajomego z Wilna, spoczywającego zaledwie od dwóch miesięcy na cmentarzu w Wólce Węglowej, znajdującego się przy granicy Warszawy i Puszczy Kampinoskiej. Spoczął w dali od miasta, które uznał za rodzinne i któremu poświęcił wiersz pisany po polsku *Ewokacja rodzinnego miasta*, w którym padły takie dramatyczne słowa:

*Miasto upadłe, miasto,
stolico bólu, stolico przemarszów
płynących z zachodu na wschód
i ze wschodu na zachód, kiedy
stolico płonąca, znów będziesz moja,
kiedy powiesz mi słowa miłości
zapadłej w fosę kamienia
pod zamkiem o fladze z trzech barw?
Trójbarwna i trójjęzyczna
Stolico umarłych dni.*

I jeszcze uwaga, odnosząca się wspomnianej książki Stoberskiego. Sporo miejsca w niej autor poświęcił Juozasowi Kekštasowi, przytoczył wiele interesujących, a nieznanych faktów z jego życia. Ale się pomylił, pisząc o jego pochodzeniu jego nazwiska:

„Kekštas” po litewsku znaczy „dzieciół”. Było to przezwisko, nadane chorowitemu chłopcu przez kolegów w gimnazjum, bowiem się garbił. Z czasem przezwisko to przekształciło się w pseudonim literacki.

Otóż „kekštas” to nie jest żaden krzykliwy dzieciół, a jest to inny ptak z rodziny krukowatych, a mianowicie sójka (*garulus glandarius*). Niewiadomo, na ile przezwisko związane było z wyglądem gimnazjalisty, młodego poety wileńskiego.

Nie został zapomniany przez potomnych. Wynika to z zapisu dawnego przyjaciela, Maksyma Tanka. W dzienniku pod datą 7 grudnia 1993 roku odnotował interesujący szczegół:

Przychodziła Małgorzata Kasner. Chciała, abym się podzielił z nią swoimi wspomnieniami o J. Kekštasie, o którym zamierza napisać szkic. Ale u mnie nie zachowała się korespondencja z nim, posiadam (jego) kilka pocztówek i zdjęć.

Czy taki szkic został napisany?

Gimbutas Marija

Dla większości czytelników nazwisko Gimbutas niewiele znaczy, a informacje znajdujące się w *Abecadle* są zrozumiałe tylko dla nielicznych. Miłośz rozpoczyna swój przekaz następująco:

Urodziła się w Wilnie w czasach, kiedy rodziny mówiące w domu po litewsku były w tym mieście nieliczne. Potem na emigracji w Niemczech i w Ameryce. Poznałem ją w Kalifornii, gdzie robiła karierę naukową i zo-



*stała profesorem Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles. Jedna z najbardziej sławnych postaci wśród Amerykanów litewskiego pochodzenia. Autorka dzieł z zakresu antropologii i archeologii (i matka czterech córek). Znajomość języków wschodnioeuropejskich pozwoliła jej na badania nad zasięgiem geograficznym języków bałtyckich. Tematem jej głównego dzieła jest jednak cywilizacja Europy sprzed inwazji indoeuropejskiej, a więc 7000-3500 przed Chrystusem, na podstawie wykopalisk (*The Gods and Goddesses of Old Europe*). Ponieważ wykopaliska zdają się*

dowodzić, że była to cywilizacja matriachalna, rozszerzone wydanie książki miało ogromne powodzenie wśród feministek. Odwiedziłem Mariję w jej pięknym domu w Topenga pod Los Angeles i razem celebrowaliśmy w 1979 czterechsetną rocznicę Uniwersytetu Wileńskiego. Szczytowym momentem jej życia, jak mi opowiadała, była wizyta w Wilnie (choć jeszcze sowieckim) i wykład na uniwersytecie, który publiczność przyjęła entuzjastycznie jako manifestację tożsamości narodowej.

Przytoczyłem tekst hasła *Gimbutas*. Niewiele mówi o samej pani Mariji, a więcej o jej pozycji w Stanach Zjednoczonych i pracy naukowej. Nie mówi nic o jej rodzinie i bliskich, o latach nauki i studiach. Oczywiście, autor *Abecadła* napisał to, co się dowiedział od znajomej, poznanej w Kalifornii, o jej córkach, które widywał, goszcząc w jej domu, o jej amerykańskim dorobku naukowym, znaczącym i zauważonym przez środowiska naukowe. Sądzę, że przeszłość Mariji Gimbutas może zainteresować tych, którzy zechcą wiedzieć więcej o osobie, którą spotkał poeta i która na trwałe zapisała w jego pamięci. Tak się stało, że nazwisko Gimbutas jest mi znane z kilku powodów. Pracując nad biografią wileńskiego przyjaciela Miłosza, emigranta politycznego z Litwy, Franciszka Anczewicza, zapoznałem z książką jej ojca, Danieliusa Alseiki (1881-1936) o Litwinach Wileńszczyzny międzywojennej. Był ich przywódcą w Polsce do czasu przewrotu na Litwie w grudniu 1926. Wówczas ustąpił miejsce lidera ludziom, związanym z reżymem autokratycznym na Litwie. Kowieńskie władze jednak powierzyły mu delikatną misję, polegającą na przekonanie studenta-emigranta do odstąpienia od działalności przeciwko rządowi Smetony, za cenę pomocy materialnej lub innej. Studentem tym był Franciszek Anczewicz. Odrzucił propozycję mu przedłożoną i do końca życia nie odstąpił od swych ideałów. Anczewicz w Warszawie zaprzyjaźnił się z Vytautasem Alseiką (synem Danieliusa), pracującym w poselstwie Litwy. V. Alseika wcześniej poznał Anczewicza, w 1936, kiedy przybył do Wilna na pogrzeb ojca i miał trudności z powrotem do domu. Pomógł mu z wyjazdem do Kowna. A poszukując źródeł, związanych z pojęciem *Romuva*, natrafiłem na nazwisko Gimbutienė, jako wybitnej uczo-nej, zajmującej się dziejami starożytnej Litwy. Miała w tej dziedzinie spory dorobek naukowy. Ale szukając jej nazwiska w litewskiej emigracyjnej encyklopedii, okazało się, iż było ukryte pod inną literą, aniżeli G. Znajdowało się pod hasłem: *Alseikaitė-Gimbutienė Marija Birutė* czyli *Alseikówna-Gimbutowa*. Sowiecka litewska encyklopedia z 1966 natomiast nie zawiera jej biogramu, ani pod literą *A* lub *G*. Ale w podobnej encyklopedii z 1985 roku znajduje się jej nazwisko. Musiało

minąć prawie trzydzieści lat, aby lat zaistniało w naukowym obiegu na Litwie.

Co wiemy o jej przeszłości? Urodziła się w Wilnie w styczniu 1921 roku, za czasów Litwy Środkowej. Ojciec jej, Danielius Alseika, lekarz z zawodu, od 1918 mieszkał w Wilnie wraz z żoną Weroniką, także lekarzem. Oboje byli społecznikami i działaczami narodowymi o liberalnych przekonaniach. D. Alseika uczestniczył w litewskim ruchu narodowym od 1905 roku, a w 1918 w Wilnie został członkiem Taryby Litewskiej (Rady), czasowego przedstawicielstwa narodu litewskiego. Po zajęciu Wilna przez generała Żeligowskiego i włączenia miasta i okręgu do Polski, wielu miejscowych Litwinów wyjechało do Kowna, on zaś pozostał na wileńskim posterunku. Zajął wiodącą pozycję wśród Litwinów, zamieszkałych w Polsce. Demokrata z przekonań i działacz z natury, od roku 1922 do 1927 kierował Tymczasowym Komitetem Litewskim, reprezentującym miejscowych Litwinów w stosunkach z władzami. Po objęciu rządów na Litwie przez A. Smetonę, ustąpił ze stanowiska jako przeciwnik rządów silnej ręki w Kownie. Ale w Wilnie wydawał postępowe pisma litewskie i działał na niwie kultury i oświaty. Zmarł w 1936 roku w Wilnie, i przed śmiercią zdążył opublikować pouczającą książkę: *Życie Litwinów wileńskich 1919-1934*. W 1931 małżonkowie się rozeszli. Jak wspominał Rapolas Mackonis w publikacji *Stare pokolenie Wilnian* (Wilno 1999, lit.):

Kto się rozezna, dlaczego nastąpiło rozbicie rodziny? Wiedzieliśmy tylko, że pozostawiła męża w Wilnie, Alseikowa z dwójką dzieci mieszka w Kownie.

R. Mackonis utrzymywał kontakty z Alseiką do ostatnich chwil jego życia i zapytywał śmiertelnie go chorego, czy o jego stanie powiadomić żonę. Usłyszał wypowiedź:

Nie wiem, czy warto. A może powiadomcie. Jeśli zechce, niechaj przyjeżdża... Sądzę, że przyjechała, i jeśli się nie mylę, wyglądało, iż nie bardzo się przejmowała śmiercią męża.

Niekiedy błędnie przyjmuje się, że wysiedlono go z Wilna. Pisał o tym Z. Zinkevičius w książce *Wschodnia Litwa w przeszłości i obecnie* (Wilno 1993, lit.): *Więziony przez Polaków i wysiedlony do niepodległej Litwy.*

Syn w 1930 ukończył gimnazjum litewskie w Wilnie i w Kownie, podejmuje studia prawnicze, a córka Marija ukończyła gimnazjum w Kownie w 1938. W tymże roku zostaje studentką wydziału humanistycznego Uniwersytetu im. Witolda Wielkiego w Kownie. Studiowała prehistorię – archeologię pod kierunkiem wybitnego uczonego, prof. J. Puzinasa. W okresie studiów brała udział w pracach wykopaliskowych na

Litwie. W końcu 1939 roku wydział humanistyczny został przeniesiony do Wilna i był włączony do miejscowego uniwersytetu. Studiując nadal pod kierownictwem prof. Puzinasa. W 1942 na Uniwersytecie Wileńskim tylko cztery osoby otrzymują dyplomy ukończenia studiów archeologicznych, wśród nich Marija Alseikaitė, w przyszłości Gimbutienė.

Jeszcze podczas studiów w Kownie współpracowała z prasą, a w szczególności z tygodnikiem „Naujoji Romuva”, na łamach którego w 1940 roku opublikowała artykuł o 33 rocznicy Litewskiego Towarzystwa Naukowego w Wilnie, którego widnym działaczem był niedawno zmarły jej ojciec. Pisała sporo o dawnych dziejach Litwy. Znane są jej wczesne publikacje *Pogańskie obrzędy pogrzebowe na Litwie* i *Wyobrażenie o życiu pozagrobowym w okresie przedhistorycznym Litwy*. Problematyce tej została wierna w późniejszym okresie, publikując prace naukowe w Stanach Zjednoczonych, Niemczech i na Litwie. Podczas wojny znalazła się w Niemczech, gdzie w 1946 roku zrobiła doktorat z filozofii na uniwersytecie w Tuebingen. Wyjechała następnie do St. Zjednoczonych.

Niedawno w kwartalniku „Znad Wilii” (nr 21/2005) ukazał się interesujący tekst pt. *Romuva inaczej ład*. Czytamy w nim:

Prekursorami odrodzenia litewskiej religii etnicznej były takie znane postacie, jak ...najlepsza znawczyni etnicznej przeszłości i języków Bałtów, prof. Marija Gimbutienė.

Jonas Trinkunas, lituanista, od wielu lat bardzo wytrwale i z talentem propaguje religię etniczną Romuva, która aktualnie na Litwie liczy 10-15 tysięcy wyznawców i ma zwolenników wśród Litwinów Chicago, Toronto i Bostonu. Trinkunas opublikował obszerny artykuł piśmie „Draugas” (Chicago), w którym wyłożył zasady noeopoganizmu litewskiego. W tym artykule, zatytułowanym *Romuva – tradycja Bałtów* (nr 67 z 4 kwietnia 1998), napisał, że:

M. Gimbutienė pisze i opowiadała z podziwem o kulturze starożytnej Europy – o jej idealach, pokojowości, twórczości i kobiecości, szczególnie potrzebnych współczesnemu człowiekowi. Wszystko to było kilka tysięcy lat wstecz, ale ideały przeszłości i kultury, obecnie powinny stać się wzorem dla naśladowania. Przypomniał także jej słowa: Wszystko, co żyje – jest dowodem łaskawości ziemi. Wszystko, co ziemia rodzi, przepelnione jest użyczoną siłą życia. Drzewo, kwiat, kamień i człowiek – wszystko pochodzi z ziemi, chociaż każdy żywy organizm, przybiera różnorodne formy.

Zdołała zbadać, sklasyfikować i opisać fenomeny życia. Intelektualistka najwyższej rangi, zwróciła uwagę Czesława Miłosza. Na emigracji oprócz pracy naukowej, czynnie uczestniczyła w życiu litewskiej spo-

leczości. Utrzymywała szerokie kontakty z innymi grupami etnicznymi. Związana była blisko z *Associaton for the Advancement of Baltic Studies*, powstałą w 1969, której honorowym członkiem był Miłosz.

Była jej bliska jeszcze inna dziedzina, której poświęcał wiele uwagi, mianowicie emigracyjna litewska encyklopedia, wydawana w USA. Od pierwszego tomu, który ukazał się w 1953 w Bostonie, opracowywała hasła z zakresu archeologii i dziedzin pokrewnych. W kolejnych 37 tomach (ostatni z 1985) pojawiały się hasła, przez nią przystępnie napisane. A w znanej powszechnie *Encyklopedia Britannica*, znajduje się wiele haseł, przez nią opracowanych. Uczestniczyła też w wydaniu w fundamentalnej *Fischer Weltgeschichte*.

Archeolog Gimbutas (często występowała pod tym nazwiskiem), brała w latach 1968-1980 stały udział w pracach wykopaliskowych w wielu krajach Europy: Grecji, Jugosławii, we Włoszech. Dokonała bardzo znaczących odkryć. Są bardzo cenne i odnoszą się nie tylko do kultury materialnej, ale też duchowej.

Wspominałem, że interesowałem się jej ojcem i bratem. *Nigdy nie zapomniała Danieliusa Alseiki, prezesa Komitetu Litewskiego w Wilnie* – napisała gazeta „Lietuvos Aidas” („Echo Litwy”) 19 czerwca 1993.

Uwaga o przywiązaniu do pamięci ojca jest jak najbardziej trafna i bynajmniej nie przypadkowa. Szacunek ten wynikał nie tylko z powodów osobistych, przywiązania do bliskiego sobie rodzica, ale też ze względów patriotycznych. Pamiętała zawsze o jego staraniach na rzecz wileńskich rodaków, którym pomagał w trudnych dla nich czasach.

Z bratem sprawa przedstawiała się odmiennie. Chodził zawsze własnymi, krętymi drogami i jego filozofia życiowa była sprzeczna z jej poglądami na moralność w życiu prywatnym i publicznym. Poświęciłem im jeden rozdział w książce *Draugas*, zatytułowany *Kontakty z Alseikami*. Chodziło o znajomość z Franciszkiem Ancewiczem. Nie zamierzam o tym obszernie pisać, a tylko przypomnę niektóre fakty interesujące, odnoszące się do obu Alseików.

Alseika Danielus w końcu 1927 spotkał się z nim, aby przedstawić mu pewną propozycję. Uczynił to na prośbę profesorów M. Biržiški i Z. Žemaitisa, przywódców Związku Wyzwolenia Wilna, działających prawdopodobnie w imieniu prezydenta Smetony. Chcieli go namówić do zaprzestania działalności przeciwko reżymowi w Kownie. Ancewicz odrzucił propozycję i nie skusiła go proponowana pomoc materialna. Vytautas Alseika podczas studiów na wydziale prawa kowieńskiego uniwersytetu współpracował z prasą, a nawet wydawał tygodnik ilustrowany w latach 1931-32 „Nowości Kina”. Wychodzące nie-

spełna rok pismo okazało się niewypałem. Ale o kinie pamiętał i w 1938 ukazała się jego niewielka publikacja *Nadzór nad filmami na Litwie*, firmowana przez wydział prawa i ekonomii kowieńskiego uniwersytetu. Stale miał się różnych sposobów zrobienia kariery. Założył w 1930 korporację studencką „Romuva”. Głosiła modne w owym czasie hasła jedności narodowej. Nie zapisała niczym szczególnym w dziejach kowieńskich organizacji studenckich.

Ambitny i cyniczny gracz, karierowicz z natury, na krótko zatrzymał się we wpływowym Związku Wyzwolenia Wilna. W latach 1937-1938 pełnił obowiązki sekretarza ZWW.

Postawił wtedy na jedną kartę, której stawką była przyszła kariera. Jak się niebawem okazało, nie przeliczył się w swoich planach. Związek otworzył drogę do służby w dyplomacji. Po nawiązaniu stosunków międzypaństwowych z Polską zatrudniono go w poselstwie Litwy w Polsce, gdzie pełnił obowiązki sekretarza wydziału konsularnego.

Z pobytem w Warszawie łączy się pewne wydarzenie. Opowiedział mi o nim we wrześniu 2005 Jonas Budrys. Latem 1939 z Poznania, gdzie studiował na uniwersytecie, jechał do rodzinnego Wilna. Prezes stowarzyszenia studentów litewskich poprosił go o załatwienie pewnej sprawy w poselstwie Litwy, dokąd się udał. Przy wejściu do poselstwa przy ul. Koszykowej stał policjant, obserwujący osoby wchodzące. Student wszedł z pustymi rękami. Ponieważ poseł Šaulis okazał się nieobecny, w interesującej go sprawie spotkał się z pracownikiem poselstwa V. Alseiką. Po zakończeniu rozmowy, gdy już się zegnął, zupełnie nieoczekiwanie Vytautas Alseika wręczył mu sporą paczkę, opakowaną w papier (może 10 kilogramową) i powiedział, aby rozpowszechnił znajdujące się tam materiały. Jonas Budrys, greczny i taktowny z natury, zaskoczony propozycją, bez słowa zabrał paczkę i – jak powiada – miał szczęście, że go policjant nie zatrzymał. Gdy w domu sprawdził jej zawartość, stwierdził, że zawiera antypolską literaturę, napisaną w złej polszczyźnie i w niewybrednym stylu. I najważniejsze, co go zdumiało, było to, że na drukach było wskazane, że drukowane były w wileńskiej drukarni „Ruch”, cieszącej się doskonałą renomą. Najbardziej zdenerwowało mego rozmówcę, nie tylko to, że policjant mógł go zatrzymać, gdy wychodził z poselstwa i jako student mógł mieć po-



Jonas Budrys – uczeń Ancewiczowej w Wilnie, w Toronto pomagał Ancewiczowi w kampanii wyborczej do Parlamentu

ważne kłopoty, ale że druki w stylu Związku Wyzwolenia Wilna, wskazywały nieprawdziwego wydawcę. Zniszczył je natychmiast. Wykorzystanie nieświadomej osoby dla własnych interesów oraz brudna prowokacja stały się później stałą metodą działania Vytautasa Alseiki, jako agenta sowieckiego wywiadu, a właściwie KGB.

O tym nieco później. Na razie pozostajemy w Warszawie, którą Alseika opuścił razem z Anczewiczem w końcu września 1939. Niemcy zgodzili się wypuścić cudzoziemców z oblężonej stolicy. Po powrocie do Kowna został pracownikiem Litewskiej Agencji Telegraficznej (Elty) i kilkakrotnie wyjeżdżał do Warszawy w sprawie pozostawionego mienia poselstwa. O tych wyjazdach opublikował kilka korespondencji, w których wiele interesujących szczegółów z życia okupowanego miasta.

Podczas okupacji niemieckiej Vytautas Alseika był adwokatem w Wilnie. Litwę opuścił w lipcu 1944 roku, kiedy Armia Czerwona zbliżała się do jej granic. Początkowo zamieszkał w Wiedniu, a potem w Berlinie. W 1949 roku wyjechał do USA, gdzie podejmował różne prace, a w 1953 przeniósł się do Niemiec Zachodnich, znajdując zatrudnienie w Naczelnym Komitecie Wyzwolenia Litwy (litewski skrót – VLIK), głównym centrum litewskiej emigracji, jednoczącym różne organizacje polityczne społeczne. Redagował biuletyn „Informacje Elty”, ukazujący się w różnych językach. Jednocześnie podjął współpracę z pismami litewskimi w USA.

Mieszkając w NRF, został zwerbowany przez sowieckie KGB, które postawiło przed nim zadanie penetracji litewskiej emigracji, jej organizacji politycznych i społecznych. Zajmował wiele ważnych stanowisk w różnych organizacjach i pilnie wykonywał zadania mu postawione. Dlatego też zajął się publicystyką i podjął bliską współpracę z wpływowym katolickim dziennikiem „Draugas”, wydawanym od 1909 roku w Chicago. Na jego łamach publikował artykuły o Polsce i Związku Sowieckim. Powstała paradoksalna sytuacja. Na łamach katolickiego pisma sowiecki agent oskarża komunistów litewskich, że atakują Radio Watykańskie („Draugas”, 3 stycznia 1970).

Krytykował stosunki, panujące w ZSRR i szpiegował na rzecz tegoż kraju! Na polecenie mocodawców z Moskwy wykonywał na Zachodzie różne zadania. Aż nadszedł czas, gdy przystąpił do najważniejszego. Powrócił na Litwę w październiku 1972 roku, po 28 latach emigracji. Od razu po przyjeździe do Wilna rozpoczął szeroką kampanię przeciwko przywódcom emigracyjnym, inspirowaną i kierowaną przez sowieckie organa bezpieczeństwa. Występował w prasie, radiu i telewizji i na zebraniach publicznych, demaskując emigracyjnych przywódców. Wydał w

1977 książkę pt. *Trzydzieści lat na emigracji*, oskarżał w niej dawnych przyjaciół, atakował wszystkich działaczy, zarówno prawicowych, jak i lewicowych. Nie oszczędził nawet Anczewicza, którego przyjął do własnego mieszkania w Warszawie w czasie oblężenia. Tylko w dwóch przypadkach dobrze napisał o kimś na Zachodzie, a mianowicie o prof. Steponie Kolupaila (1892-1964), któremu poświęcił kilka linijek i o M. Gimbutienė. Tej ostatniej użył trzy czwarte strony, przedstawiając jej wkład do archeologii i nauk pokrewnych, prehistorii Europy.

Rzeczywiście była zasłużonym badaczem przeszłości, na miarę największych uczonych USA. I to podniósł Czesław Miłosz w *Alfabcie*. Ale pisząc o niej, Alseika ani słowem nie wspomniał, że była to jego siostra, którą mógł się szcycić. Uczynił to prawdopodobnie dlatego, że chciał jej oszczędzić przykrości. Oto, co o nim czytamy w t. 37 (uzupełniającym) *Lietuvių enciklopedija* (1985):

Dziennikarz. 1961-1967 redagował w Niemczech „Informacje Elty”, WLIKU i Elta Pressendienst (w jęz. niem.). Później w dzienniku „Draugas” był redaktorem pierwszej strony i reporterem z Nowego Jorku, redagującym biuletyn Elty. 10 października 1972 powrócił na Litwę, gdzie się włączył do aparatu propagandowego okupantów (sowieckich).

Pod jego nazwiskiem w Wilnie wydano książki *Trzy dziesięciolecia na emigracji* (1977) i *Ameryka – rzeczywistość i mit* (1983). W ostatniej, krytykując prasę amerykańską, zacytował obszerny fragment z artykułu Juozasa Keliotisa z 1936, który był opublikowany w wydawnym w Kownie tygodniku „Naujoji Romuva”. A działo się w tym czasie, kiedy Keliotis, dwukrotny więzień gułagów, był objęty zakazem publikacji i pod stałym nadzorem KGB.

Poszukując materiały o V. Alsejce, zupełnie przypadkowo odnalazłem się w zbiorach kserokopię broszury, niedawno wydanej na Litwie. Była przedrukiem podręcznika dla KGB, wydanego w Moskwie w 1986 przez Wyższą Szkołę KGB im. F. Dzierżyńskiego pt. *Szkodliwa działalność litewskich nacjonalistów i walka z nią*. Przedstawiono w niej konkretne przykłady niektórych udanych akcji przeciwko przywódcom emigracji, ich skłócenia, szerzenia kłamliwych informacji i różnych prowokacji. W stosunku do generała Raštikisa stosowano perfidne działania, mające podważyć zaufanie do niego zachodnich polityków i służb specjalnych.

Dlaczego przedstawiam wymienioną broszurę? Otóż znając dobrze przeszłość V. Alseiki, zwłaszcza z okresu powojennego, dopatrzyłem się w jednym przypadku dowodu jego agenturalnej działalności wśród emigrantów litewskich. Oto, co czytamy w opracowaniu, redagowanym przez generała KGB, H. Vaigauskasa. Kilka słów o tym generale,

aby uwiarygodnić informacje, podane w broszurze. Był działaczem komsomolskim i partyjnym. Był w latach 1961-1971 szefem kowieńskiego KGB, a później awansował na stanowisko zastępcy prezesa Komitetu Bezpieczeństwa Litewskiej SRR. Jednym słowem, był osobą najbardziej kompetentną w sprawach sowieckiego wywiadu. Towarzysz generał poświadczył metody działania:

Do ZSRR zapraszano agentów, dobrze zorientowanych o sytuacji na emigracji, którzy już wyczerpali swe kontrwywiadowcze możliwości... i politycznie dawało to dobre wyniki. Przedstawimy to przykładowo.

I podaje jeden konkretny przykład z praktyki organów KGB, w którym dopatrzyłem się działalności V. Alseiki na rzecz sowieckich służb specjalnych.

Co na ten temat podaje KGB? Przytaczam dosłowny tekst ze wspomnianej broszury:

We wrześniu 1972 roku zostaje przygotowany wyjazd agenta Oresta ze Stanów Zjednoczonych na stałe zamieszkanie w ZSRR. Orest był zwerbowany przez KGB w Niemieckiej Republice Federalnej i usadowił się w siedzibie WLIK w Nowym Jorku. We wszystkich głównych republikańskich publikatorach, w telewizji i radiu, w pismach i audycjach radiowych, przeznaczonych dla cudzoziemców, przekazano oficjalną wiadomość o powrocie z zagranicy do ojczyzny jednego z wybitnych litewskich emigracyjnych. Spowodowało to, jak się spodziewano, zamieszczenie w obozie reakcyjnej emigracji. Jak wynika z informacji, przekazanych przez zagraniczną prasę i informacji agenturalnych, powrót Oresta do ZSRR i jego publiczne wystąpienie, miało efekt wybuchu bomby i odzwierciedliło się w destrukcyjnej działalności WLIK. W swoich wystąpieniach Orest przekonywująco demaskował reakcyjną istotę WLIK i innych organizacji emigracyjnych i ich kontakty z wrogimi służbami specjalnymi. Sejm WLIK (najwyższy organ tej organizacji – Z. P.) na specjalnie zwołanym posiedzeniu potępił zdradę Oresta. Pismo emigracyjne „Naujienos” („Wiadomości”, liberalne – Z. P.) obruszyło się na klerykalną gazetę „Draugas”, której korespondentem był przez pewien czas Orest.

Agent KGB Orest, działający w NRF i USA, wypisz, wymaluj to Vytautas Alseika. Wywiad sowiecki przed wojną miał wielu agentów w różnych środowiskach litewskich, także wśród dyplomatów. Potwierdził to ostatni minister spraw zagranicznych Litwy, Juozas Urbšys w rozmowie, którą z nim prowadziłem w Kownie 27 stycznia 1990 roku. Notabene Urbšys był krajanem Czesława Miłosza. Alseika działał w środowisku emigrantów, zwłaszcza USA i Niemiec Zachodnich. Pracując nad książką o Ancewiczu, odwiedziłem go w lutym 1990,

ale niewiele się od niego dowiedziałem o sprawach, związanych z Ancewiczem. Unikał konkretnych odpowiedzi, kluczył i nie potrafiłem nawiązać z nim kontaktu. Napisałem:

Pytany o rzeczy konkretne, wołał opowiadać o wierszach V. Sirojos-Giry o Warszawie... Wielokrotnie kierował rozmowę na inne tory, aż w końcu uznałem, że czas się pożegnać.

Kiedy przeglądałem notatki o tej rozmowie w jego mieszkaniu w Wilnie i wiedząc obecnie, że był agentem, rozumiałem, dlaczego rozmowa z nim się nie kleiła. Tyle o pani profesor i jej bliskich, o sprawach, które przebrzmiały, a teraz dzięki Miłoszowi zostały przypomniane.

Drëma Vladas

Urodził się w 1910 roku według jednych źródeł w Rydze, a innych – na Wileńszczyźnie. W latach 1922-1931 był uczniem wileńskiego gimnazjum litewskiego. Studiował sztuki piękne na uniwersytecie w Wilnie (1931-1936), a później, w latach 1937-1938 był na studiach w Warszawie. Obracał się w kręgu lewicy wileńskiej, polskiej związanej z „Żagarami” i litewskiej, wydającej jednorazowe wydawnictwa literacko-społeczne. Wojewoda Bociński odrzucił prośby o zezwolenie na wydawanie stałego litewskiego czasopisma lewicowego. W okresie Litwy Sowieckiej pracował w Wileńskim Wydziale Oświaty Ludowej na kierowniczych stanowiskach, pełnił obowiązki naczelnika wydziału i inne.



Vladas Drëma. 3 grudnia 1982

Na początku swego artykułu Drëma podaje, w jaki sposób został wysokiej rangi urzędnikiem wileńskiej oświaty. W okresie Litwy Sowieckiej w 1940 roku, jako osobisty znajomy ministra oświaty Antanasa Venclovy (późniejszego Komisarza Ludowego Oświaty Litewskiej SRR, ojca Tomasa Venclovy), został mianowany inspektorem Departamentu (Wydziału) Szkół Średnich Wilna i pełniącym obowiązki delegata Ministerstwa Oświaty w tymże mieście. Dalej pisze o staraniach pełnej litwinizacji szkolnictwa wileńskiego, i główną przeszkodą w tej akcji – jego zdaniem – byli członkowie Związku Nauczycielstwa Polskiego i jego wileńscy kierownicy: Lubicz-Majewski (krewny marszałka Piłsudskiego) i Marcuińczyk-Iwaszka. Front przeciwników litwini-

zacji szkolnictwa zebrał się w redakcji gazety codziennej „Prawda Wileńska”. Pracowali w niej – jak napisał – dawni współpracownicy sarnacyjnego „Kuriera Wileńskiego”, szowinistycznego „Słowa”. Zdaniem jego:

Tutaj była skoncentrowana cała akcja protestacyjna w Wilnie i na Wileńszczyźnie litwinizacji, skierowana przeciwko nauczycielom i dyrektorom Litwinom, bibliotekom litewskim, przeciwko dzieci polskich i białoruskich.

Nie ma potrzeby cytowania innych fragmentów artykułu, do których autor w przyszłości nigdy nie wracał.

Znamy stosunek Miłosza do niego. Kiedy Miłosz odwiedził Wilno w 1992 roku, powiedział Alwidzie Rolskiej, wileńskiej dziennikarce:

Drëma jest ostatnim człowiekiem mojej młodości, którego tutaj znam. Drëma w pewien sposób był związany z naszą grupą „Żagary”... Ja zamówiłem u niego do „Żagarów” artykuł o sztuce litewskiej. To był wtedy student Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Stefana Batorego. Oczywiście, dla niego, jako dla studenta, zamówienie na artykuł było rzeczą poważną. No, i napisał ten artykuł, i był on wydrukowany. Dowiedział się, gdzie Drëma mieszka, aby go odwiedzić. Wspominał: Podano mi adres w Zaulku Literackim. Ależ to jest ta sama brama, w której mieszkałem, tylko ziejąca, bo starożytne drzwi, wysadzone grubymi metalowymi guzami, znikły (skradzione?). Schody na prawo? To przecież tam w 1936 wynajmowałem pokój od starej damy, usadowionej w swoim mieszkaniu, pełnym etażerek i bibelotów. Okazało się, że w tym mieszkaniu później mieszkał Drëma przez wiele lat. Wreszcie podano mi jego nowy adres... Nie myślałem wtedy w Wilnie o naszej młodości, że on właśnie pozostanie jedyny wśród cieni i stanie się ów jasną postacią, jedną z tych, których przykład nas wspomaga.

Nie sądzę, aby napisał takie wzniosłe słowa, gdy przeczytał artykuł, opublikowany w „Lietuvių archivas” („Litewskie Archiwum”)? A oto, co powiedział Drëma po odwiedzinach poety redaktorowi wileńskiej gazety „Lietuvos Rytas” („Poranek Litwy”):

Na uniwersytecie poznałem Czesława Miłosza, który wydawał wtedy tygodnik studencki, w którym na jego prośbę zamieściłem mój pierwszy artykuł o sztuce litewskiej. W pierwszym zdaniu artykułu popełniłem fatalny błąd, na którego poprawienie musiałem poświęcić całe życie: napisałem, że litewska sztuka plastyczna rozpoczęła się dopiero od 1906 roku.

Na pytanie, czy Miłosz mówił po litewsku? – *Rozumiał. Pochodził z Kiejdan, tam żyła jego matka, do niej jeździł na wakacje. Granicę*

litewską przekraczał nielegalnie. Spokojny, kulturalny, sympatyczny chłopak. Utalentowany poeta.

To tyle Drëma! W „Znad Wili” w marcu 1933 roku został opublikowany wywiad, przeprowadzony przez Romualda Mieczkowskiego pt. *Vladas Drëma: Rozmowa o Wilnie*. W trakcie rozmowy Drëma wspomniał o niefortunnym debiucie w „Żagarach” i wspominając organizowane przed Nowym Rokiem szopki akademickie, powiedział:

Wtedy m. in. obcowałem z Czesławem Miłoszem. Wspominaliśmy te czasy z nim, kiedy odwiedził mnie podczas swego zeszłorocznego pobytu w Wilnie.

Na zapytanie, jak w Wilnie układały się stosunki między poszczególnymi grupami narodowościowymi, udzielił odpowiedzi:

Atmosfera była przyjazna. Umieliśmy i zażartować z siebie, podrwić jeden z drugiego, jednakże nikomu to nie przynosiło krzywdy. Nie było wzajemnej urazy ... Nacjonalizmy rozwinęły się później i w zupełnie innych kręgach.

Zenowiusz Ponarski



Zenowiusz Ponarski, wilnianin z urodzenia i szczecinianin z wyboru, od ponad dziesięciu lat mieszka w Toronto. Doktor historii i magister prawa, sędzia w stanie spoczynku. Opublikował m. in.: *Wojciech Jaruzelski na Litwie i Syberii* (Ontario 1999); *Ludzie w trybach historii. Piłsudcziana-Wilniana* (Toruń 2002); *Wokół sprawy polskiej na Wschodzie* (Toruń 2003); *Draugas. Szkice do biografii Franciszka Ancewicza* (Instytut Europy Wschodniej, Lublin – Polski

Fundusz Wydawniczy, Toronto); szkic *Józef Mackiewicz – fakty i mity* („Archiwum Emigracji”, 2002/2003).

OBRAZ MIŁOSZA W NIEMCZECH

...KTÓRY SKRZYWDZIŁEŚ WĘŻA

Christian M. Manteuffel

*Powstał Społeczny Komitet Powitalny Czesława Miłosza.
W jego skład wchodzi...*

(z prasy niezależnej 1981 roku)

*Naszej wrodzonej, ludzkiej pysze wy-
starcza niejednokrotnie jej selektywny
stosunek do obrazu objawionego, to zna-
czy do wydarzenia, które powraca w re-
trospekcji; pozytywny, jeśli dostrzegamy
z miejsca jej wielkość, wtedy skłonni
jesteśmy też uznać nasze współuczestnic-
two w jej powstaniu, negatywny – jeśli
bądź nie jest on nam przychylny, niewy-
godny, lub nie znajdujemy sposobu na
wykazanie naszego udziału w jego po-
wstaniu, (choć bardzo byśmy chcieli!), a wtedy najlepiej uczynić wszystko,
aby pomniejszyć jej znaczenie lub wręcz okpić, wytrzeć z pamięci. Bywa,
że obrazem tym jest człowiek i jego dzieło.*



*W okolicach Krasnogrudy,
czerwiec 1992*

Obraz zapisany w pamięci: Bydgoszcz, rok 1981, wieczór, mały pokoik w kamienicy nad Brdą, na stole rozrzucona bibuła i gazety; i tu, i tam piszą o Miłoszu...

Gdy opuszczałem Polskę w roku 1988, nie było jeszcze nic pewne, a wszystko możliwe. Wywoziłem więc ze sobą z troską o jego trwałość obraz niezwyklej konsolidacji wszystkich sił, które miały wpływ na społeczeństwo. Tę konsolidację zawdzięczaliśmy wtedy głównie Kościołowi polskiemu. To wokół niego skupiły się wszystkie warstwy społeczeństwa, połączone sprawą nadrzędną, wspólną dla wierzących i ateistów, dla intelektualistów i robotników, a także dla ludzi w partii, acz nie komunistów. Mieliśmy szczęście mieć wielkich kapłanów w osobach Stefana Wyszyńskiego i Jana Pawła II. I poetów na miarę wieszczów – Zbigniewa Herberta i Czesława Miłosza. I mieliśmy oddane

sprawie jedności legiony księży i poetów. Musiałem to powiedzieć, ponieważ naród miał dwóch wieszczów, a ja chcę dalej mówić o obrazie tylko jednego z nich, Miłosza.

Gdy opuszczałem Polskę, zabierałem zatem ze sobą już wyrobiony jego obraz. Jego pojedyncze wiersze z okresu krótkiej dyspensy, udzielonej poecie po roku 1956 (otrzymałem je w Sali Kongresowej, jako młody socjalista od ludzi z „Po prostu”, na zjeździe, gdyśmy z euforią witali Gomułkę), przechowywałem do tego wieczora w stosie innych wierszy na zasadzie „to mi się podoba”. Leżały one jednak dość głęboko pod pierwszą kartką z Herbertem. O esejach słyszałem jedynie, i to różnie. Pamiętam jednak wieczór 1981 roku, gdy podczas spotkania zespołu redakcyjnego „Wolnych Związków”, w małym pokoiku przy ulicy (a jakże) Juliana Marchlewskiego, nad Brdą, Stefan Pastuszewski (chyba on?) podrzucił nam te dwie na szarym papierze drukowane broszurki: *Zniewolony umysł* i *Zdobycie władzy*. Miało to pomóc w naszej robocie. Póki co odłożyłem drobnym maczkiem zapisane książki na stos wierszy. Robiłem wtedy akurat „konспекty dla mas” z innej obszernej broszury, powielonej na podłym papierze – *Polskie państwo podziemne 1939-1945* Władysława Bartoszewskiego i pierwsze odcinki miałem już gotowe, gdy nowa erupcja wydarzeń, ze swym epicentrum w samej Bydgoszczy, opóźniła ich publikację. Zdażyłem napisać jeszcze w pośpiechu felieton o „bydgoskim horrorze”, a nasz naczelny obwieścił w tym samym numerze (8/15 z 1 czerwca 1981) przybycie do Kraju człowieka wielkiej mądrości i głębokiego człowieczeństwa, cytując na wstępie zdanie, które padło w KUL, przy mianowaniu Miłosza doktorem *honoris causa*: *Jeden z największych wśród twórców współczesnej kultury*. Pastuszewski umieścił w swoim krótkim reportażu z warszawskiej „Stodoły” tyle informacji o patriotycznej postawie wieszca, zesłanego nam przez opatrność i tak celnie wybrane cytaty z emigracyjnych publikacji Miłosza, że byłem zakłopotany moją indolencją w tym temacie. Po uważnym przejrzaniu prozy Miłosza, odłożyłem na bok Bartoszewskiego i zabrałem się do studiowania obu tekstów. Zaraz też zaczęła jawić mi się seria bryków, kontynuująca te, robione z *Polskiego państwa podziemnego 1939 –1945*. Był to przecież dalszy ciąg tego, co Bartoszewski kończył na roku 1945, a Miłosz zaczynał obrazem zniewolenia Polski przez jej „wyzwolicieli”. I tak też postanowiłem dalej to ciągnąć, aby tam, gdzie Bartoszewski i Miłosz nie docierali, dotarły moje bryki w naszych „Wolnych Związkach”. Nie zdażyłem przed grudniem, a potem już nie byłem w stanie.

Tytuł raportu Pastuszewskiego o przybyciu oczekiwanego wieszczka brzmiał: *Poeta pamięta. Ten wiersz (Który skrzywdziłeś)* – kończy swój reportaż Pastuszewski – *znalazł się na Pomniku Poległych Stoczniovców w Gdańsku, pomniku, który od grudnia ubiegłego roku jest pamięcią nas wszystkich*. Mamy w Polsce bardzo dużo pomników, a na ich cytaty wieszczów z powodu różnych okazji, których historia nam nie szczędziła. Tym razem chodziło o rok 1970 i pomnik z fragmentem wiersza Miłosza stał się moją pamięcią...

Ten sam tytuł – *Poeta pamięta*, jeszcze w tym samym roku otrzymała mała antologia poezji, wydana w innym konspiracyjnym wydawnictwie – im. gen. E. Nila-Fieldorfa. Był to mariaż Czesława Miłosza z Bertoldem Brechtem, dokonany przez anonimowych redaktorów książki, bez woli i wiedzy wybitnych poetów z dwóch różnych konstelacji. Nikt nie pytał Miłosza, czy chce w tym zestawieniu zaistnieć. Inni też nie byli pytani. Dla jednych była to rzadka okazja znalezienia się w jednym szeregu z tymi dwoma wielkimi, którzy odważyli się grozić słowem dyktaturom w obronie *człowieka prostego*. Dla innych był to tylko donos do akt esbeckich. Utwory zostały wybrane z licznych czasopism „drugiego obiegu”. Czy i dziś jeszcze ci redaktorzy zestawiliby te nazwiska razem? Czy są oni dziś jeszcze razem przy zrębach „IV Rzeczypospolitej”, czy z *uwolnioną świadomością* we wrogich obozach wolnej Polski opluwają się spoza szańców postsolidarnościowych partii w *demokratycznej walce o umysły prostych ludzi dla zdobycia władzy?*

*Kto mówi o historii jest zawsze bezpieczny,
Przeciwko niemu świadczyć nie wstaną umarli.*

*Jakie zapragniesz możesz przypisać im czyny,
Ich odpowiedzią zawsze będzie milczenie.*

*Z głębi nocy wynurza się ich pusta twarz.
Nadajesz jej takie rysy, jakich ci potrzeba.*

*Dumny z władzy nad ludźmi dawno minionymi
Zmieniaj przeszłość na własne, lepsze podobieństwo.*

(*Dziecię Europy*, Nowy Jork 1946)

Gdy wyjeżdża się z Kraju i człowiek nie wie, czy jeszcze do niego

powróci, to zabiera się ze sobą jedną rzecz, której żaden celnik nie odbierze: obraz zapisany w pamięci. Jest na tym obrazie wszystko, co zakotwiczyło w sercu: jakiś krajobraz, jacyś ludzie, jakieś wydarzenia. Jest w nim ostatnia i wieczna wiara w ujrzenie tego raz jeszcze w rzeczywistości, w spełnionej nadziei.

Wieszcz znaczy Der Seher.

Miłosz wpadł więc do tego kotła roku 1981, jako ogółowi nieznanemu emigrant z Nagrodą Nobla, o czym ogólnie polska mówiła już od 1980 z dumą, ponieważ nie sposób było wiadomości tej nie podać w mediach legalnych, acz bez rzetelnej wiedzy o motywacji tej nagrody, a wyskoczył z niego, jak Wania z rosyjskiej bajki, w postaci wieszczka. Ciało powróciło wtedy wprawdzie jeszcze do Kalifornii, jego duch pozostał przecież w kraju. No, i obiegowe cytaty z jego dzieł; te też pozostały i korzystaliśmy z nich w naszej pracy.

Już wtedy było dla nas jasne, że Miłosz nie był dla wszystkich czytelny. Na pewno nie jako eseista, a i jako liryk tylko wybiórczo. W środowisku robotniczym, tej *opozycji czynu*, które było najaktywniejsze, i dla którego głównie pisaliśmy, wokół nazwiska Miłosza utworzył się nimb. Powtarzane były cytaty z jego eseistyki i z wierszy, często jednak zdeformowane, bo źle rozumiane. Ludzie byli przeświadczeni, że wiersz, wyryty na pomniku poległych stoczniowców, napisał poeta właśnie jako protest na użycie siły przez władzę w Gdańsku, może w Poznaniu, a może w Radomiu. Nie prostowaliśmy tego. Tak współtworzyliśmy ten nimb. Potrzebny był nam wieszcz!

Tymczasem w Niemczech obie te prace, sztandarowe dla zrywu świadomości w Europie za żelazną kurtyną, były znane i komentowane dość szeroko. Ukazały się drukiem i w wydawnictwie ogólnodostępnym już w roku 1953, a ich tłumaczem był Alfred Loeple. Zaraz po przybyciu do Niemiec, Marcel Reich-Ranicki mówił w niemieckim radiu ze swadą o kraju za Odrą, *gdzie pisarzy chowa się, jak królów; o roli pisarzy w Polsce*. Karl Dedecius¹ przetłumaczył i wydał w tym samym roku 1959 małą antologię *Lektion der Stille (Lekcja ciszy)* z wierszami Przybosa, Różewicza, Miłosza i Leca. W 1962 Reich-Ranicki zaprezentował niemieckiemu czytelnikowi antologię szesnastu polskich autorów (*Sechzehn polnische Erzähler*); jego esej wstępny do tego zbioru *Najpierw żyć, potem igrać* znany jest teraz wreszcie i polskiemu czytelnikowi. Przy niewątpliwie ogromnej roli Reicha-Ranickiego dla popularyzacji literatury polskiej w Niemczech,

choćby z uwagi na respekt *für den Papst der deutschen Literatur*, ale i autorytetu w literackim świecie Europy, otoczenie ciszą tego wybitnego krytyka w Polsce uznać należy niewątpliwie za symptomatyczne.

Nazwisko Miłosz było więc w Niemczech znane, gdy tam przybyłem i na tej fali działali tam nasi „ambasadorzy” literacy. Nazwisko jego jest dziś z pewnością równie znane, jak nazwisko Brechta czy Grassa. Uznanie dla jego poezji jest równe uznaniem dla poezji Zbigniewa Herberta (także rozpatrując ich rolę w aspekcie historycznej wagi ich twórczości; no, i jak to dobrze, że nie znajdują tam niczego, aby tych poetów rozłączać!), a nazwisko to wielu Niemców wymieni obok nazwiska Wojtyły, Wałęsy, czy nawet obok coraz poprawniej wymawianego słowa: *Solidarność*. Każdy bezbłędnie powie, że to jeden z noblistów. Każdy umieści go zaraz przy nazwisku Grassa, gdy zapytamy o nazwiska literackich laureatów Nagrody Nobla. Wielu skojarzy go z Giedroyciem, z Polską emigracyjną i z jej twórczością. Niektórzy skojarzą sobie nazwisko Miłosza nawet z walką polskiej opozycji demokratycznej drugiej połowy dwudziestego wieku. Tak. I to ważne. Nie zapominajcie jednak, że i dzisiaj w Polsce nie sięga po eseje Miłosza przeciętny obywatel. Po poezje też nie. Nie pytajcie więc o niego pierwszego napotkanego Niemca. Każdy Niemiec, który interesuje się literaturą, ucieszy się, mogąc wam zaimponować znajomością nazwiska i niektórymi tytułami (czasami bardzo zmienionymi przez tłumaczy) jego utworów. Lecz – błagam – nie mówcie im, że Miłosz, to nie był ten Miłosz, chociaż to był ten Miłosz, ale to wcale nie był nasz Miłosz. To jest już zbyt nasze, polskie, aby was zrozumieli nawet wtedy, gdy macie dobrze opanowany język niemiecki! *Verführtes Denken* i *Das Gesicht der Zeit. Menschen in der Mühle der Zeitgeschichte* mówiły Niemcom o ich rodakach za murem berlińskim. Los rozdzielonego murem narodu niemieckiego był przecież w kategoriach etycznych i moral-



©Romuald Mieczkowski

**Czesław Miłosz w towarzystwie Wisławy Szymborskiej i Günthera Grassa.
Wilno 2001**

nych gorszy jeszcze od naszego losu. A jednak żaden z ich pisarzy nie zdobył się na taki krzyk protestu, na pokazanie Niemca o *zniewolonym umyśle*, na pokazanie wolnej części narodu, innego oblicza tego samego narodu, ale w czasie, który biegł inaczej; człowieka w młynie czasu zniewolenia. Tłumaczenia Alfreda Loepke przenikały więc za mur berliński. To jakby o nich był film...

Wszystkie najważniejsze utwory były przetłumaczone i wydane przez najbardziej postępowe wydawnictwa niemieckie.² Ale ja nie odbierałem Miłosza w Niemczech po niemiecku. Po prostu nie znałem języka niemieckiego. Prasa literacka z Polski docierała wybiórczo, według gustów moich przyjaciół. Aż dziw, że zachowały się do dziś, już ledwie czytelne egzemplarze „Wolnych Związków” i te dwie broszurki, które podrzucił mi ktoś w roku 1981, gdy przyjechał do polski nasz nowy Laureat Nagrody Nobla, Czesław Miłosz.

Der Seher gegen Willen...

Czas biegł! Cele, dla których potrzebowaliśmy wieszczą, zostały osiągnięte. Z wolnej Polski zaczęły docierać do mnie czasopisma z dziwnymi artykułami na temat Miłosza. Nie mogłem, nie mogę tego pojąć! Bronię mojego obrazu...

Wpierw może sprawa polskiej narodowości, której Miłosz miał się wyprzec. Oto ten fragment jego wyznania w Sztokholmie po odebraniu Nagrody Nobla:

Każdy poeta zależy do pokoleń, które pisaly w jego rodzinnym języku, dziedziczy style i formy wypracowane przez tych, co żyli przed nim. Równocześnie jednak czuje, że te dawne sposoby wypowiedzi nie są dostosowane do jego własnego doświadczenia. (...) Dobrze jest urodzić się w małym kraju, gdzie przyroda jest ludzka, na miarę człowieka, gdzie w ciągu stuleci współżyły ze sobą różne języki i różne religie. Mam na myśli Litwę, ziemię mitów i poezji. I chociaż moja rodzina już od XVI wieku posługiwała się językiem polskim, tak, jak wiele rodzin w Finlandii szwedzkim, a w Irlandii angielskim, wskutek czego jestem polskim, nie litewskim poetą, krajobrazy i być może duchy Litwy nigdy mnie nie opuściły.

*Urodziłem się i wyrosłem na samej granicy Rzymu i Bizancjum.*³ – Miłosz chce powiedzieć, że urodził się na granicy dwóch najpotężniejszych kultur w dziejach ludzkości; ale czy nie chce przez to powiedzieć, że jest dzieckiem ziemi, na której te świetne kultury powstały? Nigdy nie zarzucę Mickiewiczowi wyparcia się jego polskości za jego

wyznanie *Litwo, ojczyzno moja*.... A przecież związek Miłosa z ziemią litewską silniejszy był od związków Mickiewicza z tą ziemią, którą wnieśli nam niegdyś Litwini do unii. Z ziemią, ale przecież nie z narodem. Martin Wälde, aranżując spotkanie Güntera Grassa, Czesława Miłosa, Wisławy Szymborskiej i Tomasa Vencovy w Wilnie, tak charakteryzuje to miasto: *Vilnius – Wilna – Wilno, stolica Litwy: w XX wieku okupowana przez Niemców, anektowana przez Polskę, przyłączona przez Rosję, przed holocaustem traktowana jako „Jerozolima Północy” – jakież miejsce nadaje się lepiej do przemyśleń o przyszłości pamięci?* Przepraszam za truizm, ale trzeba sobie czasem uświadomić, że literatura to twór narodu, a nie geografii, którą lubię, ale oddzielnie; historii, ale nie polityki, która służy do zniewalania umysłów.

Czy odwołanie się Miłosa do litewskich duchów świadczyć ma o jego pogaństwie? Czy wtedy, gdy wobec zabicia wodnego węża, który uchodził według podań, a nie według religii katolickiej za stworzenie święte, wywodzi: *I choć rzymski katolicyzm wpoił mi na stałe poczucie grzechu, silniejsze może okazało się inne, bardziej prymitywne, pogańskie poczucie winy...*, znaczyć to ma jego powrót do pogaństwa? Wszak to nie o poezję chodzi adwersarzom Miłosa, lecz o jego identyfikowanie się z nie-polskością i z nie-katolicyzmem. Boże, czy ja nie wierzę w Ciebie, gdy myśli moje biegną za pięknymi stronami polskiej literatury do puszczy słowiańskiej, gdy nikt tam jeszcze o Tobie słyszał!? Czy nie jestem Polakiem, gdy dziś tak bliskie mojemu sercu są lasy bukowe Wyżyny Szwabskiej? Czy zgrzeszyłem, kiedy w Efezie, gdy opowiadałem pewnej polskiej turystce, że tutaj ostatnie lata życia przeżyła matka Chrystusa, a ta zapytała mnie: „Czy to ta Czarna Matka Boska tutaj mieszkała?” – i odpowiedziałem, że przecież jedna tylko była i była Żydówką, więc pewnie miała nieco ciemniejszą cerę, a ta turystka podniosła różaniec na wysokość mojej twarzy i zrobiła trzykrotny znak krzyża? I, Boże Mój, czy nie jestem chrześcijaninem, gdy o słabościach moich rozmawiam z Tobą w głuszy leśnej, bo to nasza tylko sprawa, Twoja – Boże Ojciec – i moja, Twojego syna? Czy wreszcie szczerzej skrucy człowieka za grzech rzucenia kamieniem w węża nie uznasz za zadośćuczynienie?

Są grzechy pychy, popełniane wbrew woli, takie jak stanie się wieszczem!

– *Powiedział Pan, że czuje się dzisiaj w Polsce rarogiem...* – zagadnął Miłosa Jerzy Illg w Berkeley 6 marca 1996 roku. – *To jest prawda.* – odpowiedział polski wieszcz A.D. 1980. – *Staralem się możliwie najlepiej wybrnąć z trudnej sytuacji, w której znalazłem się po*

otrzymaniu Nagrody Nobla, wtrącony w nieoczekiwaną rolę. Do niedawna miałem nawet znaczek kupiony przez kogoś na jarmarku, który przedstawiał cztery symbole święte dla Polaków: tiarę biskupią – to kardynał Wyszyński, klucze – papież, narzędzia elektryczne – Wałęsa, i książkę – to Miłosz. Dla mnie to była sytuacja niemal tak trudna, jak w czasach, kiedy, nieszczęsny, chciałem spokojnie sobie pisać, a raptem zostałem wrzucony w „zimną wojnę” i żeby się ratować, musiałem napisać „Zniewolony umysł”. (Co zresztą nie bardzo mi pomogło, bo książka przez wielu emigrantów była uważana za kryptokomunistyczną, przez innych za kompletnie wydumaną, jako że czegoś takiego, jak przejście się ideologią komunistyczną w Polsce rzekomo nie było). Ale być poetą – wieszczęm w Polsce – wchodzić w tę gotową cliché – to zupełnie mi nie odpowiadało. I jak umiałem, starałem siebie sprywatyzować, unikać występowania w roli ojca narodu.

– Bronił się Pan też przed „gębą” narodowego uwielbienia... – ciągnął Illg.

– To zawsze na mnie ciążyło, tak samo jak napisanie „Zniewolonego umysłu”; nie dlatego, że chciałem się tej książki wyprzeć, tylko że wkładała mi ona maskę politologa. Problemem są wynikające z politycznego rozgłosu obciążenia, te listy, które dostawałem i dotychczas dostaję: „To, co Pan zrobił dla nieszczęśliwej ojczyzny naszej..” – dokładnie, jak z czasów Grotgera. Nie wiem, w jakim stopniu moja poezja coś znaczy dla ludzi od strony osobistej, a nie na skutek mojej „renomy”. Dostawałem oczywiście różne listy i właściwie nie mogę narzekać, bo były wśród nich również takie miłe jak tej ośmioletniej Asi, która napisała: „Kocham Pana wiersze, jak moje koty”. A także listy od ludzi piszących, że moja poezja zaważyła na ich życiu. Muszę jednak powie-



© Włodzimierz Gulewicz

**Powrót noblisty po latach do Wilna.
Z bratem Andrzejem przy pomniku
Adama Mickiewicza**

dzieć, że przeważnie są to listy z Ameryki, pisane przez czytelników mojej poezji po angielsku.

To były gorzkie słowa. Późno dostrzegłem tę drugą stronę naszej roboty z lat osiemdziesiątych. A jednak w moich coraz częstszych i dłuższych powrotach do Kraju wychwytyję echa tamtego czasu, gdy jeszcze nic nie było pewne i wszystko było możliwe. Pozostał więc w mojej pamięci obraz subiektywny, może jedynie pokryty patyną należną wieszczom.

Jest jeszcze komuś potrzebny wieszcz?

22 do 28 maja 2000 roku. W Moskwie obraduje międzynarodowa konferencja PEN. W Polsce od ponad dziesięciu lat *nikt nie zniewala umysłów*. Władza podporządkowana jest systemowi demokracji. Nie ma cenzury. Nawet o Miłoszu można już pisać „prawdę”.

Czwartego dnia przemawia w Moskwie pisarz niemiecki. Domaga się zakończenia wojny w Czeczenii. I przypomina, jak niegdyś Tomasz Mann w obliczu innego totalitaryzmu, o roli pisarza wobec przemocy. Sięga po przykład...

...Dotychczas informowałem o pisarzach, którzy podczas przez przymoc naznaczonego stulecia wypróbowali ten, robiący wrażenie bezsilnego czar słowa literatury, niektórzy nawiązując do tradycji, inni świadomie, z odwagą przelomu modernizmu. Ale tylko nielicznym autorom powiodło się, po obfitych w następstwa chybieniach, znaleźć własny obszar intelektualny. Chcę wymienić jednego z nich, polskiego poetę Czesława Miłosza, który wydaną w 1953 książką „Zniewolony umysł” wywarł na mnie, wtedy jeszcze młodego, szukającego własnej drogi, znaczący wpływ⁴.

Wystarczy. Karl Dedecius, niewątpliwie najwybitniejszy z ambasadorów literatury polskiej w Niemczech, skomentował śmierć Miłosza jako *wielką stratę dla kultury europejskiej. Dobrze, że sędziwy pisarz doczekał się wolnej Polski i przyjęcia Polski do Unii Europejskiej* – powiedział w rozmowie telefonicznej z PAP. Dedecius określił Miłosza mianem swego „duchowego przyjaciela” – *Miałem dla niego wielki respekt i całkowicie zgadzałem się z jego poglądami* – stwierdził.

Zdaniem Dedeciusa, *odkryciem dla niemieckich czytelników były poruszane przez Miłosza tematy: kwestie europejskie, przeżycia okupacyjne, Ameryka oraz rozrachunek z komunizmem. Zniewolony umysł* był zdaniem tego wybitnego działacza Polonii niemieckiej – *sensacją na rynku w RFN, a jego rozrachunek z totalitarną ideologią odebrano jako bardzo wiarygodny*. Niemieccy czytelnicy interesowali się też sprawami polsko-litewskiego pogranicza, do których odwoływał się często

zmarły poeta. *Miłosz jest znany każdemu w Niemczech, kto zajmuje się literaturą i kto interesuje się Polską* – powiedział. – *Znajomość jego poezji ograniczona jest do kręgów intelektualnych i fachowych.* Dedecius powiedział, że rozmawiał kilka lat temu z Miłoszem na temat przetłumaczenia jego dzieł zebranych. *Wydawca ostrzegł mnie jednak, że będzie to 40 tomów. Wtedy zrezygnowałem, gdyż na taki projekt brak mi sił* – przyznał.

Jesteśmy kontekstem

W 1998 profesor Aleksander Fiut czytał na Międzynarodowym Festiwalu, zorganizowanym dla uczczenia twórczości Czesława Miłosza, swój wykład na temat rzeki, jako tworzywa poetyckiego tego poety i sprowadził wątek swojego wywodu do zderzenia z Heraklitowską konkluzją o niemożliwości wejścia dwukrotnie do tej samej rzeki. Choć może raczej... *A może bliższe mu byłoby stwierdzenie, że do tej samej rzeki wstępujemy i nie wstępujemy*⁵ – konkluduje profesor Fiut.

Miłosz wchodzi, jak wchodzi człowiek w nurt rzeki, który go obmywa, aby spostrzec, że jest on raz *jak miód i jak miłość*, a raz *jak śmierć i taniec*. Rzeka – kochanka i zabójczyni, woda pierwsza, woda chrztu Chrystusa i ta ostatnia, będąca ucieczką od życia. Rzeka, ten najwymowniejszy symbol życia na ziemi, jej przemijający obok nas nurt, którego pierwsza kropla popłynęła u początku powstania życia na ziemi, a ostatnia popłynęła z jego końcem. Miłosz był zawsze zwrócony twarzą do rzeki.

*Gdziekolwiek wędrowałem, po jakich kontynentach,
Zawsze twarzą byłem zwrócony do Rzeki.*

Cóż to naprawdę znaczy? – zastanawia się Aleksander Fiut. – Wpierw to, że postawienie stopy na brzegu Rzeki jest równocześnie znalezieniem się w miejscu, gdzie spotykają się ze sobą dwa elementarne żywioły. Jest zakreśleniem linii, zdawać by się mogło – nie do naruszenia. Tymczasem jednym z bodaj najbardziej uderzających rysów późnej poezji Miłosza jest uporczywe dążenie do przekraczania nieprzekraczalnych granic: czasu i przestrzeni, pojedynczego życia i jednej epoki, własnego ciała i rodzimej kultury.⁶

...Poeta pamięta. Siła tych słów, wyciągniętych, jak groźba na transparenty z wiersza Miłosza, napisanego na początku tej gorącej drugiej połowy dwudziestego wieku, była lekceważona przez władców jednej,

tej zniewolonej części świata, ale i niedostrzegana przez polityków tej drugiej – wolnej części świata. Kiedyś chodził po świecie Syn Boży i głosił naukę o przyjsciu sądu, sprawowanego przez Jego Ojca, poeta natomiast upominał, że zbrodnie zniewalania spisane będą przez pokolenia poetów dla sądu historii. Podczas, gdy sąd ostateczny jest odległy, tak odległy, że nawet jego urzędowi głosiciele kpią sobie z jego odległej mocy, sąd historii rozpoczął się, a poeta znalazł się na liście, jeśli nie oskarżonych, to podejrzanych. W obu wypadkach nadejście sądu napiętnowane jest jednak naszą niecierpliwością. I tak, kapłani nie czekają na sąd boski, lecz rozumiejąc swoją Jemu posługę, jako prawo do wymierzania sprawiedliwości w Jego imieniu; czynią sąd na ziemi, wywyższając do godności najwyższej tych, którzy jeszcze na Jego sąd czekają, a innych karzą finezyjnymi karami ognia, z czego i inni samozwańczy bogowie czerpali chętnie wzór. Jedni i drudzy przypisują sobie od wieków nieomyłność, niepomni wyrządzonych krzywd.

Nie kochaj żadnego kraju: kraje łatwo giną.

Nie kochaj żadnego miasta: łatwo rozpada się w gruz.

(Dziecię Europy)

Czytamy to oniemiałi? Błuznierstwo! Stajemy oniemiałi przed słowami wiersza. Oto została dostarczona do naszej świadomości kruchość naszej doczesności. Poeta jest świadom, że żyje na pograniczu imperiów, które nie istnieją. Doskonale wie, że pycha była energią ich powstania i energią ich upadku. To ta sama teoria względności, którą dostrzegł pewien Żyd z Ulu, ostrzegając jednocześnie przed brakiem *wyobraźni, która jest ważniejsza od wiedzy*. Żyjemy w kraju, którego nie było, gdy istniały te imperia. Co istniało przed imperiami? Jak stara jest Ziemia? Jak stara jest nasza kultura i skąd się wywodzi? Jak stare są religie dzisiejszego świata i



© Maciej Mieczkowski

Miłosz był zawsze zwrócony do Rzeki... Nad Issą

skąd się wywodzą? W imię czego zburzyliśmy poprzednie? Jesteśmy tymi, którzy żyją dzięki śmierci innych. Jesteśmy tymi, którzy są i których nie będzie.

Jesteśmy lepsi od tych, co zginęli.

Jesteśmy lepsi od nich, pogrzebanych.

Uratowaliśmy się przebiegłością i wiedzą.

Jak należy się ludziom, poznaliśmy dobro i zło.

Nasza złośliwa mądrość nie ma sobie równej na ziemi.

Należy uznać za dowiedzione, że jesteśmy lepsi od tamtych,

Łatwowiernych, zapalnych a słabych, mało sobie ceniących życie.⁷

Do czego jesteśmy zdolni!? Jakże często stajemy oniemiałi tak dalece, że słowa nie możemy z siebie wydobyć; przed pięknnością obrazu, architektury, rzeźby, ciała ludzkiego... Przed pięknnością słowa! Przed ich pięknnością?.. A może przed ich siłą? A może przed ich mądrością; są przecież tworem naszego geniuszu. A... Ileż to razy z ręką na ustach, aby nie zdradzić się własnym krzykiem, zatrzymujemy się, odchodzimy w ciszę, aby zapytać samych siebie: my to uczyniliśmy? Nasza kultura? Nasza religia? Ludzie ludziom?

Jak często leżymy długo w noc bezsenną, bo nasz sen zrabowany został przez coś, co „stanęło w poprzek”. *Uczucie w momentach śmierciopodobnego bytu; wszyscy ludzie są warci miłości. Zbudzony czujesz gorycz świata; w tym jest twoja niezatarta wina; twój wiersz niedoskonałą pokutą.*⁸ – mówił do jego współczesnych Trakl po piekle pierwszej wojny światowej, którą przeżył. Mówił w jego kontekście ludzkiego jestestwa. Mój, twój, nasz wrodzony niepokój, powodowany świadomością uczynionego zła.

Jesteśmy kontekstem czegoś wielkiego i niepojętego... Nasze życie jest poezją. Pojawiliśmy się w niej wyłącznie po to, aby ją podnieść i aż do ostatniego słowa przenieść jej posłanie. Jesteśmy kontekstem, nasze słowa unoszą się w kontekście umarłych, zburzonych, zapomnianych kultur z całą niedoskonałą odpowiedzialnością za to, co dalej poniesione będzie.

*Świadome „przypomnienie” indywidualnych, jednorazowo przeżytych zdarzeń oraz ustawiczna, wzajemna identyfikacja większości aktów przypominania, odnoszących się do jednego i tego samego minionego wydarzenia, właściwe są tylko człowiekowi; stanowią one zawsze wyraz rozkładu, a nawet rzeczywistego uśmiercania żywej tradycji.*⁹

Wszystko, co wyżej napisałem, napisałem z drugiej strony rzeki.



Rozmowa o kontekstach. Obok Czesława Miłosza – Romuald Mieczkowski. Wigry, czerwiec 1997

Nawet teraz, gdy czytam ten szkic raz jeszcze, konfrontuję mój obraz, zabrany ponad ćwierć wieku temu znad Brdy z tym odnajdowanym dzięki przekładom dzieł Miłosza na języki świata i w wypowiedziach ludzi o najwyższym autorytecie literackim, czuję dumę, że czytałem w życiu tę poezję i że dane mi było patrzeć na rzekę w Jego czasie. Jednocześnie muszę odczuwać czczość tego, co napisałem. Piętnaście lat po Czesławie Miłoszu, w 1995 Nagrodą Nobla wyróżniony został poeta i eszysta irlandzki Seamus Heaney. Jego słowa mogą zastąpić

wszystko, co chciałem w tym eseju powiedzieć. Tym razem cytuję za źródłem krajowym, za „Tygodnikiem Powszechnym” (26/2001): *Pisząc takie wersy, Miłosz wznosi swój głos przeciwko wszelkiemu nihilizmowi. Przynosi wiarę. To, co wyjątkowo u niego przekonuje, to ton: mamy poczucie, że ten głos jest godny zaufania, że wie, o czym mówi. Miłosz zdobywa nasze zaufanie, ponieważ jego stwierdzenia zawierają zapisaną drukowanymi literami jasność szkolnego elementarza i niezawodną pewność przypatrującego się światu weterana. Są one dziełem kogoś, kto sam doradza sobie w taki sposób: „Zamieszkac w zdaniu, które byłoby jak wykute z metalu. (...) Nie żeby kogoś zachwycić. (...) Nienazwana potrzeba ładu, rytmu, formy, które to trzy słowa obracamy przeciwko chaosowi i nicości”. (...) Zdolny i do rapsodu, i do napomnienia, Miłosz łączy archetypiczne role Orfeusza i Tejrezjasza. Chciałbyś w nim mieć swojego krytyka, spowiednika, wesołego towarzysza – i kiedy go spotykasz, za każdym razem zdajesz sobie sprawę, że nie przeceniłeś go w żadnej z tych ról. A kiedy go czytasz, jego mądrość, bogactwo i przenikliwość są dla ciebie jeszcze bardziej dostępne. Jego ciągle doskonalenie się jest słyszalne w każdym wierszu. Jego dzieło zaspokaja apetyt na powagę i radość, które słowo „poezja” ożywia w każdym języku. Miłosz przywraca dziecięcą wieczność u brzegu wody, ale równocześnie zapisuje dorosłe przerażenie, że jego imię jest „pisane na wodzie”, swoją straszliwą wiedzę, że*

„Co było wielkie, małem się wydało. (...) Co poraziło, więcej nie poraża”. Pomaga reszcie z nas dotrzymać słowa tym chwilom, kiedy nagle doceniamy przyjemność życia cielesnego, ale nie zwalnia nas od odpowiedzialności i poniesienia kary za bycie częścią naszych czasów. *Gaudens gaudeo.*

W tym kraju, gdzie teraz żyję, zjawił się kiedyś morderca rodzimej kultury, a choć głosił się bogiem ciemnogrodu, *gromadę błaznów koło siebie mając, na pomieszanie dobrego i złego*, ogniem nie zdołał zniszczyć tego, co niepalne było.

Zimowe dzwony

Gdy włóczę się latem wśród wzgórz i lasów Wyżyny Szwabskiej, podnoszę gady, leżące na mojej drodze i przenoszę między skaliste margle, aby nikt nie zrobił im krzywdy. Teraz jest zima i gady śpią. Przy pniu drzewa, powalonego przez wiatr, zaspą śniegu powyżej kolan. Pierwszy śnieg tego roku. Z góry widzę rozległą dolinę z migoczącą wstęgą rzeki. U jej brzegu zgarbiona siwa czapla poluje na pstrągi. Domki z czerwonymi dachami, przystrojone już na pierwszą niedzielę adwentową. Nasz, katolicki obrządek, uświęcił pogańską tradycję ozdabiania w domach jodłowymi gałęziami, podtrzymał – chcąc nie chcąc – celtycki kult drzew, drzewo wiadomości złego i dobrego: bombki to nic innego, jak rajskie jabłka, a łańcuch – to wąż kusiciel. Specyficznym symbolem był ten łańcuch, przez długie lata dla choinki polskiej: symbol niewoli. Między domkami przemyka żółty pickup listonosza. Być może wiezie dla mnie książkę Dedeciusa *Überall ist Polen*. Dowiedziałem się o niej, pisząc ten esej...

Odwracam się jeszcze ku słońcu, które uniosło się już wysoko ponad *Mörike Fels*¹⁰. W zimowej dolinie biją dzwony zgodnie w dwu kościołach. Czas, aby zejść w dół zanim umilkną...

Nagle umilknie warsztat demiurga. Nie do wyobrażenia cisza.

I forma pojedynczego ziarna wróci w chwale.

Sądzony byłem za rozpacz, bo nie mogłem tego zrozumieć.

Schodząc, myślę o nas, którzy przeżyliśmy, nie wiedząc dlaczego i żyjemy z obrazami czasu, który pozostał za nami: (...) *czy wiemy, do czego jesteśmy przeznaczeni?*¹¹ Nie potrafimy przekroczyć granic: *czasu i przestrzeni, pojedynczego życia i jednej epoki, własnego ciała i rodzimej kultury*, my, ludzie z kontekstu.

Nasz Wieszczył kała się przed Ojcem ukrzyżowanego przez tłuszczę; wszak w tamtym wypadku, jak informuje nas Biblia, nawet sąd obmył ręce:

*A z ciężkich moich grzechów jeden najlepiej pamiętam:
Jak przechodząc raz leśną ścieżką nad potokiem
Zrzuciłem duży kamień na wodnego węża zwiniętego w trawie.*

*I co mnie w życiu spotkało było słuszną karą,
Która prędzej czy później łamiącego zakaz dosięgnie.*

(*Rue Descartes*, 1980)

Za rzucenie kamieniem w węża – kara oplucia. W ciemnogrodzie nikt nie obmywa rąk!

Powstał Społeczny Komitet Protestacyjny Przeciwko Pochowaniu Miłosza na Skalce. W skład Komitetu wchodzi...

(z prasy niezależnej, 2004)

Tak, dotarło to już do Niemiec. Gdy pytają, o co chodzi, nie rozumiem pytania; mój niemiecki ma ciągle jeszcze dużo do życzenia. Smutny czas przed nami: nie ma Miłosza i Wojtyły; dziwne to – razem przyszli i razem odeszli. Dedecius i Reich-Ranicki wycofują się z aktywnego posłowania literaturze polskiej. W liście z Kraju czytam: *...u nas polują na węże wodne...są obrzydliwe.*¹²

Christian M. Manteuffel

Niemcy, Dolina Lenningen, grudzień 2005

Przypisy

¹ Ważniejsze pozycje na temat polskiej literatury autorstwa Karla Dedeciusa:

Deutsche und Polen. Botschaft der Bücher (Niemcy i Polacy. Poselstwo książek – 1971); Überall ist Polen (Wszędzie jest Polska – 1974); Polnische Profile (Polskie profile – 1975); Zur Literatur und Kultur Polens (O literaturze i kulturze Polski – 1981); Vom Übersetzen (O tłumaczeniu – 1986); Von Polens Poeten (O poetach Polski – 1988); Lebenslauf aus Büchern und Blättern (Zyciorys z książek i kartek – 1990); Panorama der polnischen Literatur des 20. Jahrhunderts. Abt. V. Panorama. Ein Rundblick (Panorama literatury polskiej 20. stulecia. Cz. V. Panorama. Pewien przegląd – 2000).

² *Verführtes Denken (Zniewolony umysł)* w tłum. Alfreda Loeple. Przedmowa Karla Jaspers. Köln: Kiepenheuer und Witsch. 1953; *Das Gesicht der Zeit. Menschen in der Mühle der Zeitgeschichte (Zdobycie władzy)* w tłum. Alfreda Loeple. Stuttgart: Europa Verlag 1953; *Das Tal der Issa (Dolina Issy)* w tłum. Maryli Reifenberg. Köln: Kiepenheuer und Witsch 1957 und Frankfurt am Main: Eichborn 1999; *West- und Östliches Geländ* w tłum. Maryli Reifenberg. Köln: Kiepenheuer und Witsch 1961; *Lied vom Weltende. Gedichte (Piosenka o końcu zwiata. Wiersze.)* w tłum. i edycji Karla Dedeciusa. Köln: Kiepenheuer und Witsch 1966; *Geschichte der Polnischen Literatur (Historia literatury polskiej)* Köln: Verlag Wissenschaft und Politik 1981; *Das Land Ulro (Ziemia Ulro)* w tłum. Jeannine Łuczak-Wild. Köln: Kiepenheuer und Witsch 1982; *Zeichen im Dunkel. Poesie und Poeti (Znaki w ciemności)*. Edycja Karla Dedeciusa. Frankfurt am Main: Suhrkamp 1982; *Gedichte (Wiersze z lat 1933-1981)* w tłum. Karla Dedeciusa i Jeannine Łuczak-Wild. Frankfurt am Main: Suhrkamp 1982; *Das Zeugnis der Poesie (Świadectwo poezji)* w tłum. Petera Lachmanna. München/Wien: Carl Hanser Verlag 1984; *Die Straßen von Wilna (Ulice Wilna)* w tłum. Roswithy Matwin-Buschmann. München/Wien: Carl Hanser Verlag 1997; *Dar. Gabe (Dar)* w tłum. Karla Dedeciusa. Kraków: Wydawnictwo Literackie 1998; *Hündchen am Wegesran (Piesek przydrożny)* w tłum. Doreen Daume. München/Wien: Carl Hanser Verlag 2000.

DAS und andere Gedichte. (TO i inne wiersze) w tłumaczeniu Doreen Daume. München 2004; *Mein ABC (Abecadło)* w tłum. Doreen Daume. München 2002.

³ *Świadectwo poezji*, wykład I: *Zaczynając od mojej Europy*. Jest to fragment szeroko komentowanego wówczas przemówienia Günтера Grassa.

⁴ Jest to fragment szeroko komentowanego wówczas przemówienia Güntera Grassa. Z tekstu, wygłoszonego przez prof. Aleksandra Fiuta podczas Międzynarodowego Festiwalu, poświęconego Czesławowi Miłoszowi, który odbył się w Claremont McKenna College w Stanach Zjednoczonych 24-27 kwietnia 1998. „Rzeczpospolita”, 9 maja 1998.

⁵ Z tekstu, wygłoszonego przez prof. Aleksandra Fiuta podczas Międzynarodowego Festiwalu, poświęconego Czesławowi Miłoszowi, który odbył się w Claremont McKenna College w Stanach Zjednoczonych 24-27 kwietnia 1998. „Rzeczpospolita”, 9 maja 1998.

⁶ Tamże.

⁷ [W:] *Dziecié Europy*, Nowy Jork.

⁸ 1946; Georg Trakl w oryginalne: *Gefühl in den Augenblicken totenähnlichen Seins: Alle Menschen sind der Liebe wert... Erwachend fühlst du die Bitternis der Welt; darin ist alle deine ungelöste Schuld; dein Gedicht eine unvollkommene Sühne*. M. Scheler *Pisma z antropologii filozoficznej. Stanowisko człowieka w kosmosie*. Tłum. A. Węgrzycki, [w:] *Pisma z antropologii filozoficznej i teorii wiedzy*, Warszawa 1987, s. 71 [Za]: D. T. Lebioda, *Marmur i blask*, Wyd. Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2002, s. 317.

⁹ M. Scheler, *Pisma z antropologii filozoficznej. Stanowisko człowieka w kosmosie*. Tłum. A. Węgrzycki, [w:] *Pisma z antropologii filozoficznej i teorii wiedzy*, Warszawa 1987, s. 71 [Za]: D. T. Lebioda, *Marmur i blask*, Wyd. Akademia Bydgoska im. Kazimierza Wielkiego, Bydgoszcz 2002, s. 317.

¹⁰ *Skala Mörike* – nazwa skały od nazwiska: Eduard Mörike (1804-1875), poety niemieckiego romantyzmu na Wyżynie Szwabskiej w pobliżu wioski, gdzie poeta-pastor duszpasterzył, ulubione miejsce spacerów Szwabów z okolic Doliny Lenningen.

¹¹ Czesław Miłosz : puenta wiersza *Cesarz Konstantyn* w *Druga Przestrzeń*, SIW, 2002, cz. II, *Książd Seweryn*.

¹² *Pochodzę z Litwy, a tam wąż wodny uchodził za stworzenie święte. Wystawiano mu mleko w miseczce przy progu chłopskiej chaty. Był kojarzony z płodnością, płodnością ziemi, płodnością rodziny, i kochało go słońce. (...)*; Czesław Miłosz, *Świadectwo Poezji*, wykład I. (także w *Dolina Issy*, rozdział II).



Christian Manteuffel, właściwie Krystian Medard Czerwiński, ur. w 1938 w Brześciu-Kujawskim, w mieszanej polsko-niemieckiej rodzinie.

Debiut w „Pomorzu” w 1961. Publikacje poezji i prozy w różnych czasopismach. W 1968 – zbiór opowiadań w LSW *Stemplowanie siwych koni*. Potem – w tzw. „drugim obiegu”, od 1981 do stanu wojennego w redakcji bydgoskiego czasopiśma solidarnościowego „Wolne Związki”; podczas stanu wojennego – w podziemnym wydawnictwie im. Gen. E. Nila-Fieldorfa w antologii *Poeta pamięta*.

Od 1988 – emigracja i operacja serca w Niemczech, obywatelstwo niemieckie z nazwiskiem matki – Manteuffel, bez zrzeczenia się obywatelstwa polskiego.

Publikacje po roku 1988 w Niemczech: *Der Literat*, *Die Brücke*, w antologii Wyd. „Wort und Mensch“ w Kolonii *Schön bist du Fremder* i w czasopismach w Polsce. W 2005 Biblioteka Miejska im. Zdzisława Arentowicza we Włocławku wydała jego opowieść poetycką *Listy do Kamy*. W styczniu 2006, nakładem wspomnianego wydawnictwa w Kolonii ukazał zbiór wierszy *Gedichte aus den Scheidewegen* (*Wiersze z rozstajnych dróg*). Wszystkie publikacje po 1988 drukował pod nazwiskiem mojej matki, które przyjął jako pseudonim autorski.

Od 2005 ponownie w Polsce.

BARBARA GRUSZKA-ZYCH



©Romuald Mieczkowski

WIERSZE O MHOŚCI*

kocham a siedzę
kocham a czytam
kocham a myślę
jakbym nie umiała kochać

martwe dni kiedy cię nie widzę
z ciekawością patrzę na siebie
co ty we mnie widzisz

całujesz mnie w rękę
podajesz płaszcz
wpinasz wierz w włosy
chcesz bym miała w tobie
wspólnika drobiazgów
bez których nie da się żyć

* Prezentowane wiersze pochodzą ze zbioru: Barbara Gruszka-Zych, *Miegu su tavimi po oda – Śpię z tobą pod skórą* (po polsku i po litewsku).

przylul mnie
rozpal płomieniem języka
jestem zimna jak zima

złote jabłko
w moim ciele
szara mysz cię zaprowadzi

tak często myślę o tobie
że już nie wiem
czy beze mnie jesteś

zrzucam wszystkie suknie
wszystkie wahania
gasną światła
pali się mój próg

kiedy wieczorem odkrywam ciało
i próbuję je myć
to odnawia się w nim twoja czułość
żeby zostać sama
musiałabym je zdjąć
ale wstrzymuję oddech
ciesząc się pieszczotą

woda spływa po palcach innej kobiety

jestem z kamienia
mam serce z kamienia
więc nie kamienieję ze strachu

nie potrzebuję pić ani jeść
bo kamienie nie rosną lecz maleją
nie liczę na słońce ani deszcz
bo mnie nie ogrzeje ani nie wyiębi
na nic nie liczę bo nie umiem liczyć
nikt mi nie zazdrości że na koniec
zostanie tylko kamień na kamieniu
kamieniem ci jestem u szyi
odetnij mnie nad studnią
a ja cicho jak kamień w wodę

w moich piersiach
pozwijane pod skórą
listki paproci
prostują języki

zostałam na koszuli resztki twarzy
w czym wyjdę na ulicę
w czym wejdę do snu
kto mnie zawoła po imieniu

stoję nad ciemną nocą
na brzegu okna
z białą chusteczką twarzy
machającą światu

na nadgarstkach poniżej koszuli kolekcjonuję zapachy
nowych wód toaletowych perfum dezodorantów
dotąd ich nie używał ale odkąd odeszła
na wszelkie sposoby chce zabić jej woń
i tak się nie udaje zaczęły mu pachnąć sny

stoję bez słowa
w twoim spojrzeniu
tak mnie kochasz
bez dotknięcia

w pędzącym pociągu o czwartej rano
pośród pustych przedziałów dwie przytulone postacie
nie opuszczaj mnie – szepcą między stukotem kół
całują sobie oczy zmarszczki wokół ust
rosa wysycha na trawach i dachu wagonu
za chwilę będzie stacja pora by się rozstać
ale jeszcze ściskają dłonie dotykają wnętrza ust
choć za chwilę będą umierać ze swojego głodu
nabierają spokoju przecież żyli po to
aby przejechać dwie szybkie godziny pociągiem

siedzimy naprzeciw
rozdzieleni szkłem stolika
otulam się ramionami
przypadkiem budząc
skulone pod swetrem piersi
wyciągają mordki jak zwierzątka
przekonane że to ty
nic nie wiedząc uśmiechasz się
dotykasz dłonią mojego policzka
i szybko unosisz ją do ust
jakbyś chciał zjeść

rano po przespanej nocy nie mam ciała
nazywasz je od nowa dotknięciami
płomyk brzucha kryształki paznokci jabłko ramienia
jeszcze nie umiem chodzić siedzieć czytać
nie zapominaj o oczach

nauczyłam się do ciebie nie mówić
wstrzymywać oddech ze słowem
czekać aż odetchniesz odpowiedzią
oszczędzać ci cierpienia i miłości
czyli życia
przemilczać znaczy przeżywać osobno
dawkować rozsądnie i przy ludziach
żeby przypadkiem nic się nie stało

kiedy dzień się burzy w zimowym szkle okien

na uchu szyi piersiach
prawie szeptem
grasz miłość
słyszy ją całe ciało

w pluskającą płomykami szczelinę
wsuwasz rękę w złotej rękawicy
by uwolnić dziecko
co się pali we mnie

kiedy mi oddech zadrzesz jak sukienkę
kneblującą drewniejące usta
już bez motka żywego wątku
boję się dnia boję godziny
żyję żeby zapomnieć o strachu

ciałem w ciało
jak kamieniem w wodę
nie znajdziesz śladu
że było ich dwoje

moje ciało to nałożone na siebie
tęsknota rozkosz senność
przez zimne szkło szklanki stojącej na stole
podglądasz jak zrzucam je po kolei
zostaję z białą gąbką piany
zebranej na brzegu szklanki
w której przed chwilą chłodziłeś wargi
teraz mało stanowcze
roztrzepotane wokół moich ramion

mężczyzna na wózku

na chwilę tak jak ty straciłam nogi
nie mogłam iść do ciebie ani wrócić
na odległość bezpiecznej rozmowy
w której nie zapisane kroki długie męskie
prowadzące do wyjścia zawsze najlepszego

twoje nogi i ręce ułożyły cię w pakunek
dobry do uniesienia w mojej pamięci

siedziałam na tapczanie pokreślonym kratą pledu
wygrzewając ci posłanie jak kot
promieniujący ciepłem pod poszewki
żeby wyleczyć wszystkie bóle reumatyczne

prosiłeś zagrzej mi łóżko przed wiecznym snem
żebym trawkę kobiety dotknął na łąkach zielonych

śpię z tobą pod skórą
śpię z lękiem pod skórą
że jak się nie obudzę
ty się nie obudzisz

tu gdzie nas ubyło
wzbiera następne lato
bez jednej skazy
na kryształe liści

Praga

dlaczego jeżdżą autobusy
kiedy my się kochamy
przymierzamy nasze ciała
czy do siebie pasują
i okazuje się że tak
brakuje tylko skrzydeł
które przywarłyby
do siebie każdym piórem
i uniosły nas nad Vinohrady
szpital cmentarz krematorium
tylko skrzydła mogą
uratować nas od spalenia
dlatego wsuwam
swoje ramiona pod twoje
a ty unosisz mnie
nad lądowiskiem prześcieradła
potem w łazience miłość
spływa do więziennego
okienka metalowej kratki
zamiast we mnie krążyysz
w ciemnych obręczach rur
z pulsem przejeżdżających
autobusów nad głową

miałam dwanaście lub trzynaście lat wracaliśmy z rodzicami
z wczasów zatłoczonym pociągiem po północy obudziłam się
z głową na ramieniu śpiącego marynarza na przeciwko siedzieli
tata i mama wyrozumiale uśmiechając się dopuszczali czułości
odbywające się pod ich okiem ale poza naszymi oczami później
myślałam dlaczego nie kazali mi usiąść przy sobie oni widzieli

moje spojrzenia w stronę czarnowłosego chłopca i prowokowali
pierwsze wtajemniczenie w ciepło męskiego ramienia w rozgrzanym
przedziale gdzie wszystko miało jednakowo wysoką temperaturę
teraz wstydę się przy nich trzymać z moim mężczyzną za ręce
nie jestem już dziewczynką żeby musieli przyzwalać wzrokiem
na nasze pieszczoty ale przecież dobrze byłoby wsiąść do pociągu
i obudzić się na twoim ramieniu pod ich życzliwym uśmiechem
niewinnie bo przecież miłość kołysze nas uspokajająco w ramionach
jak wagon pociągu na falujących przyływem pamięci torach

w jamie michalika
pączki kosztują zbyt drogo
profesor filozofii ma policzki jak pączki
ale nie zamierzam go całować
opisał się przed spotkaniem jakby nadawał na siebie list gończy
moje oczy wyszkolone organy ścigania rozpoznały go po
pierwszym spojrzeniu
tyle ciała trudnego do zakucia w kajdany i osadzenia w więzieniu
jakichkolwiek uczuć
za to duch przystojny szczupłe wiersze w tomiku zamiast wizytówki
filozoficzne dywagacje o tym czym jest prawda
prawdą jest że siadając bliżej mnie
zniszczył puderniczkę szminkę cienie
całą moją twarz w torebce
jak teraz może chcieć zobaczyć mnie po raz drugi
rozminął się gdzieś z prawdą o kobiecie

koncert Johana van den Bosscha

nocą struny gitary Johana
mówią językami
nie możemy się porozumieć
po francusku ani angielsku
ale flamandzkie dłonie
przekładają na polski
nawet niedomówienia
podczas jednej kompozycji
poznają zbiegające się

do palców tajemnice
całą prawdę rozwiązania
krzyk niemowlęcia
wyjawiający światu
że byliśmy razem
trzy minuty i pięć sekund
tyle trwało przyłożenie ręki
do gliny żeby stworzyć gitarę

profesor przypominał zombie
srebrne papierki cukierków błyszcząły
w jego rękach jak confetti na balu umarłych
a przecież widywaliśmy się raz na rok
jak spod ziemi wracał w sierpniu żeby mnie zobaczyć
z odległego o dzień drogi miasta uniwersyteckiego
gdzie doskonalił swoją znajomość życia
poprzez obcowanie z książkami i studentkami
– nieobecność jest konieczna – mówił językiem
nie pasującym do mojego – żeby zobaczyć co się traci –
siedziałam naprzeciw niego w krótkiej sukience
nagle zamilkł chwilowo nieobecny
stracił oczy dla moich kolan

Barbara Gruszka-Zych

Autorka urodziła się w Czeladzi. Skończyła filologię polską. Studiowała też teologię. Poetka, reporterka, pracuje w tygodniku „Gość Niedzielny”, współpracuje z innymi tytułami prasowymi.

Autorka tomików poetyckich: *Napić się pierwszej wody; Teren prywatny; Nic się nie stało* (dwa wydania); *Pali się mój próg; Zapinając kolczyki; Podróż drugą klasą; Sprawdzanie obecności; Miegu su tavimi po oda – Śpię z tobą pod skórą*.

Wydała książki: *Mało obstawiony Święty. Cztery reportaże z Bratem Albertem w tle*, zbiór reportaży *Zachowaj jako...* O jej twórczości pisali m.in. Czesław Miłosz, ks. Jan Twardowski, Ewa Lipska, Tadeusz Nowak, reżyser Krzysztof Zanussi. Jej wiersze były nagradzane w konkursach im. H. Poświatowskiej i im. Zbigniewa Herberta, w konkursie na wiersz miłosny miesięcznika „Twój Styl”.

Barbara Gruszka-Zych była stypendystką wiedeńskiej fundacji „Janineum” i Fundacji Jana Pawła II w Rzymie. Uczestniczka XI Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią” oraz litewskiej Wiosny Poezji w roku 2004.

STEFAN JURKOWSKI



WIERSZE PO POLSKU I PO LITEWSKU

po drugiej stronie słowa gdzie
przestrzeń zawęży się i znika
możemy się odnaleźć kiedyś wypowiedziani
przez wielką zgłoskę świata

dziś
znaczymy tyle co ślady
na topniejącym śniegu
wczoraj –
nieuchwytni
jutro –
nie do rozpoznania

dlatego
zasłaniam się niepamięcią
nie chcę wiedzieć jak to jest z nami naprawdę
bo czas nie ten
bo udaję że nie ma już czasu

Komputery

za ścianą
buzuje życie
od ściany do ściany
zatacza się jak

STEFANAS JURKOWSKIS

EILĖRAŠČIAI LENKIŠKAI IR LIETUVIŠKAI

kitoje žodžio pusėje ten kur
erdvė susiaurėja ir dingsta
galime viens kitą surasti kažkada išsakytus
didžiuoju pasaulio garsu

šiandien
tereiškiame kiek pėdsakai
ant tirpstančio sniego
vakar –
nesugaunami
rytoj –
neatpažįstami

todėl
prisidengiu užmarštim
nenoriu žinoti kaip iš tikrųjų yra
juk ne tas laikas
juk apsimetu kad laiko jau nebėra

Kompiuteriai

už sienos
verda gyvenimas
sukasi nuo sienos
iki sienos kaip
mano vaizduotė
ką jie ten veikia
kaip atrodo jų meilė
kaip nuovargis
kuo jie prasikaltę
taigi įprastas supainiotų tinklais
kompiuterių kartojimas

moja wyobraźnia
co oni tam robią
jak wygląda ich miłość
jak zmęczenie
w czym tkwią ich winy
czyli zwykła powtarzalność komputerów
uwikłanych w sieć
odpowiedzialnego za każdego z nas
programisty

Symbole

to nie krew
nie krew obmywa mnie z win
nie jestem aż tak cenny

to nie krzyż
nie krzyż jest moim oparciem
nie jestem aż tak słaby

to nie wiatr
nie wiatr odświeża moje płuca
mogę oddychać samodzielnie

- zwykła naturalność rzeczy
- domek z kart chemii i biologii
- rozumny zamysł kosmosu

programuotojo kuris atsakingas už
mane tave
kiekvieną

Simboliai

tai ne kraujas
ne kraujas mano kaltes nuplauna
nesu tiek daug vertas

tai ne kryžius
ne kryžius man ramstis
nesu net toks silpnas
tai ne vėjas
ne vėjas mano plaučius gaivina
galiu kvėpuoti pats vienas

- paprastas natūralumas
- chemijos ir biologijos kortų namelis
- protingas kosmoso sumanymas

Išvertė: Birutė Jonuškaitė

Autor ur. w 1948 w Tarnowskich Górach. Jako poeta debiutował w 1967 na łamach „Kierunków”. Opublikował tomy poezji: *Wibracje; Wysokie lato; Równowaga; Zagrożenie; Genesis; Światy równoległe; Poszerzanie przestrzeni; Ciepłiność; Rekonstrukcja; Odezwa; Koło niedomknięte*. Jest laureatem Nagrody Młodych im. Włodzimierza Pietrzaka za tom *Wysokie lato*, a także siedmiokrotnym laureatem Łódzkich Wiosen Poetów. Jego wiersze znajdują się w almanachach poezji i antologiach. Uprawia również krytykę literacką, felietonistykę, publicystykę kulturalną.

Stefan Jurkowski był gościem XII Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią” w 2005 roku.

WIESŁAW STANISŁAW CIESIELSKI



VINIANA WIERSZEM

W Celi Konrada

Jest taki czas, taka chwila, taka wieczność,
że wszystko jest takie jak ma być,
cały świat jest jak przed wymieszaniem w kalejdoskopie
i ludzie są tacy znajomi, i dobrzy.

Cuda nie potrafią zastąpić naszej wolnej woli,
naszego wyboru, naszego bólu i dlatego gdy patrzę
pod światło zmrużonymi oczami, wyteżając wzrok,
wiem jedno, a potem drugie i trzecie, to znaczy nic nie wiem.

Jest taki czas, jest jedna strona, świat ma jedną stronę,
oszust i złodziej ma jedną twarz,
żadnych kart nikt nigdy nie znaczył,
tylko strony mają cztery razy tak,
jak komedia słów grana przed śmiercią.

Stracono. Ucięto tamte trzy strony świata,
nikt nie przyznał się do podwójnej gry
i wszystkich cieszyły znaczone karty.
Tymczasem ziemi niepotrzebne są żadne wymiary,
to tylko człowiek chce być królem.

Taki czas, taka wieczność, taka nicość.

A jednak życie...

Tutaj umrzeć...
Nurt Wili i dzieli pamięć
jak serce, na dwie połowy.
Płomień świecy tłący myśl, wydostać się
z zasłony rąk, niech spopieleje twarz.
Tutaj umrzeć,
gdzie słońce podnosi z ziemi blask zranionej
świecy, krwawiącą nadzieję życia.
Jakie imię ci nadam synu zrodzony z płomienia?

I gdy zapatrzyłem się w to swoje życie,
zapomniałem jak bunt rozsadza ciało,
jak puchną dłonie.
Oczekuję przyjaciela, aby powiedzieć,
że wszystko po staremu, ta sama kobieta
w moim życiu, w moim domu.

Zapatrzyłem się i ktoś mnie ominął,
otarł się o ramię, lecz nie mógł mnie pamiętać,
on nigdy się nie urodził - ostatni potomek wrażliwości,
synu - krzyczę za nim,
moje ręce nawykłe do pracy,
wracaj szybko z podróży dookoła świata.

Tutaj żyć...
Nurt Wili i łączy pamięć

Wilno, maj 2005

Wileńskie ruiny

Falszerze sumień, głód w waszych ciałach
trawi każdą myśl, każdą sekundę trwania,
lecz czym jest reszta?

Mieszkamy w czynach,

co nam nie wybaczą nigdy obecności
w locie kamienia, w ślepym ciosie.

Rozstajemy się z każdym dniem,
jak z brudną koszulą.
Twarz niewątpliwie obecna, lecz oczy
odległym ptakiem szukają spełnienia pragnień.

Dokąd biegniesz?
Czy znasz chwilę, w której wypełnia się życie
i wieczność kamienia?

Jesteś głodem czy słowem, może śmiercią
podbiegam tak blisko, że czuję,
że jestem człowiekiem.

Jakże to wielkie, usłyszeć głos umarły
w kamieniu, gdy przyłożysz ucho
cicho gra doskonałość.

Wiesław Stanisław Ciesielski

Wiesław Stanisław Ciesielski ur. 13 maja 1959 roku. Poeta, autor ponad dziesięciu tomików poezji. Ostatnio wydane: *Mężczyzna światłoczuły* (2001), *Wielki ogród Pana Boga* (2003), *Wieża Babel* (2004) oraz *Wszechmocne iluzje* (2005). Tłumaczono jego wiersze na język angielski, niemiecki, litewski, rosyjski. Mieszka w Słupsku. Jest krytykiem literackim, współpracuje z „Autografem”, „Tematem” oraz „Okolicą Poetów”. Laureat licznych konkursów oraz stypendiów twórczych. Prezes słupskiego oddziału ZLP. Jego wiersze śpiewa młodzieżowy zespół w stylu pop-rock: „NoLi”. Jest redaktorem i wydawcą „Brulionu Literackiego - Ślad”. W przygotowaniu zbiór szkiców krytyczno-literackich pt. *Błyski geniuszu a fałset impotentów*.

Wiesław Stanisław Ciesielski był gościem XII Międzynarodowych Spotkań Poetyckich „Maj nad Wilią”.



©Romuald Mieczkowski

Podwórkó Alumnatu w Wilnie



XIII MIĘDZYNARODOWE
SPOTKANIA POETYCKIE
„MAJ NA WILIA”

FASCYNACJA WILEŃSZCZYNĄ

Romuald Mieczkowski



©Bronisława Kondratowicz

To już historia. Uczestnicy „Maja nad Wilią” w podwórzcu Adama Mickiewicza w Wilnie. 1994

Zbliża się maj, a z nim nasze wielkie święto poetyckie, które zdążyło się już zadomowić w kalendarzu najważniejszych imprez kulturalnych na Litwie. Jak dotychczas – i tym razem – planujemy zgłębiać literackie fascynacje ojczystą ziemią, zastanowić się raz jeszcze – co sprawia, iż tylu znakomitych poetów i pisarzy nie tylko znajdowało tu swe natchnienie, ale i poświęcało nierzadko tej fascynacji dorobki pisarskie całego swego życia.

Sporo kart w swej twórczości tej Ziemi poświęcił Tadeusz Konwicki. Pamiętam jego wizyty w Wilnie – po latach, u schyłku imperium sowieckiego, kiedy też kręcił film pt. *Lawa*, potem na początku niepodległości. Pamiętam gorączkowe rozmowy, prowadzone wtedy.

Miejmy nadzieję, że twórcy *Małej apokalipsy* zdrowie dopisze i będzie naszym gościem podczas kolejnych Międzynarodowych Spotkań Poetyckich.

Wstawaliśmy w tamtych trudnych, przywołanych czasach na nogi, również w zakresie własnej twórczości, czy jednak powstałiśmy? Czy ta Ziemia znajdzie swój ciąg dalszy jako natchnienie twórcze, z jakimś zauważalnym odbiciem w literaturze polskiej aktualnie? I przez ludzi tu mieszkających? Czy to tylko legenda czasu minionego?

O tym będziemy rozmawiać podczas tegorocznych Spotkań. Odkocznią do tej rozmowy będzie ćwierćwiecze od ukazania się pierwszej powojennej książki po polsku w Wilnie z oryginalną twórczością. Choć ta rocznica minęła w roku ubiegłym, jest to niewątpliwie granica płynna, dlatego do faktu tego warto powracać. Również z bardzo istotnym stwierdzeniem, iż po wydaniu historycznej antologii *Sponad Wilii cichych fal* bardzo nieliczni jej autorzy odnieśli sukcesy, ale też z zapytaniem: co dalej z tym pisarstwem – w dobie realiów dzisiejszych?

Pokolenie autorów tamtej publikacji już dawno weszło w wiek dojrzały, zmieniły się uwarunkowania polityczne, lecz czy w związku z tym twórczość Polaków nad Wilią zrobiła krok do przodu? Gołym okiem da się stwierdzić, że pionierzy polskiej powojennej twórczości literackiej na Litwie nie mają dużo następców, zaś miejscowe pisarstwo podąża coraz bardziej zamkniętym tropem prymitywnego zaspokajania pseudoliterackich potrzeb garstki amatorów...

Właśnie organizowane Spotkania mają również na celu przyczynić się do zmiany takiego stanu rzeczy – poprzez integrację najbardziej doświadczonych miejscowych twórców polskich z literackim środowiskiem litewskim, jak też z literatami z Polski i z innych krajów. Stąd ścisła współpraca ze Związkiem Pisarzy Litwy, organizacjami twórczymi w Polsce, chęć nawiązania kontaktów w innych krajach. Obcowanie z twórcami tak różnymi to również szansa na szeroką współpracę, na uruchomienie niewykorzystanego dotychczas potencjału przekładów w relacjach polsko-litewskich i litewsko-polskich.

Wspomniałem o antologii *Sponad Wilii cichych fal*. Wypełnienie literackich oczekiwań po wojnie twórczością grupki zapaleńców i amatorów układania wierszy po polsku w Wilnie nie wyrosło na pustym miejscu. Poeci, stanowiący jej kręgosłup, świadomi byli dorobku swych wielkich poprzedników, choć pełniejsza wiedza o nich miała przyjść dopiero potem. W tym roku mija 75 lat od powstania „Żagarów”, co w sposób naturalny i organiczny koresponduje z przyszłymi dociekaniem nad twórczością wilnian podczas tegorocznego „Maja nad Wilią”. Istotna

też jest inna data, a mianowicie 100. rocznica urodzin Jerzego Giedroycia, który tak wiele działał na rzecz odrodzenia tych ziem.

Tym refleksjom będzie sprzyjać obecność poetów w Celi Konrada, podczas majowej Środy Literackiej, bez względu, jaki los przeżywa obecnie to miejsce.

Drukowany dalej program, jak widać, jest bardzo różnorodny i bogaty. Planujemy sporo wyjazdów w okolice podwileńskie – głównie pod kątem gości, ażeby przybliżyć im tę Ziemię. Kolonia Wileńska, Belmont czy Markucie na pewno potrafią zachwycić naszych gości, nie mówiąc o penetracji najpiękniejszych zakątków na Jeziorach Trockich.

Ileż z podobnych inspiracji podczas dotychczasowych Spotkań powstało trwałych śladów przedsięwzięcia! Złożyły się nań eseje i reportaże, książki poetyckie (np. *Witraż wileński* Wiesława Szymańskiego z Białegostoku), nie znam twórcy pośród naszych dotychczasowych gości, który po pobycie w Wilnie w maju nie napisał przynajmniej jednego utworu... Uczestnicy Spotkań wracali do swych krajów również z wiedzą o współczesnej Litwie, życiu Polaków.

Na odnotowanie zasługuje Konkurs Jednego Wiersza Młodej Poezji. Jury, złożone ze znanych poetów, a jednocześnie naukowców z zakresu literatury, kompetentnych znawców przedmiotu, przyzna nagrody dla najzdolniejszych młodych poetów. Jak wykazuje praktyka, warto jest uczestniczyć w takich eliminacjach, a szereg laureatów i uczestników konkursu (Romuald Ławrynowicz, Magdalena Mieczkowska, Regina Tribocka i in.) uhonorowanych zostało potem wydaniem debiutanckich tomików.

Zapraszam do aktywnego udziału Wilnian. Większość naszych imprez ma charakter otwarty.

Gości spodziewamy się – jak zwykle – wielu. Z różnych zakątków Polski, a także z USA, Niemiec. Jak to było wcześniej, ich utwory zostaną przetłumaczone na język litewski, zaś pokłosie konferencji zostanie wydrukowane w jednym z numerów „Znad Wilii”.

Romuald Mieczkowski

PROGRAM XIII MSP „MAJ NAD WILIĄ”, 2006

Niedziela, 28 maja

Przyjazd gości z zagranicy. Literackie wycieczki po mieście z przewodnikami. Spotkania przy herbatce, kawie i ciastkach w Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wiliłi”. Udział w imprezach kulturalnych.

17.00 – Finał litewskiej Wiosny Poezji na Podwórze Sarbiewskiego Uniwersytetu Wileńskiego.

Poniedziałek, 29 maja

9.30 – Inauguracja „Maja nad Wilią” przy pomniku Adama Mickiewicza. Złożenie kwiatów. Wspólne zdjęcia na pamiątkę.

10.00 – „Poznajmy się!” – przedpołudnie jednego wiersza. Oficjalne powitanie uczestników Spotkań przez przedstawiciela Związku Pisarzy Litwy, Ambasady RP w Wilnie i organizatora przedsięwzięcia. Podwórze Mieszkania-Muzeum A. Mickiewicza.

14.00 – *Wileńszczyzna jako inspiracja w twórczości T. Konwického; 20-lecie wydania pierwszej powojennej książki literackiej po polsku na Litwie*. Konferencja naukowa. Promocja nowych książek poetyckich uczestników „Maja nad Wilią”. Instytut Polski.

18.00 – IV Turniej Jednego Wiersza Młodych o Nagrody Czeladnika Poezji. *Wielokulturowe barwy miasta nad Wilią* – recital Marii Krupowies. Sala Filomatów Muzeum A. Mickiewicza.

Wtorek, 30 maja

10.00 – Spotkania autorskie w rejonie trockim (kluby i biblioteki).

14.00 – Zwiedzanie miejsc, znanych z kart historii i literatury. Przejazdżka statkiem do pałacu Tyszkiewiczów.

18.00 – Maraton Poetycki i Majówka w Trokach. Towarzyszy zespół muzyczny Jarosława Hajdukiewicza.

Środa, 31 maja

10.00 – Spotkanie w Związku Pisarzy Litwy. Rozmowa na tematy translatorskie o promocyjne literatury polskiej na Litwie.

13.30 – Werki, Belmont, Francuski Młyn, Markucie, Kolonia Wileńska – magiczne miejsca w twórczości literatów Wilna. Wycieczki literackie z komentarzami badaczy.

17.30 – Środa Literacka w Celi Konrada.

19.00 – Tradycyjna Biesiada Poetów, Muzyków, Plastyków i ich Przyjaciół. Koncert „Słowo, muzyka, barwa”.

Czwartek, 1 czerwca

11.00 – Konferencja prasowa. Podsumowanie wyników XIII Międzynarodowych Spotkań Poetyckich. Promocja najnowszych numerów kwartalnika „Znad Wiliłi” i książek uczestników Spotkań. Rozmowa na temat współpracy edytorskiej. PGA „Znad Wiliłi”.

14.00-19.00 – Spotkania w polskich organizacjach i redakcjach.

KAWA Z PISARZEM

PRZEZ CAŁE ŻYCIE TRZYMAŁEM SIĘ ETOSU WILEŃSKIEGO...

Rozmowa z Tadeuszem Konwickim



©Romuald Mieczkowski

– Jako że Pan pochodzi z Wilna, powiedzmy, wtedy były to okolice podmiejskie, to i rozmowę rozpoczniemy od tamtych stron...

– Taip. Laba diena. Man labai malonu, kad aš kalbu lietuviškai...

– Doskonale! Kiedy i gdzie tego się Pan nauczył?

– W Wilnie, chyba w latach 1940-41, kiedy chodziłem do Gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta i kiedy wprowadzono obowiązkowe nauczanie po litewsku. A do 1938 roku uczęszczałem do szkoły powszechnej w rodzinnej Kolonii Wileńskiej. Wojna mnie zaskoczyła po pierwszej klasie gimnazjalnej. W tym gimnazjum uczyłem się podczas okupacji radzieckiej, dopiero jak przyszli Niemcy, rozpoczęliśmy naukę na tajnych kompletach.

– **Potem już była Polska.**

– Wyjechałem na przełomie kwietnia i maja 1945 roku. Kiedy dotarliśmy do Białegostoku, akurat tam obchodzono Dzień Zwycięstwa. Pamiętam, jak żołnierze radzieccy strzelali na wiwat.

– **Jaka była stacja docelowa?**

– Ja się najpierw włączyłem po Polsce. Nie miałem tu żadnych odniesień – krewnych, znajomych nawet. Aż wreszcie wylądowałem na dwa lata w Krakowie, gdzie się zapisałem na Uniwersytet Jagielloński. Pracowałem w redakcji tygodnika kulturalno-literackiego „Odrodzenie”. Potem jego redakcja opuściła Kraków i ja, jako nieodzowny redaktor techniczny, wjechałem od Warszawy, totalnie zrujnowanej i na początku – co dziwne – zamieszkałem w hotelu „Bristol”, gdzie były same ambasady. Parę miesięcy tam urzędowałem i wreszcie Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, która wydawała „Odrodzenie”, wybudowała na Frascati swój dom i dostałem tam pokój, z kuchenką i dostępem do łazienki. W taki sposób, jako młody człowiek, znalazłem się wśród literatów warszawskich.

– I wtedy, w Warszawie, bierze początek Pańskie pisarstwo, i to z wątkami wileńskimi?

– Ja dość wcześnie, jako ten, próbujący pisać, zrozumiałem, że trzeba mieć rodowód: być skądś, mieć swoją ziemię ojczystą, swoje otoczenie, swoje nawyki moralno-obyczajowe. Przez całe życie trzymałem się etosu wileńskiego, ale – jako honorowy wilnianin, nie nadużywając go. Ja nie byłem wcale Wiechem wileńskim. Natomiast Wilno zawsze istniało w tym, co pisałem – w pejzażu, w klimacie, w duchu i w pewnych obyczajach charakterologicznych.

– Co leży u ich podstaw?

– Krótko mówiąc, jest to skłonność do ascezy. Bardzo wyraziste poczucie godności i honoru. Może nie zawsze mi się udawało realizować te ideały w pełni, ale przez cały czas o tym pamiętałem.

– Czy po latach ta percepcja wileńskości się nie zmieniła?

– Ja się boję do tego przyznać. Kiedy po tym przełomie historycznym parę razy byłem w Wilnie, miałem dziwne uczucia. Poza dumą i satysfakcją z urody miasta, urzeczenia jego historią, nie pozostawiało mnie wrażenie, że to już nie moje miasto... Podobne uczucia – jak się dowiedziałem – mieli inni wilnianie po odwiedzeniu ojczystych stron, przywiązani do nich przecież w jakimś stopniu „wirtualnie”, do swej Wileńszczyzny pamięci, uwarunkowanej doświadczeniami dzieciństwa, młodości, wszystkim tym, co nas tam kształtowało. Dziś miasto jest zupełnie inne. I to nie tylko przypadek Wilna. Takie wrażenie mają ludzie z innych miast, które musieli opuścić i wracają do nich po latach.

– Czyli Wilno jest mitem, jak w twórczości literackiej?

– To sprawa bardzo skomplikowana. Ludzie ci, którzy z jakichś powodów zajęli się sprawami polskimi i dawnymi Kresami, stworzyli często coś w rodzaju „wirtualnego kraju”, który jak piękny obłok nad tą ziemią krąży. Na to składa się tradycja, kultura, obyczajowość, pamięć Kresów, które przecież tak wiele dały. Nie tylko Polsce, bo z tego bogactwa wiele też czerpie Litwa, Białoruś czy Ukraina. Jest to rzecz dla sztuki bardzo korzystna. I warto być świadomym obywatelem tej tajemniczej krainy, tak szczodrej dla sztuki.

– Mówimy o tym w czasie przeszłym. Na tych terenach rozwija się współcześnie sztuka suwerennych narodów...

– Wielkie Księstwo Litewskie było organizmem o ogromnym znaczeniu i historycznym, i politycznym. Z rozbiorami straciło byt administracyjno-polityczny, ale pamięć o tym zachowała się w świadomości wielu ludzi. Litwini, którzy nie bali się rusyfikacji, zawsze się obawiali polonizacji, ponieważ następowała bez przymusu, była spontaniczna,



Dedykacja dla wilnian. 1988

bo atrakcyjna, ponieważ nosła nowe i postępowe prądy z Zachodu. Teraz owej polonizacji nie trzeba się bać – Litwa jako państwo się skrzepiła, dzięki też wyrazistym pierwiastkom bałtyckim, czy nawet bardziej charakterystycznym dla Skandynawii. To pracowitość, powściągliwość, jeszcze inne cechy. Jednakże w stabilizacji, jaka szybko postępuje, Litwini będą ujawniać coraz bardziej związki kulturowe na płaszczyźnie tradycji Wielkiego Księstwa, w tym związki z dawną kulturą

Rzeczypospolitej. Znajdą w nich wiele rzeczy koniecznych dla funkcjonowania ich tożsamości. Lęki antypolonizacyjne będą słabnąć. Powinniśmy wzajemnie wykazywać sobie życzliwość, odpowiednio promować osiągnięcia kulturalne naszych sąsiadów, poznawać ich współczesną twórczość. Trzeba pamiętać, że Polska jednocześnie dla Litwy tworzy coś w rodzaju pomostu w przebijaniu się na świat. Klasycznym przykładem jest światowa kariera Stasysa Eidrigėvičiausa, jaka rozwinęła się nie w Kownie, nie w Wilnie, tylko – w Warszawie. Wcześniej z Polską był mocno związany Mikołaj Čiurlionis, o czym rzadko się na Litwie mówi. Takich przykładów teraz można znaleźć wiele, również w innych dziedzinach.

– **Sprzyja temu otwarcie granic i współpraca na szczeblu państwowym.**

– Ja temu bardzo kibicuję. Oby się ona rozwijała. Z Litwą łatwiej. To nawet nie Ukraina. Cmentarz Orłąt niby jest, ale ciągle z jakimiś niepewnościami. Tymczasem spokojnie można sobie pójść na Cmentarz na Rossie, oddać hołd Marszałkowi, tym, którzy złożyli swe głowy w walce o Wilno. Litwini w czasach radzieckich nie dopuścili, aby nekropola była zniszczona, nie pozwolili przez nią prowadzić drogi... W ramach tego, co się dzieje na całym świecie, najlepiej by było, aby Wilno było miastem otwartym, z pamiątkami narodów, które w nim mieszkały, bądź mieszkają. Nawet gdyby ktoś zupełnie zwariował i chciał w nim zatrzeć ślady polskie, tego nie da się zrobić. Podczas europejskich powrotów do źródeł Litwini będą dumni z dawnej wspólnoty, z pierwiastków też żydowskich, białoruskich, tatarskich czy karaimskich. Wilno ma szansę być miastem wielu kultur, które jakoś potrafiły ze sobą współżyć. To dałoby też szansę miastu stać się unikalnym miej-

scem w Europie do prowadzenia badań nad fenomenem styku kultur.

– **Po dzień dzisiejszy są tam Polacy. W Wilnie stanowią oni niemal piątą część ogółu mieszkańców.**

– Jako człowiek, niepoddający się próbom syntez socjologicznych, zdaję sobie sprawę, że Polacy na Wileńszczyźnie czują się wyrolowani, porzuceni i zdani na samych siebie – nie z powodu złego usposobienia społeczności w Polsce, tylko z powodu odcięcia. Wiem o tym, bo nawet z matką nie mogłem stale korespondować, były utrudnienia. Teraz – co innego. Popieram starania pana redaktora, aby przyczyniać się ze wszelkich miar do powstawania prężnej inteligencji polskiej na Litwie – światłej, rozumnej, świadomej swojej roli. Która by nie dała się ze-
pchnąć do roli marginesu społecznego, przeciwstawiała się takim, co uważają, że gdy jest słonina, chleb i samogon, to można jakoś żyć. Całe szczęście, taka degradacja już nie jest możliwa. Obserwuję aspiracje rodaków z Wileńszczyzny. Ważne, żeby ten potencjał powiększać w warunkach teźże wielokulturowości. Dostałem list, o czym panu opowiadałem, od kierowniczkii szkoły w Bujwidzach. Czuje się ona pełnoprawną obywatelką tej miejscowości, swojego społeczeństwa, które ma przed sobą przyszłość. Między innymi, jej polszczyzna taka, że ja bym chciał tak nią władać... Mam wrażenie, że coraz więcej dziś ludzi pozbawionych kompleksów. No, i moje listy, z adresem, pisany po polsku, doszły do adresata.

– **Zupełnie inna sytuacja na Białorusi.**

– Nasi politycy nie zdają sobie sprawy, w jakich tarapatach jest to społeczeństwo. To bardzo delikatna materia, potrzebująca wyczucia... Jak też pamięci o pozytywnych naszych posunięciach w przeszłości – przecieź dzięki inicjatywie naszych szlagonów zaczęła się białoruska literatura w drugiej połowie XIX wieku. Nasi sąsiedzi mieli też gorzej, bo ich inteligencję wytrzebiono w Związku Radzieckim prawie doszczętnie, brakuje tu fermentu intelektualno-artystycznego. Te procesy utrwalania własnej tożsamości jeszcze tam długo będą trwały. Na Litwie jest inaczej i dlatego ja liczę na szybszą poprawę tam sytuacji rodaków. Choć i tu relacje te od czasu do czasu będą wstrząsane i podawane próbom przez różne demagogie, niektórzy też – co charakterystyczne dla państw całego regionu – dla własnego interesu podgrzewać będą konflikty. I na Białorusi nastąpią zmiany – wszystkiemu swój czas. Ja nawet kiedyś taką tezę wysunąłem w stosunku do tego kraju, że można mieć podwójną tożsamość. Myślę, że taki stan jest możliwy, że da się pogodzić w jednym spuściznę dwu narodów. Zresztą dziś o rodowodzie mogą mówić tylko nazwiska. Znam człowieka o nazwisku Kisz-



Konwicki w Wilnie, od lewej – autor wywiadu oraz Wojciech Piotrowicz. 1988

kis, pan wie, co to oznacza (zając – przyp. R.M.) po polsku. Jest masa nazwisk o rodowodzie białoruskim, ukraińskim czy litewskim. I to mnie bardzo fascynuje.

Zaznaczam z uporem: Unia Europejska, jeśli się utrzyma, nie rozwalili się z powodu natłoku kolejnych państw, będzie kojąco i łagodząco wpływała na układ tych wszystkich problemów narodowościowo-plemiennych w Środkowej i Wschodniej Europie.

– **Wróćmy na Litwę. Powiedział Pan, że otrzymuje stamtąd listy od czytelników.**

– Nie tylko od Polaków, ale i od Litwinów, którzy starają się do mnie

pisać po polsku, jak potrafią. Widzi Pan, tam na półce stoi taka pocztóweczka. Jest to reprodukcja uratowanego cudem z pożaru kościoła w Bujwidzach kopia obrazu św. Kazimierza. Od kogo ja to dostałem? Od pani Mareckaitė, znanej teatrolog. Takich nici z Litwy więcej.

– **Nie widziałem ostatnio Pańskich książek, wydanych po litewsku.**

– Byłem wydany po litewsku jeden raz, jeszcze za czasów radzieckich. Wydano mi *Dziurę w niebie* i *Sennik współczesny*. Przygotowywano się do wydania *Małej Apokalipsy*, ale rzecz upadła. Z tego powodu nie mam urazu, bowiem rozumiem, że teraz Litwini mają nieskrępowany dostęp do literatury światowej i korzystają z tego.

– **W większości Pańskich utworów obecna jest Litwa.**

– Miałem zabawny przypadek w Paryżu. Podczas udziału w dyskusji telewizyjnej czy radiowej przedstawiono mnie jako „pisarza litewskiego”. Skąd to wynikło? Sprawa prosta – występowałem w interesie dawnych Kresów, w interesie Wilna i w interesie Litwy. Działając w nawiązaniu do luźnego przywołania marzenia Józefa Piłsudskiego o związku, a konkretniej o federacji narodów. Od Morza Bałtyckiego po Czarne. Dziś taka partnerska wspólnota nie straciła na swej aktualności. Należy działać w tym kierunku i pruć pod prąd, do przodu, bo szkoda czasu. W ten sposób raz na zawsze da się odeprzeć widmo rozbiorów i okupacji, dominacji obcych sił.

– **Mimo innych „parasoli ochronnych”. Ponadto w dobie powszechnej informacji, rozwoju komunikacji medialnej nie da się utrzymywać zacofanych skansenów.**

– Z powodu globalizacji świat się nie tylko kurczy, ale staje się jednością. Moich znajomych córka wyszła za mąż za Portugalczyka, ich syn się ożenił z Amerykanką. Mam znajomych, którzy na weekend latają do Nowego Jorku. Wiem, że są protesty przeciwko globalizacji, często bardzo słuszne, ale jak w każdym rozwoju – więcej tu zjawisk pozytywnych. Daj Boże, żeby na Litwie wytworzyła się zauważalna grupa inteligencji polskiej, która będzie korzystna dla nich samych, Litwinów, dla innych.

– **To zadanie dla mniejszości polskiej, która jest w stanie przyczynić się do promocji osiągnąć Litwinów w Polsce i – *vice versa* – na przykład, artystów z Polski na Litwie.**

– To, co Pan mówi, świadczy o najwyższym poziomie współistnienia relacji narowościowych. Tak powinno być. Choć na co dzień jestem sceptykiem, to w tym zakresie pozostaję optymistą. Może tak się dzieje dlatego, że o tym bardzo często myślę. W stanie wojennym, kiedy były bardzo ponure czasy, ja ciągle spacerowałem pomiędzy Kolonią Wileńską a Wilnem. W myślach. Dziś to jest dzielnica stołecznego, nowoczesnego miasta, a ja wspominałem tamtą drogę z jej przegrodami krajobrazowymi. Jest to świat, do którego chętnie się wraca. Powiedzmy szczerze – jakieś większe krwawe zaszłości nie podzieliły naszych nacji. Litwa to nieduży kraj, wobec tego obowiązuje nas wyjątkowa życzliwość i uwaga. Niech Litwini z tego korzystają. I tak jest – brylują w Polsce ze swoimi teatrami, z plastyką, muzyką. Są wysoko cenieni i bardzo serdecznie przyjmowani.

– **Miejmy nadzieje, że tak będzie i w przyszłości. Dziękując za rozmowę, chcę zaprosić Pana na przyszłoroczne Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią”, podczas których planujemy więcej czasu poświęcić Pańskiej twórczości.**

– Jestem tym wzruszony. Życzę Polakom na Litwie i Litwinom sukcesów we wzajemnym ubogacaniu siebie.

31 sierpnia 2005

Rozmawiał: Romuald Mieczkowski

Z UKRAINY

OPOWIEŚCI KIJOWSKIE



Eugeniusz Tuzow-Lubański

LZY ENKAWUDZISTY

Jurek często bawił się w mieszkaniu Witka pod nieobecność rodziców w wojnę. Miał wystrugany z drewna pistolet maszynowy – „pepeszkę”. Natomiast Witek brał z szafy, z blaszanego pudełka, czarny pistolet – „teteszkę”. Po kolei byli to Niemcami, to Rosjanami. Wojnę wzorowali na sowieckich filmach i żaden z chłopaków nie chciał być zwyciężony. Walczyli ze sobą niekiedy do pierwszej krwi, albo do momentu, gdy ktoś z rodziców Witka wracał z pracy. Pewnego razu, gdy chłopców całkowicie pochłonęła walka wojenna, do domu wcześniej wrócił ojciec Witka, wujaszek Wania. Gdy syn zobaczył ojca, stojącego w drzwiach, zawołał, kierując w jego stronę pistolet:

– Ręce do góry!

Wujaszek Wania zbladł i podniósł ręce do góry. Potem powiedział:

– Proszę cię, Witku, połóż pistolet na stół...

Chłopak tylko się zaśmiał. Wtedy enkawudzista wybił z rąk syna „pepeszkę”. Wujaszek schował pistolet do kieszeni i krzyknął do Jurka:

– Wynocha!

Dostało się Witkowi pasa, a od tego momentu enkawudzista już nie zostawiał swojej broni w szafie.

Minęło kilka dni. W niedzielę do Jurka przyszedł Witek, powiedział, że jego ojciec zaprasza wszystkich na film indyjski *Włóczęga*. Mama Jurka odmówiła, ale dała synowi wolną rękę w podjęciu decyzji. Chłopcy wyszli z domu. Wujaszek czekał na nich, z aparatem fotograficznym w skórzanym futerale. Po chwili podjechała czarna emka. Wsiedli do samochodu, który za parę minut stanął pod Klubem Tramwajarzy, obok

Więzienia Łukianowskiego. Wujaszek zaprosił chłopców do wewnątrz.

Biletów nie musieli kupować, bo jak tylko ojciec Witka pokazał legitymację, to pracownicy kina zaprowadzili go, razem z dziećmi na miejsca służbowe. Administrator klubu uśmiechał się z miną usłużnego winowajcy, rozpychając ludzi, stojących w kolejce, żeby zrobić przejście.

Kiedy film się rozpoczął, na sali zapanowała cisza. Główną rolę indyjskiego włóczęgi kreował aktor Radż Kapur. Jurek, pochłonięty losem szlachetnego nieszczęśnika, słyszał przyspieszony oddech ojca Witka i jego dławione szlochy. Nie mógł wyobrazić sobie, że olbrzymi wujaszek Wania potrafi płakać! Film skończył się szczęśliwie, ale widzowie wychodzili jacyś smutni. Wydawać się mogło, że tylko Witek był szczęśliwy, ponieważ nie lubił oglądać filmów, gdzie nie strzelają i nie łapią wrogów ludu sławni czekiści sowieccy. Czarny samochód czekał na nich. Chłopcy usiedli w tyle. Ojciec Witka zaproponował, żeby pojechać do Ogrodu Pawłowskiego, zrobić tam zdjęcia.

Chłopcy wyszli z emki i pobiegli na wzgórze parku. Liście na drzewach były już złocisto-pomarańczowe. Dołączył do nich wesoły kundel. Wujaszek robił zdjęcia całej trójce. Było wesoło, ale Jurek przypominał sobie, jak ojciec Witka płakał w kinie i zapytał:

– Czy wujaszek płakał, jak strzelał do ludzi, bo mama mi opowiadała, że czekiści strzelali do polskich oficerów w Kijowie?

Wujaszek Wania skamieniał. Zabawa się skończyła. Obiecał Jurkowi, że porozmawia z jego matką, która opowiada takie brednie. W domu Jurka od tej chwili czekano na aresztowanie, ale wujaszek Wania okazał się miłosierny. Chyba indyjski film tak dobrze wpłynął na ojca Witka.

WYŚCIG WE MGLE

Był drugi dzień świąt z okazji rocznicy Rewolucji Październikowej. Jurek po południu miał się ścigać na torze kolarskim. Po śniadaniu zabrał ze sobą czarny, wielokrotnie cerowany dres. Po drodze wpadł do swego o parę lat starszego kolegi, który mieszkał przy ulicy Andriejewski Spusk. Poranek był, jak to jesienią, mglisty. Gdy zbliżał się do domu, w którym mieszkał Włodek, zobaczył złocisto-cebulaste kopuły Soboru Andriejewskiego, które odbijały światło nawet we mgle. Kolega już czekał. Zaprowadził Jurka w głąb podwórka, do porośniętego rudymi liśćmi tarasu. Wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki butelkę lichego wina, z czerwoną cyfrą trzynaście na etykietce. Podał ją Jurkowi, żeby napił się z okazji święta, ale ten nie chciał pić, tłumacząc, że za parę godzin startuje w wyścigu. Włodek z pogardą zerknął

na Jurka i z gwinta jął łykać ciemnoczerwony trunek. Kiedy pozostało jego równo połowa, podsunął butelkę pod nos Jurkowi, sycząc:

– Zabiję cię, jak nie wypijesz zdrowia mego imiennika Lenina...

Dławiąc się dopił zawartość butelki. Włodek wyrzucił pustą flaszkę do krzaków, a Jurek poczuł, jak mu się kręci w głowie. Zataczając się poszedł w kierunku ulicy, gdzie się mieściły tory kolarskie. Wszedł do rozbieralni, drużyna „Awangardu” była gotowa do zawodów, czekali tylko na niego. Trener Stanisław Pogoriełow powiedział, żeby się pośpieszył, nie zauważając, że jego podopieczny jest wstawiony.

Z rozbieralni kolarze trafili na start. Betonowa nawierzchnia toru wyglądała jak mleczna droga. Mgła stała się jeszcze bardziej gęsta. Alkoholem przysłaniał Jurkowi oczy. Nie potrafił odróżnić peletonu od reszty kolarzy, dlatego z całej siły zaczął naciskać na pedały, żeby nie spaść! Przez zęby powtarzał:

– Naprzód, naprzód!

Tak mijał krąg za kręgiem. Nagle doleciało doń bicie dzwonu sędziowskiego, co oznaczało, że to już ostatnie okrążenie. W głowie nadal się kręciło, obok nie było nikogo. Minął czerwoną linię, na tory wyskoczył trener z okrzykiem:

– Zwycięzca!

Nie mógł uwierzyć, że to właśnie o niego chodzi. Kiedy to pojął, przestał pedałowac i byłby upadł, gdyby mocne ręce trenera nie podtrzymały roweru. Kiedy stawał na zwycięskim podium zawodów o puchar miasta Kijowa, chyba podwójnie kręciło się mu w głowie – od wypitego portweinu nr 13 i sukcesu sportowego. Z daleka zobaczył Włodka, który z machał mu z trybuny.

Kolega czekał z dwoma dziewczynami. Usiedli pod drzewem, niedaleko torów. Znowu chciał odmówić picia, tym razem białego wina, ale świeżo poznana Masza, powiedziała uwodzicielsko, że nie postępuje po męsku. Pił. Nie za święto, tylko za własne zwycięstwo.

WSZYSTKO PŁYNIE

W końcu maja, przed samą maturą, Jurek wybrał się z kolegami na ryby. Późnym popołudniem chłopaki wylądowali przy ujściu Desny. Przeprowadzili się motorówką na drugi, mniej ludny brzeg. Wędki i cytrynowkę, czyli spirytus na skórkach cytryny, załatwił Olek. Jurek z zadróżką patrzył na granatowy plecak, który koleżka przysłała z Warszawy rodzina. Zabrali się od razu do łowienia. Mieli przygotować *uchę* – zupełną rybą, a byli głodni po długim pobytku na świeżym powietrzu. Na szczęście, ryba

też była głodna i dała się złapać. Gienek rozpałił ognisko i do garnka, zawieszono nad płomieniem, wrzucał kawałki oczyszczonych ryb.

Zapadał zmrok. *Ucha* miała być ostra, więc Olek dodał dużo pieprzu. Dookoła było nienaturalnie cicho. Naddziagała majestatycznie noc. Władek, nareszcie oznajmił, że zupa jest gotowa i poprosił Olka, żeby rozlał do blaszanych kubków cytrynowkę. Wypili za to, by pomyślnie zdać egzaminy. Jurek poczuł, że mu się w środku wszystko pali. Już chciał zrezygnować z jedzenia i picia, ale po chwili było wszystko w porządku. Chłopaki powtórzyli toast, bo Jurek powiedział, że muszą wypić za miłość i wolność. Wypili duszkiem spirytus, z pływającymi na dnie skórkami cytryny.

– Życie jest piękne! – zawołał na całe gardło Władek i włączył magnetofon „Wiesna” na baterijkach. Zabrzmiął głos Anny German. Słuchali piosenki „Eurydyki tańczące”, patrząc na falujące języki ogniska.

Nagle z ciemności wyłoniła się sylwetka mężczyzny, ubranego w podartą kufajkę, o długich włosach. Gość przywitał się z towarzystwem. Powiedział, że mieszka obok i przyszedł, zwabiony dźwiękami wspaniałej polskiej piosenki, i jeśli chłopaki nie mają nic przeciwko temu, to posłucha razem z nimi muzyki. Jako prezent zjął z szyi wiązanek suszonych białych grzybów i położył na piasek. Podchmielony Olek zaproponował nieznanemu wypić za męską przyjaźń. Mężczyzna przystał na to. Potem skosztował *uchy* i pochwalił jedzenie. Olek przysiadł się do mężczyzny i zanucił: *Para gniadych, zapriażonych zarioju...* Po tym, jak przerwał śpiew, bo zapomniał tekst, mężczyzna rozpiął kufajkę, wyciągnął małe skrzypce i zagrał wysoko pieśń do słów Lermontowa *Wychożu adin ja na darogu*. Jurkowi zdawało się, że wszystko naokoło przysłuchuje się temu cudownemu wołaniu duszy słowiańskiej. Nagle, jakby na granicy wyczerpania duchowego, nieznamy przerwał granie na podniszczonych skrzypcach, poprosił Olka o napełnienie kubków, by się napić za zdrowie Kozaków. Potem skrzył papierosa i z lubością się zaciągnął. Po chwili zaczął bez pośpiechu opowiadać:

– Dziś nocą wasze ognisko, nie wiem, dlaczego – przypomniało mi ucieczkę z łagru. Trafiłem tam nie jako więzień polityczny, tylko jako zwykły kryminalista. Mam długie palce, jak Paganini... Ale los nie chciał, żebym został grajkiem, choć zaliczyłem parę lat studiów w konserwatorium w Kijowie. Przed wojną, nie mając z czego żyć, poznałem dzięki jednej dziewczynie ludzi ze świata przestępczego. Włamywacz Walera mnie nauczył, jak załatwiać kasy pancerne. Nauka nie trwała długo – byłem zdolnym uczniem. Jeździłem z grupą

„asystentów” po Kraju Rad. Nigdy nie brakowało mi gotówki i żyłem na „szeroką stopę”. Ale ktoś sypnął i wylądowałem na Wyspach Solowieckich, w byłym monasterze prawosławnym, służącym za więzienie. Od pierwszego dnia myślałem o ucieczce. Spędziłem jednakże parę lat w pudle, zanim doszło do realizacji moich planów. Starzy recydywiści doradzali tylko jeden sprawdzony sposób: trzeba było namówić na ucieczkę jakiegoś młodego więźnia, żeby potem go zabić, by mieć co jeść w czasie wędrówki przez lasy i bagna Północy. We dwójkę z osiemnastoletnim chłopcem uciekliśmy do lasu. Na pierwszym postoju zarąbałem go siekierą. Nie zdążył nawet krzyknąć. Gdy ochłonałem i doszedłem do siebie, ujrzałem zakrwawioną twarz chłopaka, niby to uśmiechającą do mnie. Ze strachu i zaskoczenia zacząłem uciekać w głąb tajgi. Kiedy wróciłem, zobaczyłem stado wilków po krwawej uczcie. Z chłopca zostały tylko kości. Tak wilki uchroniły mnie od kanibalizmu. Dzięki ludziom, którzy nie wydali, dostałem się na kontynent. Potem była wojna...

Nocny Paganini zamilkł. Wstał i nie pożegnawszy się z towarzystwem odszedł. Zapanowało milczenie. Z oddali było słyhać słowika nad kwitnącym brzegiem ujścia Desny. Olek, obudzony z opowieści, niewiedomo dlaczego powiedział, patrząc na ciemne wiosenne wody:

– Wszystko płynie...

Chciał zaśpiewać, ale nie wydobył z siebie żadnego dźwięku.

IRA Z KRAINY CZARÓW

Tego roku lato było upalne. Prócz zwykłych trudności w zaopatrzeniu, w sklepach gospodarczych prawie niemożliwym było dostanie lodówki. Znikały natychmiast, jak wszystko pozostałe.

W takich warunkach zrodziła się przedsiębiorcza warstwa ludzi, którzy potrafili dzięki układom załatwić wszystko, rzecz jasna, za dodatkową opłatą. Taką osobą była sąsiadka rodziny Jurka – Ira Rabino-wicz. Mieszkała parę kroków od wspólnego korytarza, w kawalerce, razem z mężem Markiem i synem Feliksem. Ira wcześniej wstawała. Szybko robiła makijaż i była gotowa do startu, w poszukiwaniu klientów, chętnych nabycia lodówek poza kolejką.

Z ich znalezieniem nie było problemów – ludzie stali od rana pod zamkniętymi jeszcze sklepami. Każdy miał na dłoni napisany chemicznym ołówkiem numer. Jurkowi to czasami przypominało więźniów z obozów koncentracyjnych, pokazywanych w filmach. Jednakże trud stania w kolejce był niczym w porównaniu z radością, gdy wymarzony

towar trafiał nareszcie do rąk obywatela Kraju Rad.

Ira wyglądała solidnie, więc darzono ją zaufaniem. Zawodowym spojrzeniem wybierała z tłumu najbardziej zamożnych i proponowała za trochę wyższą cenę załatwienie towaru poza kolejką. Następnie wsiadała do taksówki z przyszlými jego posiadaczami. Na jej prośbę samochód zatrzymywał się przy szarym gmachu z kolumnami komitetu partii komunistycznej Kijowa. Tu oświadczała, że sekretarz jest jej dobrym znajomym, ale potrzebuje zaliczki, która zwykle wynosiła trzy czwarte ceny lodówki. Klienci, zauroczeni jej koneksjami, odliczali gotówkę. Ira z podniesioną głową wchodziła przez szeroko otwarte drzwi komitetu i natychmiast wychodziła innymi – służbowymi. A ludzie czekali na partyjny kwit na zakup lodówki w domu towarowym... Zaczynali rozumieć, że zostali oszukani, wściekali się i próbowali odnaleźć Irę, ale nie mieli pojęcia, w jakim kierunku ruszyć w pościg.

Przez następne dni panią Rabinowicz trudno było odnaleźć, bo nigdy nie przychodziła ponownie do tego samego sklepu. O tej historii opowiadała Jurkowi jego matka, która mawiała, że to kretyni sami szukają cwaniaków, by się dać oszukać – Ira przecież nikogo nie zmuszała do takich transakcji. Mimo to chłopak czuł współczucie do oszukanym, choć jego babcia zwykła mawiać, iż człowiek sowiecki jest szczęśliwy, bo nie wie o tym, jaki jest naprawdę nieszczęsny.

Ira w końcu wylądowała w więzieniu na Łukianówce – oszukała jakiegoś dygnitarza partyjnego. Jej mąż Marek zachorował. Ale życie w domu na Artioma nadal się toczyło, jak w krainie cudów w stylu sowieckim.

IN VINO VERITAS

Chłopaki z ulicy Artioma zaczęli dorastać, niektórzy już odsiadawali swoje wyroki w „isprawitielnych kołonijach”. Noszenie noża w kieszeni to zwykła sprawa. Picie taniego alkoholu było obowiązkiem. Kto nie pił, tego nie szanowano. Papierosy marki „Bielomor Kanał” lub „Kazbek” palono na podwórzu podczas grania na pieniądze w karciane „oczko”. Hazardziści zbierali się w szopie, w której przechowywano opał na zimę. Bardziej wysportowani pod tą samą szopą, ze śmierdzącą ubikacją, grali w futbol w kłębach kurzu. Od czasu do czasu, ktoś mocnym uderzeniem piłki wybijał szybę w małej przybudówce kamienicy. Po wybiciu szyby, na podwórzu zjawiał się dzielnicowy milicjant Straszenko i rozpoczynał dochodzenie. Zwykle winowajcę odnajdywano i któryś z rodziców musiał zapłacić za szybę. Potem sprawca zamieszania miał na tyle zбитy tyłek, że na parę dni z drużyny piłkarskiej

przechodził do drużyny karciarskiej. Ofiarę milicjanta Straszenki można było poznać po tym, że grał w karty na stojąco...

Na podwórzu była także grupa dorastających kombinatorów. Starali się oni zarobić drobne pieniądze na czym tylko się dało. Wystawiali, między innymi, w kolejkach – za rubla jednorazowo. Niektórzy z nich zarabiali dziennie do dziesięciu rubli.

WALC WIEDEŃSKI

Jurka nudziła zabawa na podwórzu. Karty i gra w piłkę nożną też. Chodził na Plac Lwowski, gdzie w domu za sklepem rybnym mieszkał Olek. Po południu szli do kina „Komsomolec Ukrainy” na zachodnie filmy. Bardzo lubili polskie, ze Zbyszkim Cybulskim. Pod wpływem tych filmów Jurek zaczął nosić okulary z przyćmionymi, „enerdowskimi” szklami. Wieczorami włączyli się po śródmieściu w poszukiwaniu przygód. Podczas jednej takiej wędrówki niedaleko Opery spotkali Olka nauczyciela muzyki – Misia, który uczył go gry na akordeonie. Choć Misio skończył pięćdziesiątkę, to z Olkiem miał zażyłe relacje. Jurek wiedział, że podczas lekcji Misio i jego kolega nierzadko popijali sobie wódeczkę. Do sklepu po alkohol szedł albo uczeń, a to i nauczyciel. Zależało od tego, kto miał pieniądze.

Przy spotkaniu Misio zapytał, czy mają trochę grosza w kieszeni. Mieli, więc Misio zaproponował wstąpić do winiarni naprzeciwko Opery.

– Tu wśród win mieszkają duchy sławnych śpiewaków i kompozytorów ukraińskich, którzy w większości swojej bardzo lubili popijać i hulać – powiedział.

W winiarni, trudno było zobaczyć cokolwiek wśród dymu tytoniowego, chociaż przy wejściu widniał się napis: *U nas się nie pali!* Nauczyciel, po przywitaniu z sympatyczną starszą panią w haftowanej *so-roczce* ukraińskiej za ladą, powiedział, że jego wybitnie uzdolnieni uczniowie chcą napić się czegoś dobrego z beczki Bachusa. Ukrainka uśmiechnęła się i zaproponowała wino muszkatowe z Krymu. Sprawilo ono, że zatarła się różnica wieku również pomiędzy Misiem i Jurkiem.

Pili już trzecią kolejkę, gdy podsiadł do nich starszy pan:

– Niech szanowne towarzystwo wybaczy, że mieszam się do rozmów na tematy sztuki... Czuję się osamotniony i chciałbym dodać swoje parę groszy do tej rozmowy. Jestem generałem w stanie spoczynku i smutek mnie ogarnia, kiedy patrzę na ten świat...

Generał, o mocnej budowie ciała z dużą, lwią głową opowiadał:

– Przypomniał mi się właśnie koniec wojny, po wyzwoleniu Wied-

nia. Ale najpierw wypijmy za nasze wielkie zwycięstwo nad Hitlerem!

Trójka podniosła swoje szklanki na cześć zwycięskiego generała-pułkownika Rybaka. Misio wykrzyknął:

– Niech żyje czerwona armia – najbardziej ludzka armia na świecie!

Generał spowaźniał, po czym ciągnął swoją opowieść. Otóż po wyzwoleniu Wiednia, wyższej rangi oficerowie sowieccy bawili się w sali bankietowej słynnej Opery Wiedeńskiej. Trudno powiedzieć, ile wtedy alkoholu wypito z wiedeńskich piwnic. Takiej rozkoszy wojskowi, pochodzący z biednych rodzin, w życiu sobie nie wyobrażali. Pili, w obcej im europejskiej atmosferze, na umór. Po którejś już kolejce, bynajmniej nie wina, tylko koniaku, generał rozkazał sprowadzić na bankiet tancerki Opery, aby zabawić swoich oficerów. Nadał pili, orkiestra, ubrana w smokingi, akompaniowała ich zabawie, grając walce wiedeńskie, na przemian z marszami. Już miała się kończyć zabawa, gdy pojawili się zwiadowcy i wprowadzili na salę kilka złapanych tancerek. Kobiety były lekko ubrane i bardzo wystraszone. Generał uspokoił je przy pomocy tłumacza, że oficer sowiecki, to nie esesman czy gestapowiec, lecz wyzwoliciel zniewolonych narodów Europy. Potem wznosił toast za przyjaźń sowiecko-austriacką, zaprosił poczęstować się „czym chata bogata”.

Panie podeszły do stołu, towarzystwo mundurowe się ożywiło. Znowu polał się alkohol. Tancerki austriackie zmuszano do picia mocnych trunków szklankami. Jak w Rosji. Orkiestra grała walce. Podnieceni oficerowie zaczęli rozbierać podchmielone tancerki, zmuszając je do tańczenia nago na stole. Gdy i to się znudziło, pułkownik Niegoda wziął na ręce stojącą obok tancerkę i wyrzucił ją na bruk przez szeroko otwarte okno. Potem zaczął rechotać zaraźliwie, pozostali oficerowie zaczęli wyrzucać wrzeszczące kobiety przez okna na ulicę...

– Ale to była heca! Nigdy potem w życiu tak się nie bawiłem! Młody byłem wtedy Kozak i odważny. Wojna to prawdziwe moje życie! – podsumował siwy generał swoją opowieść.

Nauczyciel Misio nagle się poderwał na nogi. Kiedy wyszli z knajpy, teatr kijowski wyglądał jak oświetlona wyspa. Z otwartych okien dochodziły dźwięki wiedeńskiego walca Straussa.

Eugeniusz Tuzow-Lubański

Autor ur. 31 maja 1945 roku w Kijowie. Imał się różnych zawodów, m. in. elektryka, jest dziennikarzem pisma „Dziennik Kijowski”, wydawanego po polsku. Należy do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Mieszka w Kijowie.

FILOZOFIA BAŁTÓW

MAHATMA GANDHI Z MAŁEJ LITWY

Tadeusz Zubiński

Życie i twórczość

Najwybitniejszy i najoryginalniejszy twórca i myśliciel litewski – Ten Widzący-Vydūnas (1868–1953), nazywany Mahatmą Gandhim z Małej Litwy, a także u nas niepopularyzowany, i co gorzej – programowo ignorowany. Vydūnas to pseudonim i jednocześnie deklaracja, rzeczy-



wiste nazwisko i imię – to Vilhelmas Storosta, urodził się 22 marca 1868 roku na Małej Litwie – proszę nie mylić z Litwą Pruską!

Ta część Litwy od wieków, z przerwami (zaznaczam) należała do państwa pruskiego, miała swoją odrobną specyfikę w gwarze, obyczajach, mentalności i dominującej religii – protestantyzmu wobec macierzy, którą wówczas z kolei gnębił zaborca carski. Niemcy pedantycznie germanizowali ten region, powoli, ale dogłębnie, chociaż zdecydowana część ludności miejscowej, tej na wsi, trwała przy litewskim języku i tożsamości narodowej.

Vydūnas wyrastał w atmosferze presji germanizacyjnej i świadomości ustawicznego ponizania litewskiego języka i litewskiego narodu przez dominujący i bezwzględny element niemiecki. Niemcy patrzyli na miejscową ludność, jak na czerwonoskórych, ich celem było zgermanizowanie, a środkiem do tego – pełna akceptacja narzucanego odgórnie niemieckiego stylu życia, przejście na język niemiecki i zerwanie wszelkich więzi z Litwą. Właśnie we wczesnej młodości zrodziła się w Vydūnasie świadomość, że utrwalanie i doskonalenie litewskiego języka, litewskiej narodowej kultury, jest jedyną drogą do wyrwania się z ucisku – powiedzmy jasno – kolonialnego, choć byłoby niesprawiedliwością uznać Vydūnasa za nacjonalistę. Był on po prostu świadomym i konsekwentnym synem rodzinnej ziemi, konkretnej ojczyzny, rodzinnej wioski Jonaičiai, powiat Šilutė, czyli prekursorem dziś tak popu-

larnego ruchu małych ojczyzn. Dzieciństwo spędził tam, gdzie uczęszczał do pierwszej ludowej szkoły – w Naujakiemis, pod Pilkalnis (obecnie Dobrowolsk – w obwodzie kalinigradzkim), dalszą edukację pobierał w samym Pilkalnis, a następnie w Ragnacie (dziś Nieman), gdzie kształcił się w seminarium nauczycielskim.

Praktycznie od pacholecia otrzymywał przychylnie oceny i na krótko przed rokiem 1892 został dyrektorem szkoły w Kintai, w rodzinnym powiecie, aby potem, już na dłużej, aż do roku 1912, pracować w 9-oddziałowej szkole na chłopców w Tylży (Sowieck). Z uwagi na dramatycznie pogarszający się stan zdrowia, w 1912, w wieku lat 44, przeszedł na rentę. Sporadycznie powracał jeszcze zwykle na krótko do pracy dydaktycznej, np. w 1918 uczył języka litewskiego na kursach wschodnich na Uniwersytecie w Berlinie; w 1919 uczył też litewskiego dla dorosłych w gimnazjum w Tylży, w 1923 prowadził kursy dla nauczycieli w Połudze; w latach 1920-1923 był dochodzącym nauczycielem literatury we wspomnianym gimnazjum w Tylży. Co więcej, w latach 1924-1927 prowadził wykłady z historii kultury w szkole muzycznej w Klaipedzie, jako *visiting professor*. Był zapraszany na wykłady na niemieckie uniwersytety w Greifswaldzie (1896-1898), Halle (1899) Lipsku (1900-1902), a po 1912 – także do Berlina.

W zasadzie był genialnym samoukiem. Formalnie nie zdobył pełnego wykształcenia akademickiego, nie posiadał żadnego tytułu, ani stopnia naukowego, wyłączywszy honorowe. Zasięg, głębia i oryginalność zainteresowań Vydūnasa są jednakże imponujące: filozofia niemiecka, historia filozofii, filozofia sztuki i religii, filozofia prawa i literatury, socjologia, literatura, muzyka, językoznawstwo, antropologia, plastyka, muzyka... Nauczył się angielskiego, francuskiego, zgłębił sanskryt. Geniusz, potęga pracowitości i konsekwencji, ale jakże srogo obciążony, zważywszy, iż Vydūnas od dziecięcych lat był ciężko chory, cierpiał na bardzo zaawansowaną gruźlicę, w dramatycznych momentach lekarze dawali mu co najwyżej parę tygodni życia, ale nie załamał się i przeżył prawie 85 lat! Po prostu miał świadomość, że nie ma nic do stracenia. Od urodzenia był delikatnej konstrukcji, tym bardziej, że gruźlica była dziedziczna w jego rodzinie. Bywały okresy, że dosłownie balansował na granicy życia i śmierci, ta ciężka i podstępna choroba, nigdy nie wyleczona, towarzyszyła mu w różnym natężeniu do końca życia. Zacydujmy odpowiedni fragment z jego autobiografii:

Gdy doszedłem do moich 17 lat życia, moje płuca zaczęły krwawić, choroba dopadła mnie i doktorzy orzekli, że ja wkrótce odejdę z tego świata. To zawieszenie pomiędzy życiem a śmiercią trwało około 5 lat.

Co mnie uratowało? Ano świeże powietrze i nabyta właściwa technika oddychania, poza tym często śpiewałem pieśni religijne, co wzmocniło cały system, wtedy też zdałem sobie sprawę z tego, iż zdrowie fizyczne jest nierozdzielnie związane ze zdrowiem psychicznym – jeśli dusza jest czysta, to i ciało będzie sprawne i wydolne.

Mając świadomość misji-wyrwania Litwinów z ciemnoty i zaułków myślowych, która szybko przerodziła się w przekonanie, Vydūnas podjął działania wszechstronne: najpierw dążąc do utrzymania i wzmocnienia więzi, łączących Małą Litwę¹ z Litwą Wielką, która znajdowała się wówczas w granicach Imperium Rosyjskiego. Podejmując działalność patriotyczną, ale w granicach prawa, w roku 1895 Vydūnas został chormistrzem przy litewskim kościele w Tylży. Dwa lata później, w 1897, na bazie tego chóru powołał Litewskie Towarzystwo Chóralne, które rozpoczęło aktywną pozytywistyczną działalność, propagując litewską muzykę, organizując wiele koncertów w różnych, często zapadłych zakątkach Pruskiej i Małej Litwy. Był także reżyserem, dyrygentem, autorem libret i tekstów pieśni, kompozytorem. Towarzystwo, powołane przez niego, działało aktywnie aż do roku 1935, kiedy to wraz z innymi organizacjami litewskimi zostało przez hitlerowski reżim rozwiązane.

W tym samym czasie intensywnie pisał, wtedy powstały komedie filozoficzno-dydaktyczne *Kur prots* (*Gdzie rozum*, 1907); *Piktoji gudrybė* (*Złośliwa przezorność* 1908); *Birutininkai* (1910); *Numané* (1911); *Smarkusis Kruša* (*Mocny Kruša* 1913); *Avelė* (1929); *Lietuvos pasakėlė* (*Litewska bajeczka*, 1913), *Sigutė* (1914); *Ragana* (*Wiedźma*, 1918); *Žvaigždžių takas* (*Mleczna droga*, 1920); *Likimo bangos* (*Fale losu*, 1922) i powieść-moralitet afabularną z roku 1914 *Kaimo didvyris* (*Wiejski bohater*). Również wtedy został jednym z prekursorów odrodzenia litewskiej religii etnicznej. Jego filozoficzna synteza teozofii litewskiej z tradycją panteistyczną i pogańską znalazła odzwierciedlenie w artykułach, pisanych do gazet, w tekstach odczytów, wygłaszanych na zjazdach różnego rodzaju stowarzyszeń litewskich, a przede wszystkim – w „wagnerowskiej” w formie trylogii dramatycznej *Cienie przodków* (1908), *Wieczny ogień* (1912-13) i *Pożar Świata* (1938). Zorganizował w owym czasie publiczne, czyli pokazowe obchody świąt litewskich, wynikających z pradawnych wierzeń oraz publikował utwory literackie i filozoficzne na ich temat. Zainicjował na malowniczym wzgórzu

¹ Wyjaśniam, że wówczas Mała Litwa była jedynie częścią Litwy, znajdującej się w granicach cesarstwa niemieckiego.

Rambynas nad Niemnem obchody pogańskich rytuałów tak zwanego Święta Rosy.

Po przedstawieniu jednego z jego dramatów, 2 marca 1930 roku, zafascynowana eksponowanym w treściach dramatu heroicznym pogaństwem grupa



Centrum kultury im. Vydūnasa w Kintai

entuzjastów wśród młodzieży, założyła na Uniwersytecie Witolda Wielkiego w Kownie stowarzyszenie neopogańskie pod nazwą „Korporacja Romuva”. Już wcześniej Vydūnas został zaliczony do twórców prawicowych, konserwatywnych, nawet wrogich postępowi społecznemu, krzykliwa lewica na Litwie zarzucała mu przesadne estetyzowanie, eskapizm tematyczny, lansowanie hasła „sztuka dla sztuki”, płytki nacjonalizm, przesadny i zmurszały symbolizm, archaiczny kult chłopa, jako pozytywnego wzorca osobowego, programowy egotyzm i masę innych grzechów – dziś byśmy powiedzieli – wobec ówczesnych dogmatów politycznej poprawności. Osobowość renesansowa, jak wiadać, od początku działał wielotorowo, np. w pełni filozoficzną aktywność Vydūnas już rozpoczął na początku XX wieku, a to wiązało się z jego wyjazdami badawczymi na uniwersytety niemieckie. Uzupełniając wiedzę, jako wolny słuchacz na uniwersytecie w Lipsku, Vydūnas przystąpił do Niemieckiego Towarzystwa Teozoficznego, sam w roku 1902 założył w Tylży koło teozoficzne.

W tamtych okresie centrum niemieckiego ruchu teozoficznego znajdowało się w Lipsku, Vydūnas został aktywnym jego członkiem, jakby powiedzieć – bardziej korespondentem. Wyruszył z cyklem wykładów, propagujących teozofię po całej Pruskiej Litwie. Propagował teozofię także piórem, pisząc serię artykułów do miejscowej prasy litewskiej i niemieckiej. Przetłumaczył prace takich autorów, lansujących teozofię, jak H. P. Blawack, A. Besant, E. Schiure, F. Hartmann, A. Sinett, B. Chatterji. Jako pierwszy do kultury litewskiej wprowadził takie pojęcia, jak *vedanta*, *mimamsa*, *samkhya*, *yoga*, *nyaya*, *vaisesika*, *buddyzm*, *dżinizm*. W teozofii widział ożywczy prąd myślowy, który może przezwyciężyć powszechny kryzys moralny i instytucjonalny wielkich religii, a zwłaszcza skostniałego chrześcijaństwa. Kierując się tym zamiarem, od 1905 rozpoczął wydawanie dwumiesięcznika teozoficznego „Šaltinis” („Źródło”). W 1907 rozpoczął publikowanie prac teozoficz-

nych, również w tym czasie zaczął używać pseudonimu Vydūnas (Widzący), który to pseudonim zrosł się z jego osobą. Propagował swoje idee w pismach: „Jaunimas” („Młodzież”, 1911-1914), „Naujovė” („Nowość”, 1915) „Darbymetis” („Czas Pracy”, 1921-1925).

Taka wszechstronna i oryginalna działalność nie mogła nie być zauważona. Wolna Litwa doceniła stosunkowo wcześniej Vydūnasa, na swoją 60 rocznicę urodzin, w 1928 roku, otrzymał tytuł *honoris causa* wydziału filozofii uniwersytetu w Kownie. Na forum międzynarodowym też święcił sukcesy, już w 1925 został wybrany honorowym członkiem międzynarodowego PEN Clubu, a w 1933 został honorowym członkiem Stowarzyszenia Pisarzy Litwy, co więcej – podjęto starania o przyznanie mu Nagrody Nobla. Niestety, po przejściu władzy w Niemczech przez Hitlera nazistowskie władze skutecznie zastopowały te zaawansowane wysiłki, tym samym ten, który z zasady sprzeciwiał się użyciu przemocy, stał się obiektem szykan i represji, szczególnie w drugim okresie rządów nazistów w Niemczech.

Największą nienawiść nazistów wzbudziła jego praca historyczna *Sieben Hundert Jahre Deutsch – Litauischen Beziehungen*, wydana po niemiecku w 1932 i będąca surowym oskarżeniem wszelakiego spustoszenia, jakiego dokonali Niemcy na obszarze Małej Litwy w stosunku do rodzimej ludności tej ziemi. Ta książka była w III Rzeszy zakazana i traktowana jako wroga publikacja, a sam autor został poddany serii szykan – między innymi, temu szlachetnemu i do szpiku kości uczciwemu człowiekowi absurdalnie zarzucano defraudację². 11 marca 1938 został zaaresztowany, uwięziony w Tylży. Jednak był wtedy już osobą tak znaną i docenianą w świecie, iż w jego obronie natychmiast podniosły się ważne głosy luminarzy kultury, polityki z całego świata na tyle skutecznie, że po dwóch miesiącach został zwolniony. Ostatecznie władze hitlerowskie nie wniosły oskarżenia, a w 1940 sprawa została formalnie umorzona.

Vydūnas, zmuszony do milczenia, mając zakaz druku, nie załamał się, pisał do szuflady, wierzył w lepsze czasy. W tym ciemnym okresie napisał szereg tekstów filozoficznych, ale i ważne studia literackie, autobiografię, liczne prace z zakresu historii religii i fundamentalne dzieło *Życie na Pruskiej Litwie około roku 1750 według Kristionasa Donelaitisa* w dwóch wersjach językowych – po litewsku i niemiecku. Wydał

² Chodziło o transfer dotacji, jaką otrzymała jedna z organizacji (w uśpieniu) współkierowana przez Vydūnasa z Litwy. Vydūnas był patronem asocjacji towarzystw litewskich działających na terenie Niemiec do roku 1935

wielkie dzieła filozoficzne *Świadomość człowieka, przedstawiona w podaniach religijnych, rzeźbie, i świętych symbolach* i drugie *Przekonanie o niezbędności tajemnicy* (ta ostatnia po niemiecku ukazała się poza Niemcami, w piśmie wydawanym przez emigrantów litewskich), które los nie oszczędzał. Utracił inne dwa manuskrypty, w tym o szczególnej wartości dokumentalnej, dotyczący 50-letniej historii Narodowych Towarzystw Litwinów w Prusach. Cały nakład innego jego dzieła z roku 1941, wydane w Berlinie poza cenzurą, został zniszczony.

Pod koniec drugiej wojny światowej Vydūnas, w obliczu zbliżającej się Armii Czerwonej, opuścił Tylżę, 2 października 1944 roku, podczas silnego bombardowania miasta. Na krótko zatrzymał się we dworze Povarbiai pod Królewcem, następnie trafił do Rugenwaldu. Okres od 1 kwietnia 1945 do 17 lipca 1946 przevegetował we wsi Eikfier na Pomorzu, stamtąd został przeniesiony przez polskie władze do obozu dla Niemców (został potraktowany, jako zwyczajny Prusak) w Szczecinie, tutaj zaniemógł i trafił do szpitala w Lubece. Po miesiącu, staraniem przyjaciół-Litwinów, znalazł się w miarę przyzwoitym miejscu – w Detmold, w Westfalii, w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Tutaj dożył swych dni. Ale nawet w tym okrutnym okresie, borykając się z pogarszającym się zdrowiem, w niesprzyjających pracy twórczej warunkach, np. przy braku biblioteki, Vydūnas napisał kolejne, znaczące teksty po litewsku i niemiecku. Niektóre z nich, dzięki wsparciu litewskiej diaspory, zostały opublikowane jeszcze za życia autora. Pośród nich – epokowe i pierwsze na litewski tłumaczenie Bhagavadgity. W Detmold Vydūnas rozpoczął też tłumaczenie na litewski *Fausta*.

Niestety, po siedmiu latach drastycznie odnowiła się utajona gruźlica, a osłabiony organizm dobiła banalna grypa. Vydūnas zmarł w Detmold, dokładnie na miesiąc przed 85. rocznicą swych urodzin, 20 lutego roku 1953. W Detmold został pochowany na starym cmentarzu, zaś w 1991, 17-19 października uroczyste jego prochy przeniesiono na Litwę, w pobliże jego rodzinnej wsi, na mały cmentarzyk, do wsi Bitėnai, przy udziale ówczesnej głowy Państwa Litewskiego Vytautasa Landsbergisa.

Vydūnas napisał 12 znaczących traktatów z zakresu filozofii, ponad 60 sztuk dramatycznych, kilka autobiografii, traktowanych jako manifesty programowe, utwory prozą. Trudno się doliczyć, z ilu utworów składa się jego twórczość – dużo w niej artykułów publicystycznych, pieśni, tekstów polemicznych, recenzji, prac krytycznych, przekładów. Jego dziedzictwo myśli i talentu jest bardzo obszerne oraz różnorodne, obejmuje ponad 60 tomów.



Filozof na 200-litowym banknocie

Litwy, jego myśl i dzieła mają moc, zapładniającą nowe umysły, wiele organizacji, szkół, powołuje się na jego dorobek, powstało jego muzeum, jego dzieła są publikowane szeroko i komentowane obficie, ukazują się liczne ich przekłady. Również poza Litwą wielu badaczy i miłośników myśli orientalnej powołuje się na Vydūnasa, jest on stawiany w jednym rzędzie z takimi geniuszami, jak wielcy indyjscy myśliciele: Mahatma Gandhi, Rabindranath Tagore czy Swami Vivekananda. W ojczyźnie, ostatecznie doceniony, jego wizerunek trafił na banknot 200-litowy.

To wyjątkowa postać w litewskiej kulturze, to geniusz swobodnej myśli, erudyta, Europejczyk w wymiarze światowym, ale jednocześnie bardzo zakorzeniony w litewskim etosie. Przypomnę raz jeszcze, że był jednym z pionierów odrodzenia litewskiej religii etnicznej – Romuwy, a jednocześnie to myśliciel i twórca, obdarzony odwagą w tej zniewolonej części Europy, wolny od wszelkich mód, pozornie intelektualnych. Jego myśl i osobowość zawsze przygniatała, a niedouczonej wprawiała w zakłopotanie. Potrafił się wnieść ponad proste podziały etniczne, zachowując silną świadomość swych etnicznych korzeni, pamięć o upokorzeniach, jakich doznał ze strony Niemców. Był nie tylko znawcą, ale i miłośnikiem niemieckiej kultury, sztuki, języka. Pisał biegle zarówno po litewsku, jak i po niemiecku, to on dla litewszczyzny stworzył całą niezbędną terminologię z zakresu socjologii religii i dziedzin pokrewnych, wychodząc w tej mierze ze wzorów niemieckich.

Światopogląd

Podstawym celem politycznym Vydūnasa było zjednoczenie wszystkim ziem litewskich w jednym wolnym państwie, a sposobem realizacji tego celu: walka polityczna, organizacyjna i utrwalanie narodowej świadomości, postęp oświatowy, zatem postulował posługiwanie się wyłącznie środkami pokojowymi, stąd pojęcie *vydunasizm*, odpowiednio ukute do pierwotnego *gandhizmu*. Oczywiście, realnie Mała Litwa

nie miała szans na osiągnięcie tego celu, konfrontując się np. zbrojnie ze swymi znacznie potężniejszymi sąsiadami-zaborcami. Stymulowanie aktywności Litwinów, zarówno moralne, ekonomiczne i kulturalne, było według niego najlepszym z możliwych środków. Odrodzenie, pogłębione samowiedzą, samoograniczanie się w zakresie potrzeb materialnych, praca dla innych i dla społeczności, estetyzm, zgodność czynów z deklaracjami, poszanowanie religii, trzeba zaznaczyć, że Vydūnas wyrósł w środowisku głęboko religijnym (jego ojciec skończył kurs misjonarza w Berlinie i tylko gruźlica przeszkodziła mu w podjęciu obowiązków misjonarza), i choć sam esteta i narodowiec, skłaniał się ku neopoganizmowi, jednak dla urzędowych konfesji, takich, jak protestantyzm i katolicyzm, zachował szacunek, choć nie ukrywał swego krytycznego stosunku do hierarchicznych struktur zasiedziających kościołów. Będąc zafascynowany filozofią i kulturą Indii, oryginalnie wkomponował się w silny nurt fascynacji orientem, którego w Niemczech czołowym propagatorem był Wilhelm Schuppe, profesor Uniwersytetu w Greiswaldzie (1863-1913), a wybitnymi wyznawcami tacy ówczesni niemieccy filozofowie i uczeni idealiści, zresztą znani mu osobiście i w paru przypadkach z nim zaprzyjaźnieni: E. Troeltsch, A. Rienl, J. Rehmke, K. Breysing, A. Laoson, A. Hensler, K. Lamprecht, G. Folkelt, W. Wundt, U. von Willamowitz-Moellendorf, E. Lehmann, A. von Harnack i G. Runze.

Światopogląd ideowy Vydūnasa to oryginalny, ale i bardzo zróżnicowany melanz teozofii, religii a może dokładniej – filozofii religii antycznej, szczególnie neoplatonizmu, chrześcijańskiego mistycyzmu i bardzo wyidealizowanego panteizmu, mocno osadzonego w litewskiej tradycji, krytyzm wobec współczesnych ruchów totalitarnych, nie miał złudzeń, tak wobec nazizmu, jak i komunizmu. Zdobył gruntowną wiedzę na temat historii chrześcijaństwa i religii przedchrześcijańskich, był szczególnie zafascynowany ideą Wszechobecnego Boga. Utrzymywał bezpośrednie kontakty z czołową niemieckich myślicieli swych czasów: M. Rade, A. Deismannem, H. Weisselem, R. Euckenem, gościł niektórych z nich u siebie w Tylży. Erudyta, czytał w kilkunastu językach, wciąż wchodząc na coraz wyższy poziom intelektualnego poznania, zgłębiał religie Wschodu, starożytnego Egiptu, Persji, Chin, Indii, święte pisma religii monoteistycznych. Propagował idee i prace takich indyjskich myślicieli, jak R. Roy, D. Tagore, Ramakrishna, S. Vivekananda, S. Dayananda, Sri Aurobindo, B. Tilak i przede wszystkim – M. K. Gandhi. Oprócz znajomości indyjskiej filozofii, posiadał szczegółową wiedzę o staro-

greckiej filozofii, np. o ideach Orfików, Pitagorasa, Platona. Z chrześcijańskich mistyków i myślicieli, wyrosłych na gruncie lub wokół chrześcijaństwa, cenił J. Boehma, J. Eckherta, Nicolausa Cusanusa, B. Spinozę, G. Bruna, G.W. Leibniza. Z czasem pogłębił się u niego krytycyzm wobec „okrutnego” i niespójnego moralnie *Starego Testamentu*. Filozofia, a czuł się przede wszystkim filozofem, była dla niego środkiem do pełnego samowrażania swych przekonań. Na tym polu burzył zastane struktury i realizował w pełni, konsekwentnie własny wariant „wolnego myślenia”, traktując go jako cenny dar i wezwanie dla każdej jenoski ludzkiej, zarazem z równą konsekwencją i na każdej płaszczyźnie swojej jakże twórczej działalności, prezentując własny, nierzadko odrębny wobec uświęconych ogólnoeuropejskich kanonów „litewski charakter narodowy”.

Twórczość literacka Vydūnasa to proza, dramaty, poezja – dzisiaj oceniana *in principio*, obciążona koturnowym historyzmem, deklaratywna – produkt swoich czasów, plus jako wyraz silnie emocjonalnego stosunku twórcy w stosunku do własnego dzieła, pojmanego jako misja – oględnie mówiąc – trochę się przeżyła. Ale tym niemniej jego myśl filozoficzna – oryginalna synteza dorobku Orientu z dziedzictwem Bałtów – jest wciąż żywa i intrygująca. Zaś jego szkice krytyczne, prace z zakresu historii, etnografii, językoznastwa, tłumaczenia zachowały swą wartość i nadal pozostają w „intelektualnym obiegu”.

Tadeusz Zubiński

Tadeusz Zubiński urodził się w roku 1953 w Suchedniowie. Pisarz, tłumacz, krytyk, eseista, brat inflancki Āpsis Członek Stowarzyszenia Pisarzy Polskich.

Autor książek: *Dotknięcie wieku* (Warszawa 1996); *Sprawiedliwy w Sodomie* (Bydgoszcz 1996); *Odlot dzikich gęsi* (Warszawa 2001), *Nikodem Dyzma w Łyskowie* (Bydgoszcz 2003), *Góry na niebie* (Kielce 2005).

Liczne publikacje w prasie – w Polsce, jak też na Litwie, Łotwie, w Kanadzie. Laureat nagród, m.in.: Fundacji Kultury (2000), Fundacji im. Natalii Gall (1995), II Nagrody Konkursu Literackiego im. Stefana Żeromskiego (2003).

Obecnie mieszka w Kielcach.

ŻYCIORYSY NIEPOSPOLITE

JANINA STRUŻANOWSKA W KRĘGU RODZINY I PRZYJACIÓŁ

Mieczysław Jackiewicz, Hanna Strużanowska

Janina Kunigielówna, zamężna Strużanowska, urodziła się 7 listopada 1905 roku w majątku Czerwony Dwór w gminie niemeczyńskiej, powiatu wileńskiego. Jej ojcem był Ignacy Kunigiel (ur. w 1868), herbu Kuniglis. Pochodził z rodziny ziemiańskiej, jako młodszy syn, majątku nie odziedziczył, natomiast otrzymał wykształcenie ekonomiczno-rolnicze. W Nowym Dworze, majątku Parczewskich, był zarządcą gorzelnii, a po przeprowadzce do Wilna – pełnił obowiązki intendenta szpitala św. Jakuba i był zarządcą gospodarstwa wiejskiego w Kojranach pod Wilnem (20 ha ziemi ornej), należącego do tegoż szpitala. Od 1926 pracował w magistracie m. Wilna do 1931, tj. do śmierci. Pochowany został na cmentarzu parafialnym św. Piotra i Pawła przy ul. Słonecznej w Wilnie.

Matką Janiny była Waleria Wanda Aleksandra Balcewiczówna, później Kunigielowa, córka Antoniego Balcewicza i Heleny z Daukszów, urodzona w 1880. W Wilnie ukończyła 5 klas gimnazjum z językiem wykładowym rosyjskim. Znała dobrze język francuski i niemiecki. Języka polskiego, literatury i historii Polski uczyła w Wilnie na konspiracyjnych kompletach, założonych przez adwokata Michała Węśławskiego. Po wyjściu za mąż nie pracowała, zajmując się domem i wychowaniem dzieci. Jej ojciec (dziadek Janiny Strużanowskiej) posiadał majątek ziemski Gudele, o powierzchni 150 ha, położony 39 km od Wilna. Zmarł w czasie okupacji niemieckiej, mając 99 lat.

Janina Kunigielówna po ukończeniu szkoły powszechnej, założonej przez Parczewskich w Czerwonym Dworze, wstąpiła do Gimnazjum s. Urszulanek w Wilnie. Jej nauka była przyczyną przeniesienia się rodziców do miasta. Po ukończeniu gimnazjum w 1924, wstąpiła



Janina Strużanowska podczas spaceru. Wilno, koniec lat 30.

na Wydział Lekarski USB. Tu poznała oficera, Edmunda Mieczysława Jastrzębiec Strużanowskiego, studenta filologii tegoż uniwersytetu. Po wyjściu za niego za mąż w 1931 musiała przerwać studia, które ukończyła w roku 1933 na Uniwersytecie Warszawskim. Po uzyskaniu dyplomu lekarza w zawodzie nie pracowała, zajmowała się domem i dziećmi (córka Hanna ur. się w 1931, syn Jerzy – w 1932) oraz doglądała budowy domu na Kolonii Magistrackiej w Wilnie. Po odejściu męża na emeryturę planowała zamieszkać w Wilnie i pracować jako lekarz. Wybuch drugiej wojny światowej całkowicie przekreślił jej plany.

Mąż Janiny urodził się w 1896 w majątku Różany pod Lwowem. Podczas pierwszej wojny światowej był w armii austriackiej; został ranny w Alpach. Stamtąd częściowo pociągiem, częściowo furmanką przewieziono go do rodziców, mieszkających wówczas we Lwowie. Dzięki opiece matki, ciężko ranny Edmund Mieczysław powrócił do zdrowia i od razu wstąpił do Legionów Polskich. W pewnym okresie był nawet adiutantem Józefa Piłsudskiego. Po zakończeniu wojny z bolszewikami pozostał w wojsku; gimnazjum skończył na kursach wieczorowych; po uzyskaniu matury wstąpił na USB, ponieważ służył wówczas w Wilnie. Po ukończeniu uniwersytetu z Wilna przeniesiono go do Korpusu Ochrony Pogranicza: służył w Drui, Zawiasach i Rykontach. Żona z dziećmi mieszkała w Wilnie. W 1933 został przeniesiony do Warszawy, do Ministerstwa Spraw Wojskowych. Zamieszkał z rodziną na Żoliborzu, w Cytadeli, przy ul. Bitnej 4.

Po wybuchu wojny pozostał w Warszawie, a przed zajęciem miasta przez Niemców wycofał się z grupą oficerów w kierunku Lublina, z myślą przedostania się na Węgry i stamtąd do Francji. W Lublinie, podczas bombardowania, został ranny i tylko po trzech dniach mógł przyłączyć się do grupy oficerów, podążających na Węgry. Po szczęśliwym przekroczeniu granicy, wraz z innymi został internowany w obozie, skąd za zgodą komendanta obozu, oficerowie lotnicy, artylerzyści stopniowo „uciekali” do Wojska Polskiego w Anglii. Po wyjeździe lotników, oficerów artylerii kolej przysłała na oficerów piechoty. Swoją kolejkę Strużanowski w 1942 ustąpił młodszemu wiekiem oficerowi, gdyż miał już 46 lat, co dla wojskowego było wiekiem podeszłym.

Pozostanie w obozie uchroniło mu życie, bowiem okręt, którym miał płynąć do Anglii, został storpedowany przez Niemców i wszyscy utonęli. Po zakończeniu wojny nie pojechał na Zachód, choć taka możliwość była, lecz wrócił do Polski, mając nadzieję, że połączy się z rodziną. W Krakowie odnalazł matkę i siostrę, które w ramach tzw.

repatriacji przyjechały tu ze Lwowa. Starał się o wstąpienie do wojska, jednakże przedwojennego oficera Ludowe Wojsko Polskie nie potrzebowało, zatem mając już 50 lat zaczął na nowo się uczyć. Ukończył w Krakowie technikum budowlane i zajął się sporządzaniem kosztorysów. Do sowieckiego Wilna nie mógł wyjechać, a żonie szkoda było pozostawić nowo wybudowanego domu, spodziewała się, że nastąpią zmiany i mąż powróci do Wilna.

Po 1989 roku Edmund Mieczysław Strużanowski odzyskał stopień oficerski oraz odznaczenia wojskowe: Krzyż Walecznych I i II stopnia, Krzyż Virtuti Militari i inne. Był jednym z inicjatorów odrodzenia Związku Legionistów Polskich. W 1993, jako jeden z ostatnich Legionistów, został awansowany do stopnia generała brygady – 11 listopada w Oleandrach w Krakowie. Podczas uroczystości zaziębił się i po 10 dniach zmarł. Pochowany został na Cmentarzu Rakowieckim z honorami wojskowymi, przy grobie matki. Jako człowiek skromny, przed śmiercią prosił, aby nie grzebano go w Alei Zasłużonych. Żona Janina zmarła wcześniej, w 1984, w Wilnie.

Po wybuchu drugiej wojny światowej wysłał żonę do Wilna. Zamieszkali tymczasowo w niewykończonym domu, nienadającym się do zamieszkania i prawie bez środków do życia, bo wszystkie oszczędności włożono w budowę dość dużego domu. Doświadczyła wtedy wiele wileńskiej życzliwości: majstrowie Hornatkiewiczowie z Rykont, budujący dom, wiedząc, że są prawie bez pieniędzy, nie wzięli części należności za wykonaną pracę, a byli podoficer, podkomendny męża, właściciel sklepu spożywczego, Mieczysław Trzebski, przyszedł do Strużanowskiej i powiedział, że ma u niego nieograniczony kredyt „do lepszych czasów”.

Jesienią 1939 zawiozła dzieci na wieś do matki, która miała młyn w Błusinie, w gminie niemenczyńskiej, a sama zamieszkała w Wilnie u siostry, bo w niewykończonym domu pozostać zimną nie



W poradni przeciwgruźlicznej na Antokolu - pierwsza z lewa; w drugim rzędzie, pierwsza z prawa - Irena Bedekanis. Początek lat 50.

mogła. W październiku dowiedziała się, że mąż został ranny. Pożegnała się więc z rodziną i przez zieloną granicę między ZSRR i Niemcami (Wilno wtedy było zajęte przez bolszewików) udała się do Warszawy. Znając dobrze język niemiecki, zdołała dotrzeć do Cytadeli w Warszawie, gdzie przez bramę pozwolono jej zobaczyć swoje zbombardowane mieszkanie. Od znajomych dowiedziała się, że Edmund Strużanowski żyje i wyszedł z wojskiem z Warszawy. Powróciła do Wilna już litewskiego. Tu, dzięki pomocy kolegów z uniwersytetu, otrzymała pracę jako lekarz na stacji dezynfekcyjnej na Antokolu. Równocześnie stała się społecznicą: sporządzała spisy uchodźców z terenów, zajętych przez Niemców, pomagała w organizacji pomocy uchodźcom, a także oficerom polskim, internowanym na Litwie. Latem 1940 i 1941 zamieszkała z dziećmi w swoim niewykończonym domu przy ul. Piotra Skargi 12 (ob. Żuvėdrų). W czerwcu 1941 dowiedziała się od znajomych Żydów, że jej nazwisko figuruje w spisach do wywózki w głąb ZSRR. Ponieważ NKWD zabierało ludzi do transportu przeważnie nocą, spała z dziećmi w lesie, a wychodząc do pracy pozostawiała je w pustym domu, zaopatrując w wodę i jedzenie.

Początek wojny niemiecko-sowieckiej i ucieczkę wojsk bolszewickich z Wilna mieszkańcy miasta, a wraz z nimi rodzina Strużanowskiej, spotkali z westchnieniem ulgi, ponieważ skończył się koszmar niekończących się rewizji i strach przed wywózką na Sybir. Jednakże to odprężenie trwało krótko: gdy na początku lipca 1941 zaczęto spędzać Żydów do getta, aresztowywać mężczyzn, zamykać ich w więzieniu na Łukiszkach, rozstrzeliwać Żydów i Polaków w Ponarach, ludzie zrozumieli, że faszyci nie są lepsi.

Janina włączyła się aktywnie do polskiej działalności konspiracyjnej. Córka Hanna pamięta, że w domu na Piotra Skargi pojawiali się jacyś ludzie i po paru dniach znikali. Dzieci wysłała do Błusiny, gdzie uczyły się w wiejskiej szkole. W 1943 powróciły do Wilna i zaczęły uczęszczać na tajne komplety, które prowadziła Irena Bedekanis. To właśnie Strużanowska namówiła tę nauczycielkę, by zajęła się tajnym nauczaniem dzieci z Kolonii Magistrackiej i Antokola. Zorganizowała także współpracę w nauczaniu z zakonem redemptorystów, których klasztor znajdował się w pobliżu Kolonii Magistrackiej. Bedekanis w 1943 w pobliskim lesie organizowała też uroczystości: Dzień Matki, 3 Maja, 11 Listopada; były występy artystyczne uczniów dla ich rodziców. W tych przedsięwzięciach zawsze pomagała jej Strużanowska. Córka Hanna jest pewna, że były to jej pierwsze kroki w działalności artystycznej. Później zasłynęła jako organizatorka teatru polskiego w Wilnie.

W 1942 zbudowała w domu głęboką piwnicę, którą połączyła dom głębokim korytarzem z gąszczem pobliskiego lasu. W tej piwnicy przechowywała Żydówkę – Helenę Werykowską, której udało się wyjść z wileńskiego getta. Kobieta ta przetrwała okupację, a w 1958 odwiedziła Strużanowską. Przez Polskę wyjechała do Izraela. Poza Heleną u Strużanowskiej mieszkała też jej córka Marta, „bardzo cicha dziewczynka o ogromnych ciemnych oczach i grubych warkoczykach, uplecionych z kręcących się włosów” – wspomina ją Hanna. Razem przebywały w domu i piwnicy rzadko, po kilka dni, a potem znowu się rozstawały.

Janina Strużanowska narażała nie tylko swoje życie, ale i własnych dzieci, szczególnie wtedy, gdy w sąsiedztwie umieszczono jednostkę Wehrmachtu. Ale – jak mówi porzekadło – pod latarnią najciemniej, więc Niemcy niczego się nie domyślili. Wkrótce do ich domu przyjechał ksiądz, którego nazwiska Hanna nie zna. Długo rozmawiał z matką, która po jego wyjściu powiedziała dzieciom, że zamieszka z nimi 19-letnia dziewczyna o imieniu Halinka. Przechowywał ją ten ksiądz na plebanii na wsi, ale proboszcza uprzedzono, że nieprzychylni mu ludzie mogą go zadencjonować litewskiej policji – szaulisom. Matka Halinki poprosiła Strużanowską, by na pewien czas przyjęła bliźniaków: dziewczynkę i chłopca, bo powiedziano w getcie, że będą likwidować małe dzieci. Po pewnym czasie przyprowadziła siedmioletnią dziewczynkę – Hanię, chłopczyka miała przyprowadzić później. Nie zdążyła – po powrocie do getta znalazła zastrzelonego synka i starych rodziców.

Helena Werykowska, jej córka Marta oraz Hania mieszkały w domu przy Piotra Skargi 12 do lipca 1944, tj. do zajęcia Wilna przez Armię Czerwoną. Matka Hani również przeżyła i obie te rodziny po 1956 roku

wyjechały do Izraela.

W latach 1942-1943, po zgromadzeniu funduszy, Janina Strużanowska kontynuowała budowę domu, tym razem wybudowała górne piętro i tzw. salkę.



Janina Strużanowska (czwarta z lewa) pośród dzieci

Tutaj urządzono tajne pomieszczenie, w którym w 1943 podziemie AK ustawiło ręczną drukarnię (powie-lacz). Wejście było zamasko-wane. I zimą z 1943 na 1944 drukarnia zaczęła pracować: drukowano gazetkę pt. „Pol-ska Walczy!” Pani Hanna pamięta (miała wtedy 13 lat), że drukował ją Tadeusz Lara z pomocnikiem, młodym chłopakiem o pseudonimie Szymon, mieszkającym na



Chwila zastanowienia się nad tekstem

Zwierzyncu. W 1993 Lara odwiedził Wilno i p. Hanę, poprosił, żeby go zaprowadziła na grób Janiny Strużanowskiej. Wydrukowane gazetki kurierzy odbierali w różnych kontaktowych lokalach. Pani Hanna pamięta, że przy Antokolskiej 142 lub u p. Dobrzyńskiego, mieszkającego w Zakrecie. Gazety w specjalnej torbie woziła Hanka. Matka zawsze czekała na powrót córki, pełna trwogi o jej bezpieczeństwo. Po wejściu Armii Czerwonej maszynę drukarską rozebrano i ukryto. Dzieci nie poinformowano, gdzie się ona podziała. Pani Hanna do dziś nie wie, gdzie się znajdują jej części.

W lipcu i sierpniu 1944 dom przy Piotra Skargi znowu zapełnił się ludźmi. Byli to uciekinierzy z centralnych ulic Wilna, gdzie toczyły się zażarte boje o miasto. Budynek, w którym stacjonowała jednostka Wehrmachtu, zajęli żołnierze sowieccy: znowu pojawiło się niebezpieczne sąsiedztwo. Kiedy uciekinierzy powrócili do swoich domów w mieście, Strużanowska zorganizowała tu szpital dla rannych akowców. W szpitalach miejskich umieszczanie rannych było niebezpiecznie. Strużanowska poinformowała dowództwo sąsiadującej z jej domem jednostki sowieckiej, że ma u siebie chorych i rannych obywateli miasta, jako lekarz opiekuje się nimi i prosi dowództwo o leki i materiały opatrunkowe. Ułożono więc na łózkach zdrowe dzieci, obandażowano im głowy, że niby są ranne; umieszczono kilka lekko rannych kobiet i starszych mężczyzn, a partyzantów schowano na salce, gdzie przedtem pracowała drukarnia. Przyszli oficerowie zobaczyć „szpital” i stwierdzili, że faktycznie są to cywile, więc przekazali leki, opatrunki i środki dezynfekcyjne, a także słynną amerykańską „tuszonkę”. Poza tym pani Janina uruchomiła krewnych: jej kuzynki – Balcewiczówny zbierały

żywność pośród znajomych chłopów w okolicach Gudeli, Daniłowa i Blusiny. Dzięki tym ludziom szpitalik mógł prosperować. Istniał około miesiąca, a leczyło się tam od ośmiu do dwudziestu partyzantów dziennie: podleczeni wieczorami wychodzili, przywożono nowych. Równocześnie kontynuowała pracę w stacji dezynfekcyjnej. Otrzymywała tam środki dezynfekcyjne.

Po pewnym czasie skierowano ją do ambulatorium na Antokolu, w którym zajmowała się szczepieniem ludności. Jednakże po około roku została zwolniona, ponieważ nie miała dyplomu: został on w Warszawie. Ale dzięki pomocy lekarek – Jadwigi Suszyńskiej i Zielińskiej, które poświadczyły, że studiowała z nimi medycynę i skończyła ją z dyplomem, zatrudniono ją w przychodni ginekologicznej na Antokolu. Później przychodnię przeniesiono na ul. Wielką. Każdego roku musiała wznawiać prośbę o przedłużenie umowy o pracę. Pełniła obowiązki lekarza, a gażę otrzymywała jako felczer, ponieważ nadal nie miała dyplomu... Dopiero w 1955, kiedy pozwolono jej pojechać do Polski, przywoziła dyplom, który stwierdzał, że w 1933 roku ukończyła Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego. Ten dokument pozostał u jej córki. Dopiero wtedy życie stało się spokojniejsze i miała zapewnić prawo do wykonywanego zawodu.

Jeszcze w 1947 zmieniła pracę, ponieważ po przeniesieniu przychodni na Wielką musiała chodzić do pracy codziennie 8,5 km piechotą tam i z powrotem. Komunikacji wtedy nie było. Ponadto odwiedzanie w domach chorych również zajmowało dużo czasu. Zrezygnowała z ulubionej pracy i przyjęła stanowisko lekarza-laboranta w Instytucie Przeciwgruźliczym. W 1954 skierowano ją do nowo utworzonej Poradni Przeciwgruźliczej Instytutu na Antokolu i została tam kierownikiem laboratorium. Z tego stanowiska zrezygnowała w 1971 z powodu złego stanu zdrowia, a w 1975, w wieku 70 lat przeszła na emeryturę i całkowicie oddała się pracy społeczno-kulturalnej.

Jednakże zanim doszło do emerytury, Strużanowska w czasach stalinowskich wiele wycierpiała, choć nie skarżyła się, nie prosiła o pomoc, nie żądała satysfakcji i nagród. Mając na utrzymaniu dwoje dzieci i od 1950 do 1969 roku matkę, Walerię Kunigielową, potrzebowała środków na ich utrzymanie. Zatem musiała pracować dodatkowo jako lekarz w domu dziecka, w żłobkach i w szkołach. To uratowało od głodu. Po śmierci Stalina w 1953 zaczęły się tzw. czystki „antysowieckich elementów”. Została aresztowana przez KGB. Złożono na nią donos, że słucha Radia „Wolna Europa” i „Swoboda”, rozgłasza antyrządzieckie wiadomości. W domu dokonano rewizji i ciągle się dopytywa-

no: „gdzie spriatana pizszuczaja maszinka?” Maszyny do pisania nie znaleziono, nie miała też radia, ale w areszcie przetrzymano ją około tygodnia. W tym czasie zwolniono ją z pracy w Przychodni Przeciwgruźliczej. Gdyby nie dodatkowa praca w domu dziecka i żłobku, rodzina zostałaby bez środków do życia. A córka Hanna w tym czasie studiowała medycynę w Uniwersytecie Wileńskim, syn – na Politechnice Kowieńskiej. Dopiero w 1956 z powrotem przyjęto ją do pracy na poprzednie stanowisko.



Jania Strużanowska przed budynkiem ówczesnego klubu „Sputnik” na Antokolu. Przełom lat 1960/70

Życie ciągle stawiało przed nią nowe zadania. Działalnością kulturalną interesowała się od dziecka, ale to zainteresowanie odezwało się w latach 1948-1949, gdy pracując w Przychodni Przeciwgruźliczej i szpitalu zrozumiała, że trzeba pomóc ludziom, przebywającym miesiącami poza domem rodzinnym. Wśród chorych wyszukiwała muzyków, śpiewaków, poetów, artystów, organizowała wieczory artystyczne, na które zapraszała koleżanki, swoją córkę Hanke, Halinę Znajdziłowską, późniejszą znaną pianistkę i wykładowczynię w Akademii Muzycznej, także Janinę Butkiewiczównę, również profesor konserwatorium, uczniów 5 Gimnazjum. Wieczory Strużanowskiej stały się znane w Wilnie...

W 1961, wspólnie z nauczycielką Janiną Pieniążkową i Jerzym Ordą oraz grupą młodzieży wileńskiej, założyła w Wilnie Polski Zespół Dramatyczny przy Klubie Pracowników Łączności. Została jego kierownikiem artystycznym. Wspomina Jerzy Surwiło, wówczas aktor, później dziennikarz i pisarz wileński:

– Od samego początku droga Zespołu nie była usłana różami. Nieustannie borykała się z brakiem stałego lokum, aż wreszcie znalazł przytułek w Klubie Pracowników Medycyny. Na dodatek ciągle dokuczali nadsyłani towarzysze Aleksiejew i Iwanow, którzy ciągle widzieli w Zespole i jego kierownicze apolityczną siłę, wroga ustrojowi radzieckiemu. Pamiętam, jak zabezpieczaliśmy przed konfiskatą książki Zespołu w bibliotece ówczesnego dziennika „Czerwony Sztandar”, stawiając w nich pieczętunki redakcyjne. W tamtych sytuacjach

dom Pani Janiny, gdzie również odbywały się próby i nie było tygodnia bez ciekawego spotkania, przekształcił się w kolebkę powojennego polskiego życia kulturalnego i artystycznego w Wilnie. Stawał się dla nas, młodych, kojącą i budującą przystanią prawdziwej polskości. Dom ten był gościnnie otwarty dla wszystkich. Tutaj bywali nie tylko członkowie polskich zespołów z Wilna, np. „Wiliłi”, z Kowna czy Polskiego Teatru Ludowego ze Lwowa, ale wszyscy polscy artyści, którzy w tamtych czasach przyjeżdżali na występy do Wilna.

Janina Strużanowska zmarła 26 stycznia 1984. Jej dzieło i dokonania nie zagięły w grodzie nad Wilią. Po jej śmierci kierownictwo artystyczne Zespołu na krótko objął Zbigniew Maciejewski, nauczyciel i poeta, a od roku 1987 kierownikiem Studia Dramatycznego jest Lilija Kiejzik.

Od śmierci tej bohaterskiej kobiety, lekarza, odważnej konspiratorki, działaczki społecznej, twórczyni teatru polskiego w Wilnie minęło dwadzieścia lat. Jubileusz 100-lecia Jej urodzin jeszcze bardziej skłania nas do pamiętania o dokonaniach tej skromnej, ale jakże silnej i utalentowanej kobiety.

Mieczysław Jackiewicz, Hanna Strużanowska

Hanna Strużanowska-Balsienė ur. w 1933 w Wilnie. Po ukończeniu gimnazjum nr 5, od 1950 studiowała medycynę na Uniwersytecie Wileńskim. W ciągu niemal półwiecza pracowała, jako lekarz położnik-ginekolog w Szpitalu Św. Jakuba – w czasach ZSRR – I Radzieckim Szpitalu, aż do jego zamknięcia w roku 1993. Obecnie na emeryturze.

Udziela się pracy społecznej, należy do polskiej organizacji medycznej, zbiera materiały o Szpitalu Św. Jakuba w Wilnie, który w 2003 obchodził swe 300-lecie.

Mieczysław Jackiewicz ur. w 1931 w Bokszyzkach na Wileńszczyźnie. Do Polski przyjechał w 1956, mieszka w Olsztynie. Na Uniwersytecie Warszawskim ukończył filologię rosyjską. Pracował w szkolnictwie, od 1973 był pracownikiem naukowym w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Olsztynie, zaś od 1988 – Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Profesor. W latach 1998-2002 był konsulem generalnym RP w Wilnie. Obecnie – na emeryturze.

Prof. Mieczysław Jackiewicz jest także tłumaczem literatury rosyjskiej, litewskiej i białoruskiej. Opublikował m. in. kilka antologii, przewodnik *Wileńska Rossa*, pracę *Polskie życie kulturalne w Republice Litewskiej 1919-1940*, słownik biograficzny *Polacy na Litwie. 1919-200*.

ARCHITEKTURA

ODBUDOWA RATUSZA A ROZWÓJ KLASYCYZMU WILEŃSKIEGO

Zbigniew Kaźmierczyk

W polifonii stylów architektonicznych klasycyzm był ostatnim znaczącym dokonaniem Wielkiego Księstwa Litewskiego. Jego stolica od dawna zdolna była wydawać architektów, nadających europejskim prądom swoisty charakter. Specyfika ta pozwalała Władysławowi Tatarkiewiczowi mówić o dwóch odmianach baroku w architekturze: krakowskim i wileńskim, jak również o klasycyzmie warszawskim i wileńskim.¹

Po trwających w XVII i XVIII wieku triumfach baroku oraz sukcesach rokoka klasycyzm musiał w Wilnie pozyskać sobie gusta i upodobania inwestorów. Nowemu stylowi sprzyjał postęp Oświecenia. W starciu z mentalnością sarmacką wiek światła, rozświetlenia i iluminacji preferował racjonalizm. Rozpowszechnieniu rozumowego oglądu świata towarzyszył przyrost krytycyzmu. Dawał on zdolność przekroczenia obowiązujących kanonów baroku i rokoka, zaproponowania estetyki, odmiennej od obowiązującej. Stopniowo oświeceniowej rewolucji estetycznej natchnienia dostarczał coraz powszechniej antyk. Swoje miejsce w tym procesie miała katastrofa pewnego przedsięwzięcia Wawrzyńca Gucewicza.

Sięgnięcie do antycznych źródeł klasycyzmu nie nastąpiło od razu. Bynajmniej, było etapem kulminacyjnym i szczytowym osiągnięciem architektury wileńskiej, określającym specyfikę miejskiego klasycyzmu. Nim styl ten osiągnął swą wileńską pełnię, rozwijał się początkowo pod wpływem klasycyzmu francuskiego z kręgu sztuki dworskiej Ludwika



Tomasz Makowski, Ratusz w Wilnie, 1604

¹ Zob. Władysław Tatarkiewicz, *Dwa baroki, krakowski i wileński*, Lituano-Slavica Posnaniensia. Studia Historiae Artium V, Poznań 1992.

XVI. Jego zastosowanie nastąpiło w budownictwie sakralnym – np. w architekturze dziedzińca klasztoru Franciszkanów², prostej, opanowanej w liniach, które przechodzą w rytm lizen, biegnących pod ozdobnym szczytem. Przykładu eklektyzmu, inspirowanego klasycyzmem w budownictwie sakralnym, dostarcza szczyt z dwupiętrową galerią drewnianą Głównej Synagogi. W budownictwie świeckim zastosowanie klasycyzmu dworskiego nastąpiło w fasadach kamieniczek, np. przy ulicy Wielkiej, Dominikańskiej i Niemieckiej. Nawet osobne domy dostarczają przykładów udanej realizacji założeń tej wczesnej fazy klasycyzmu, czego przykładem może być dawny, tak zwany „Dom prof. Franka” przy ulicy Wielkiej. Budynek ten otrzymał ujmującą swą prostotą fasadę w stylu Ludwika XVI.

W drugiej fazie rozwojowej klasycyzmu wileńskiego uwidaczniają się wpływy warszawskie. Oznaczają one monumentalizację obiektów architektury. Budowle stają się bardziej majestatyczne, zdradzają siłę i konsekwencję realizacji. Przykładem świeci jońska kolumnada na dawnym Placu Napoleona. Kolumny w sąsiedztwie dawnego pałacyku de Reussów tworzą tu portyk. Podobnej wysokości i skali kamieniczki dają wrażenie rytmicznej przemienności i następstwa, a w efekcie muzycznej regularności. Kamieniczki te ozdobione są festonami i fryzami o klasycystycznym charakterze oraz medalionami. Przykładem mody na klasycyzm, świadczącym o jej powodzeniu w XVIII-wiecznym Wilnie, jest portyk na domu, w którym w dwudziestoleciu międzywojennym mieszkał Euzebiusz Łopaciński. Mistrzem tej drugiej fazy klasycyzmu okazał się pierwszy profesor architektury Akademii Wileńskiej, architekt Jego Królewskiej Mości i nauczyciel Gucewicza, Knakfus. Podjął się on przebudowy obserwatorium astronomicznego, którego kształt ustalił Tomasz Żebrowski.³ Jak napisał Tatarkiewicz, *Fasada Knakfusa odcina się ostro od fasady, pozostawionej w dawniejszej formie: w zestawieniu z jej rokokowymi zdobami biją w oczy właściwości nowego klasycyzmu*⁴. Uderzają w oczy przede wszystkim mocne, grube kontury i głębokie modelowanie płaskorzeźb. Nie jest to już klasycyzm Ludwika XVI, ale też nie jest to jeszcze antyczny klasycyzm Gucewicza. Spośród budowli publicznych klasycyzm królewski odcisnął swe piętno na architekturze dzie-

² Juliusz Kłos uważa, że jest to najwybitniejsze dzieło wczesnego klasycyzmu. Zob. J Kłos, *Wilno*, Wilno 1937.

³ Zob. Vladimiras Zubovas, *Działalność architektoniczna Tomasza Żebrowskiego*, Lituano-Slavica Posnaniensia. Studia Historiae Artium V, Poznań 1992.

⁴ Cyt. za: Jerzy Remer, *Wilno*, Gdańsk 1990, s. 145-146.

dzińca Sarbiewskiego Uniwersytetu Wileńskiego. Zastosowanie tego klasycyzmu spotykamy jednak przede wszystkim w budownictwie pałacowym, np. w architekturze dawnego pałacu Brzostowskich, stojącego obok kościoła św. Kazimierza; w architekturze mieszkaniowej, np. dawne-



Marceli Januszkiewicz, Ratusz w Wilnie, według rysunku P. Rossi, 1763

go domu Łęskich przy ulicy Ostrobramskiej, upiększonych charakterystycznymi metopami; w fasadzie dawnego domu Żuka przy ulicy Niemieckiej także z motywem metop. W stylu klasycyzmu doby Knakfusa wybudowano także dom Vittinghoffa.

Ewenementem na skalę europejską stał się klasycyzm wileński w jego trzeciej fazie rozwojowej, której patronował Wawrzyniec Gucewicz. Nową fazę klasycyzmu zainicjowała budowa ratusza, gdy stary rozebrany do fundamentów przestał istnieć w 1783 roku. Ponieważ wieża ratusza kilkakrotnie płonęła, jego architektoniczne dzieje, od nadania Wilnu przez Władysława Jagiełłę w 1387 roku przywileju rozbudowy na prawie magdeburskim, są zarazem dziejami rozwoju sztuki miejskiej na przestrzeni epok. Każda odbudowa sprzyjała przenikaniu nowego stylu – zmiennego ducha epoki, pozostawiającego swój koloryt w budowlach. Jak wiadomo, lokalizacja ratusza nastąpiła w samym centrum miasta, na przecięciu szlaków z południa od Ostrej Bramy na Północ ku zamkowi i Wilii oraz z Zachodu ku Wschodowi traktem na Połock – Smoleńsk. Jak stwierdza Euzebiusz Łopaciński, z *planu Brauna z końca wieku XVI oraz ze sztychów z początku wieku XVII z Biblioteki Pułaskiej i innych widoczne jest dokładnie położenie ratusza identyczne z dzisiejszym, po-*

⁵ Euzebiusz Łopaciński, *Szkice z dziejów ratusza wileńskiego od XVI do XIX W.*, [w:] *Prace i materiały sprawozdawcze Sekcji Historii Sztuki Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie*, t. III, Wilno 1938/1939, s. 112.

nadto widać, że był to obszerny budynek, a właściwie kompleks budynków, z wysoką wspaniałą wieżą w stylu gotyckim⁵. Widzimy zatem, iż pierwszym stylem ratusza był gotyk. Nad dwupiętrową siedzibą rajców miasta wznosiła się imponująca wieża. Naprzeciw bramy ratusza stał pęgierz, zwany przez wilnian także pilatem. Obok bramy ratuszowej znajdowało się więzienie, które zajęło miejsce także w piwnicach.

Jak pisze Euzebiusz Łopaciński w erudycyjnych *Szkicach z dziejów ratusza wileńskiego*, wieża ratusza płonąła po zdobyciu miasta przez cara Aleksego w 1656 roku. Na jej odbudowę w 1662 wydano 554 kopy groszy litewskich. Na odbudowę murów w ratuszu rok później zużyto 35750 cegieł, 50 skrzyń szarego wapna, 15 kamieni ołowiu, 204 blachy, 16600 dachówek z Rybiszek, gdzie mieściła się cegielnia księży Jezuitów. Po 6 latach w 1668 wieża spłonęła ponownie. W 1707 w wyniku działań wojny północnej utraciła szczyt, który wymagał ponownej odbudowy. W roku 1725 wciągnięto na wieżę zegar i dzwony oraz kosztowne cymbały (carillon), sprowadzone z Królewca. Zegar i dzwony kosztowały 4302 zł, cymbały – 2570 zł. W 1749 pożar miasta, gnany wiatrem z kierunku wschodniego, ponownie pochłania drewnianą część wieży od 97 do 138 stopy wysokości. Pożar ten strawił zegar i cenne cymbały. Znakomitością w świecie architektury był Jan Glaubicz, twórca kościoła św. Katarzyny i wież katedralnych. Jemu więc powierzono odbudowę wieży, chluby miasta, po której stracie burmistrz Łukasz Jachimowicz napisał wiersz lamentacyjny. Ponieważ 18 czerwca 1749 magistrat uchwalił wniosek do Rządu Rzeczypospolitej o kompensację w wysokości 1000 talarów bitych, czekano jeszcze na decyzję. Gdy 16 października decyzja, przyznająca proponowaną kwotę nadeszła, zaczęto odbudowę pod nadzorem Glaubicza. Sprowa-

dzono 3500 dachówek z cegielni Popławskiej za 280 zł, 137 skrzyń wapna za 460 zł, 20.000 cegieł za 520 zł i 124 skrzynie żwiru. Drzewo na murłaty i tarcicę spławiano z puszcz o 9 mil od Wilna rzekami Żejmianą i Wilią.



Józef Peszka, Ratusz, akwarela, 1808

O wysokości i potędze wieży pewne pojęcie może dać zakupienie 105 sążni liny do zegara na ratuszu.

Jak relacjonuje Homolicki w *Roztrząsaniach i wizerunkach naukowych* (t. XXIII i XXIV), Glaubicz pozostawił wieżę w całości murowaną. Na miejscu spalonej części drewnianej budowniczy ten wznosił 3 piętra ośmioboczne sklepienie. Sklepienia wzmocnił ankrami. Na pierwszym z wzniesionych pięter umieszczono zegar, którego wagi opadały wewnątrz wieży. Wokoło tego piętra był balkon, zabezpieczony żelazną balustradą. Wieżę wieńczyło sklepienie półkolistе, pokryte blachą miedzianą. Pod sklepieniem były dwa dzwony, zawieszzone na krzyżu, osadzonym na pilastrach arkad. Nad kopułą widniała chorągiewka (wietrznik), po odbudowie wieży przedstawiająca herb Wielkiego Księstwa Litewskiego – Pogoń. Ostatecznie tę kolejną odbudowę wieży ukończono w 1769 roku, zdobiąc ją sztukaterią i facjatami, wazami i koronami, złożonymi esami i gałkami.



© Romuald Mieczkowski

Ratusz Wileński dzisiaj

Sklepienia wzmocnił ankrami. Na pierwszym z wzniesionych pięter umieszczono zegar, którego wagi opadały wewnątrz wieży. Wokoło tego piętra był balkon, zabezpieczony żelazną balustradą. Wieżę wieńczyło sklepienie półkolistе, pokryte blachą miedzianą. Pod sklepieniem były dwa dzwony, zawieszzone na krzyżu, osadzonym na pilastrach arkad. Nad kopułą widniała chorągiewka (wietrznik), po odbudowie wieży przedstawiająca herb Wielkiego Księstwa Litewskiego – Pogoń. Ostatecznie tę kolejną odbudowę wieży ukończono w 1769 roku, zdobiąc ją sztukaterią i facjatami, wazami i koronami, złożonymi esami i gałkami. To właśnie ten ratusz, wzniesiony przeciw pożarom z tak ogromnym nakładem środków i pracy, uległ katastrofie. Dopiero po niej nastąpiła ostateczna odbudowa Gucewicza, zdobiąca Wilno do dnia dzisiejszego.

W latach 70. XVIII wieku – jak donosił korespondent „Chevalier de Berluc a M de Bentham ingenieur anglais constructeur”⁶ – dostrzeżono pochylenie i poruszenie wieży, która stała na płytkich fundamentach, o grubości 6 stóp. Burmistrz Paszkiewicz energicznie zabrał się do jej ratowania. Wezwani architekci stwierdzili, że należy rozebrać nadbudowane kondygnacje. Jednak rajcom miasta żal było dopiero co ukończonej nadbudowy. W związku z tym burmistrz Paszkiewicz pojechał do Werek, gdzie przybył z Włoch architekt biskupa Massalskiego, Wawrzyniec Gucewicz. Architekt ten po przybyciu do Wilna w końcu maja 1781 ujrzał, że wieża pochyliła się w stronę ulicy Niemieckiej o 3 stopy oraz że ściany przeciwniegle węgła straciły równowagę i utrzymywały się dzięki murom bocznym, wysokim na 40 stóp i grubym na 4 stopy. Pomimo takiej diagnozy, Gucewicz, chcąc najwidoczniej sprostac ocze-

⁶Ibidem, s. 121.

kiwanom rajców miasta, uznał, iż nie jest konieczne zburzenie nadbudowanych kondygnacji, ani tym bardziej całej gotyckiej wieży, której wysokość od podstawy fundamentów aż do strzały na szczycie wieży wynosiła 144 stopy. Gucewicz uważał, że wystarczające będzie podparcie wieży przęsłem bocznym. Rada Miejska skwapliwie uchwaliła projekt i kosztorys znanego architekta w kwocie 34 tys. zł. Projekt ten przyniósł Gucewiczowi wiekopomną klęskę. Jego brawurowym pomysłem było odsłonięcie fundamentów budowli i wzmocnienie odciwkami jej fundamentów. Murowany słup ukośny, inaczej mówiąc skarpa, o objętości 600 stóp sześciennych, osadzona na żelaznej kratownicy w ziemi i wsparta o ścianę wieży, napierając swym ciężarem miała ją doprowadzić do dawnego położenia. Jednak 16 czerwca cały ratusz zdrzął w posadach. Dwa dni później odpadła część muru, krusząc mur, podpierający wieżę. W tej sytuacji zdecydowano przenieść zegar na wieżę kościoła św. Kazimierza, bo było oczywiste, że po naruszeniu fundamentów, po rozbiciu ściany bocznej, upadek wieży jest już tylko kwestią godzin. Zagłada gotyckiej wieży była spektakularną klęską Gucewicza, a zarazem dowodem na to, jak określone zamówienie publiczne, oparte na chciejstwie i mrzonkach rajców miejskich, wpłynęło na architekta, pragnącego za wszelką cenę sprostać oczekiwaniom miejscowych notabli. Przewidziane przez Gucewicza zawalenie wieży następnego dnia sprawdziło się: jak podaje Łopaciński, wieża gotycka runęła o 3.30, dnia 19 czerwca 1781 roku. Początkowo Gucewicz opuścił Wilno i wrócił do Werek, gdzie wznosił pałac w stylu wileńskiego klasycyzmu.

Pomimo katastrofy budowlanej,



©Romuald Mieczkowski

Spod kolumn rozciąga się widok na wieżę kościoła św. Kazimierza



©Romuald Mieczkowski

W górnej części od frontonu umieszczono dziś herb Wilna

odbudowę ratusza powierzono Gucewiczowi. Przez dwa lata, do roku 1783, trwało usuwanie gruzów wieży oraz jej rozbiórka do fundamentów. Projekty nowego ratusza autorstwa Gucewicza przedłożono do zatwierdzenia królowi. Po odrzuceniu dwóch kolejnych wersji, Stanisław August Poniatowski złożył własnoręczną aprobatę na planszy projektu w 1786 roku. Odbudowa napotykała na zakłócenia historyczne. W roku 1789 umysły wilnian zaprzętały idee równouprawnienia mieszczan i kupców ze stanem szlacheckim. W 1792 przeszkodą w rytmicznej budowie ratusza stała się wojna. Po rozbiorach Rzeczypospolitej Obojga Narodów w 1795 trzeba było pieniędzy Rosji, o które poprosili rajcy miasta Repnina w 1797 roku, aby ukończenie budowy stało się możliwe. Gdy w 1798 Wawrzyniec Gucewicz umierał, pozostały do ukończenia już tylko detale.

Narodziny Gucewiczowskiej odmiany klasycyzmu poprzedzone były, jak widać, dramatycznymi okolicznościami. Trzeba było zawalenia gotyckiej wieży, chluby miasta, by na jej ruinach, z popiołów, jak feniks, powstał gmach publiczny, nie znany architekturze I Rzeczypospolitej – sięgający bezpośrednio, z pominięciem klasycyzmu francuskiego i warszawskiego, do wzorów greckich. Jego masywne kolumny, monumentalny tympanon, wydatny fryz, wyrazisty gzyms, dają wrażenie harmonii, tężyzny i mocy; potęgi przy helleńskiej pogodzie majestatu, słoneczności w krajobrazie Północy. Gucewicz, sięgając do klasycyzmu antycznego, dał dowód śmiałości, zdolnej wyzwolić wyobraźnię architekta spod ciśnienia bliskiej tradycji. Piękno, które ucieleśnił on w architekturze ratusza i katedry jest sugestywne, dzięki czystości kształtów i jednolitości koncepcji. Monumentalna bryła ratusza jest zarazem zwarta i prosta. Sześciokolumnowy portyk i tympanon są idealnie proporcjonalne. W sumie fasada ta stanowi integralny element miejskiej architektury, jakby organiczny, naturalnie włączony w otoczenie.



©Romuald Mieczkowski

Ratusz od strony ul. Niemieckiej. Na pierwszym planie – rzeźba dekoracyjna

Niektórzy badacze klasycyzmu wileńskiego sądzą, iż szczytowym jego osiągnięciem jest katedra. Zdaniem Kłosa, w pracy nad katedrą Gucewicz miał poczucie misji nowatora, który rozumie, że musi swój projekt zrealizować bezkompromisowo. Bez skrupułów obszedł się on więc z pozostałościami gotyku, renesansu i baroku, z wyjątkiem Kaplicy Królewskiej i św. Kazimierza. Znaczący architektura dość zgodnie podkreślają, że kształt zwartej prostokąta nadał świątyni cechę powagi, potężny portyk emanuje tężyznę i moc, tympanon dopasowany jest do monumentalnej całości, która



© Romuald Mieczkowski

*Inne dzieło Wawrzyńca Gucewicza –
katedra św. Stanisława w Wilnie*

obok dostojeństwa zachowuje słoneczność Południa. Podobne walory posiada zakrystia w kształcie rotundy z 8 potężnymi kolumnami.

Architektura wileńskiego klasycyzmu, utożsamiana ze stylem Gucewicza, wpłynęła na jego następców na katedrze architektury Uniwersytetu Wileńskiego. W gronie pojętnych jego uczniów znalazł się – jak wiadomo – Michał Szulc, autor projektu kolegium chemicznego, mieszczącego się naprzeciwko kościoła św. Michała, z okrągłą salą, dwupiętrową, nakrytą spłaszczoną kopułą. W ogrodzie botanicznym Szulc zaprojektował teatr anatomiczny. Przy ulicy Dominikańskiej przebudował zabudowania pijarów na dom własny. Drugi uczeń Gucewicza – Podczaszyński, zaprojektował salę biblioteczną, dzisiejszą salę kolumnową uniwersytetu. Stworzył on także projekt kościoła reformowanego ewangelickiego, który wzorował na typie świątyni rzymskiej (przy dawnej Zawalnej), z 6-kolumnowym portykiem, w uproszczonym porządku korynckim. Jego dziełem jest także portyk (przedścionek) przy kościele św. Jana. Na chwałę Podczaszyńskiego stoją także filary byłego pałacu biskupów, a następnie Pałacu Rzeczypospolitej, których budowę nadzorował według planów Stasowa z Petersburga. Jednak mamy tu bardziej interpretację klasycyzmu niż prostotę Gucewiczowskiego natchnienia klasycyzmem antycznym. Zarówno kordegarda byłego Pałacu Rzeczypospolitej, jak również kolumnada w parku, odbiegają od czystych form antyku Gucewiczowskiego. Na marginesie do-



**Kościół św. Stefana w Wilnie, gdzie pochowany został Wawrzyniec Gucewicz;
Tablica nagrobna przy kościele, 1992**

dajmy, że wśród dzieł późnego klasycyzmu wileńskiego wymienić należy kaplicę i galerię piętrową przy Ostrej Bramie.

Klasycyzm wileński, pełen majestatu i słoneczności poprzez skojarzenie z odległą, na pewno piękną, może idealną krainą, mógł liczyć na zachwyty młodych romantyków, gdyż pragnienie idealnego, choć nieosiągalnego świata, jest jednym z najmocniejszych uczuć romantycznych. Kto chce zrozumieć narodziny wileńskiego romantyzmu w rozmaitych dziedzinach sztuki, łącznie z literaturą, nie może pominąć architektury, gotyku, baroku i klasycyzmu – zwłaszcza jeżeli pamięta upodobanie, np. Mickiewicza do ody, eposu, satyry, persyflaży i innych gatunków i technik poetyki klasycznej. Architektura bowiem (nie potrzeba psychoanalizy żeby to stwierdzić) ma zdolność przenikania do świadomości, czyli kształtowania duszy nie tylko artyści.

Zbigniew Kaźmierczak



Dr Zbigniew Kaźmierczyk (ur. w 1961 w Tczewie) jest adiunktem w Zakładzie Historii Literatury Polskiej XIX wieku na wydziale Filologiczno-Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego. Zajmuje się literaturą romantyzmu oraz jej odczytaniem w epokach późniejszych – zwłaszcza przez Czesława Miłosza. Po napisaniu pracy *Dzieło demiurga* (o zapłodnionym przez darwinizm gnostyckim doświadczeniu egzystencji w poezji autora *Trzech zim*) pracuje nad odczytaniem przez Miłosza twórczości Adama Mickiewicza. Autor prac, publikowanych w Polsce, na Białorusi, Ukrainie, w Rosji i Czechach.

PRZECZYTANE

WĄTKI WILEŃSKIE I LITEWSKIE W LISTACH PAPIEŻA



Pierwszy list, publikowany w tej książce, napisał do Marka Skwarnickiego Ojciec Święty jeszcze jako kardynał Karol Wojtyła. Pierwszy papieski list datowany jest dniem 26 października roku 1978, ostatni – 21 października 2004. W 110 listach prywatnych Papieża, pisanych w różnych okolicznościach w ciągu 26 lat, niekiedy ręcznie – z Watykanu, ale też z Castel Gandolfo, przybliżamy sobie sylwetkę tego niezwykłego Człowieka, jakim był Jan Paweł II, widzimy jego troskę o wiele spraw, w tym bardzo codziennych, poznajemy Jego zainteresowanie sytuacją w Polsce, w tym, na przykład, w kręgu „Tygodnika Powszechnego”, którego Skwarnicki jako Spodek był przecież wieloletnim publicystą. Znaczne miejsce Papież poświęca Litwie, która serdeczną nicią przechodzi przez całą korespondencję, wraz z modłami do Ostrobramskiej i s. Faustyny.

Pierwszy list od Papieża, z wątkami wileńskimi i litewskimi, do Skwarnickiego i jego rodziny pisany jest 6 stycznia 1990, na blankiecie z Bożego Narodzenia roku 1989:

Droży Państwo!

Z całego serca dziękuję za życzenia świąteczne z Pewli Małej – oraz z Wilna. Oba miejsca bardzo wymowne. Dziękuję też za tomik „Spotkamy się w słońcu”. Przyrzekam, że w takim razie „spotkamy się w poezji”. Czy w Wilnie też? Mam nadzieję, że Matka Boska z Ostrej Bramy doprowadzi. Czy z Litwinami? Bardzo się o to modłę. Polecam również Matce Bożej zdrowie Pana Marka (serce). A także całą Rodzinę – Drugie i Trzecie pokolenie: dla wszystkich najserdeczniejsze życzenia na Nowy Rok. Ufam też, że i opłatek nie będzie całkiem spóźniony.

Na tymże blankiecie znalazł się świąteczny wiersz:

Do Betlejem, /Pełni radości, /śpieszmy powitać/ Jezusa małego...

I podpis:

Jan Paweł II, papież z życzeniami na Boże Narodzenie.

Jak komentuje list Skwarnicki, o Wilnie mowa, ponieważ żona adresata, *notabene* wilnianka, szykowała się do podróży na Litwę. Zresztą

w mieście swojej młodości była również podczas wizyty papieskiej. A Mała Pewła – to miejscowość niedaleko Żywca, gdzie znajdował się dom rekolekcyjny i wypoczynkowy Społecznego Instytutu Wydawniczego „Znak”. Dziś tam mieści się dom



Pierwszy list od kardynała Karola Wojtyły

macierzysty zgromadzenia Małych Sióstr od Charles'a de Foucauld, niezwykłego księdza francuskiego, którego działalność przypadła na z wiek ubiegły.

Ojciec Święty wspomina Wilno 25 lutego 1994 roku, troszcząc się o przybycie z miasta nad Wilią (do Watykanu?):

Jeszcze w sprawie przyjazdu grupy z Wilna. Może byłoby dobrze zadzwonić do o. Konrada (Hejmo – przyp. R.M.), a także do ks. Stanisława (Dziwisza – obecnie arcybiskupa – przyp. R.M.). Myślę, że jakieś środki się znajdą. (...).

Papież w swych listach do Marka Skwarnickiego wspomina Wilno i 13 kwietnia roku 1996:

Dziękuję za życzenia i list, – pisze – w którym wiele spraw poruszonych zostało. Pani Zofia poszerza krąg przyjaciół w stronę Wilna, Litwy i Białorusi, dokąd ciągnie jej serce. Stamtąd wyczekuje duchowego odrodzenia Polski. Pan Marek też jest dobrej myśli i obserwuje budzenie się nowego ducha w elitarnych środowiskach, skupionych wokół „Więzi”. Nadzieję tę potęguje zbliżająca się wiosna, która wzmocni serce i energię do pracy. A swoją drogą „codzienna jazda watykańską windą z różańcem w rękę” umacnia Papieża w Jego obowiązkach.

*Niech Chrystus Zmartwychwstały wspiera swą łaską i błogosławieństwem Rodziców i „Dzieci, pracujące z zapamiętaniem i poświęceniem”.
Pozdrawiam serdecznie: Szczęść Boże!*

A oto komentarz do tego listu Marka Skwarnickiego:

Żona opisywała w liście, na który ten jest odpowiedzią, swoje wrażenia za spotkanie z Polakami w Wilnie, gdzie do Kościoła nie dotarły jeszcze w pełni prądy zachodniego liberalizmu. Ja pisałem, że miesiąc-

nik katolicki „Więź” z Warszawy nie przeżył takiego zachwiania ideowej tożsamości, jak krakowski „Tygodnik Powszechny”. Wynika też z listu, że Ojciec Święty odmawia różaniec nawet w windzie, co może być potwierdzeniem refleksji z moich reportaży, że Papież zawsze ma w palcach różaniec, nawet w chwilach neuroczystych albo niemodlitewnych.

W jednym z listów prywatnych Jan Paweł II pisze:

Pelen ufności polecam Chorą (chodzi o Zofię, żonę Marka Skwarnickiego – przyp. R.M.) opiece Matki Najświętszej, tej z Ostrej Bramy i Św. Faustynie, której domek odwiedziła w czasie ostatniej pielgrzymki na Litwę” (Castel Gandolfo, 7 sierpnia 2000).

W innym:

Dobrze, że wybieracie się Państwo do sanatorium w Druskienikach na Litwie. Pobyt nad Niemnem powinien korzystnie wpłynąć na samopoczucie. Dziękuję też w tym liście Markowi za jego udział w pracy doradczej nad Tryptykiem Jana Pawła II (Watykan, 6 maja 2003.)

Jeszcze w innym:

Otrzymałem list z pobytu Państwa w sanatorium w Druskienikach, gdzie nabieracie Państwo sił po intensywnym okresie pracy w ubiegłym roku. Przyczyniłem się i ja trochę swoim „Tryptykiem”. Dzięki Bogu, że ta praca nie okazała się bezowocna (Watykan, 6 maja 2003).

Z osób, pochodzących z Litwy, Ojciec Święty wielokrotnie wspomina Czesława Miłosza. 17 stycznia 1986 roku pisze, że przyszedł do Niego Jerzy Turowicz z poetą. Skwarnicki odnotowuje, że spotkanie to było dla Papieża silnym przeżyciem, Miłosz poprosił podczas posiłku, by mógł odczytać wiersz, który napisał po niedawnej śmierci żony Janiny „Na pożegnanie mojej żony Janiny”.

Do twórczości noblisty Papież powrócił 6 grudnia 1993 w jednym ze swych najdłuższych listów, kierowanych do Skwarnickiego. Dziękując mu za nadesłany tomik pt. *Intensywna terapia* m.in. pisze:

Właśnie znajduję się na ostatnim etapie lektury. Myślę, że tom jest znakomity, bardzo oryginalny. Chyba niewielu poetów uczyniło przedmiotem poezji klinikę kardiologiczną. Nie wiem, co tutaj powiedzą największe wyrocznie typu Miłosz i Barańczak – ale myślę, że Pański tom jest znakomity. Jest znakomity również dlatego, że pod temat kliniki podłącza się temat „podróży po Kościele”. W ten sposób tom ma charakter całościowy i poniekąd biograficzny (...).

W tymże liście, w którym porusza sprawy, związane z „Tygodnikiem Powszechnym”, jest też wątek wileński:

Wiem, że Pani Zofia patrzy bardzo w stronę Medjugorie, a ostatnio również w stronę Ostrej Bramy, na podstawie całej swojej przeszłości.

Ja, jak wiadomo, byłem w *Ostrej Bramie*, nawet cytowałem tam *Mickiewicza*. Nie byłem natomiast w *Medjugorje*, lecz również patrzę w tamtą stronę (...).

W innym z listów (4 maja 2000) Jan Paweł II przyznaje, że jest wzruszony *Odą* na osiemdzie-



List od Papieża, datowany 22 kwietnia 2003

siąte urodziny autorstwa Miłosza i prosi przekazać poecie swą wdzięczność. Oda była drukowana w „Gazecie Wyborczej”, po tym, jak Adam Michnik gościł u noblisty w Berkeley.

Autor zbioru listów, który dobrze znał Miłosza i utrzymywał z nim stały kontakt, wielokrotnie pośredniczył w różnych poetyckich sprawach pomiędzy noblistą a Papieżem. M.in. za namową Skwarnickiego poeta po napisaniu *Traktatu teologicznego* i opublikowaniu go w „Tygodniku Powszechnym” wysłał utwór do Ojca Świętego drogą, jaką mu ten wskazał, potem zapytywał, czy przesyłka dotarła do Papieża.

W innym miejscu Jan Paweł II zwierza się, że czytał artykuł Czesława Miłosza w „Tygodniku Powszechnym”. M.in. o poecie do Skwarnickiego pisze 18 sierpnia 2004:

*Panowi Markowi dziękuję za dołączone do listu ostatnie Jego wiersze, wśród nich tekst pieśni do mego Patrona św. Karola Boromeusza. Pisze mi, że wydaje książkę, poświęconą przyjaźni z Czesławem Miłoszem (Marek Skwarnicki, *Mój Miłosz*. Książka ta była zaprezentowana w Wilnie z udziałem autora podczas XII Międzynarodowych Spotkań „Maj nad Wilią” w 2005 roku – R.M.), teraz niestety już śp. Wiadomość o jego śmierci dotarła do mnie w czasie pobytu w Lourdes. Zakończył się okres ziemskiej jego twórczości w „duchu katolickiej ortodoksji”, jak mi o tym pisał w swym ostatnim liście, teraz spotkał się z Panem Bogiem „twarz w twarz” i z wielkim Jego Miłosierdziem. Requiescat in pace! (...).*

24 września tegoż roku Papież napisał:

Bardzo dziękuję za ofiarowany mi egzemplarz świeżo wydanej książki

„Mój Miłosz”, wzbogacony dedykacją Autora. Znamienne, że ukazała się prawie bezpośrednio po śmierci bohatera książki. To ma chyba też związek z „przyjaźnią między starszym i młodszym poetą”, przyjaźnią, która sięga poza granice czasu. Myślę, że i Miłosz cenił sobie tę przyjaźń, która w ostatnim etapie jego życia szczególnie była mu pomocna. Łaska Boża ma swoje drogi.

Ojciec Święty z byłych wilnian wspomina Józefę Hannelową (nazywa ją też p. Ziuta), publicystkę „Tygodnika Powszechnego”, a w jednym z listów uważa ją za przedstawicielkę tzw. „młodej redakcji” w tym piśmie. Wspomina też Stanisława Stommę.

Jesienią ubiegłego roku, w czasie pobytu w Krakowie – przy okazji Zaduszek Poetyckich, zadzwoniłem do Marka Skwarnickiego. Kazał nigdzie się nie ruszać, tylko czekać na Starym Mieście. Niebawem pojawił się – uśmiechnięty i pogodny. Odbyła się serdeczna rozmowa w kawiarni „Prowincja”. Właśnie ukazał się wtedy jego zbiór listów prywatnych Papieża. Przyniósł z najbliższej księgarni dwie, opracowane przez siebie książki. Jedną wręczył Barbarze Gruszczych, którą zna od dawna i wysoko ceni jej twórczość poetycką, jak też publicystyczną, drugą – ofiarował dla mnie z dedykacją *Drogiemu Romkowi – Marek. 8 listopada 2005.*



© Romuald Mieczkowski

Marek Skwarnicki podpisuje książkę autorowi tych słów

Romuald Mieczkowski

Jan Paweł II. Pozdrawiam i błogosławię. Listy prywatne papieża do druku podał i komentarzem opatrzył Marek Skwarnicki. Świat Książki, Warszawa 2005, s. 222.

PPRZYWRACANIE PAMIĘCI I UTRZYMANIE MIARY

Janusz Dunin-Horkawicz

Coraz mniej szans na czytelnika mają nie tylko wydawnictwa sprzed wieków, ale również te sprzed wczoraj. Tym, co nie jest nowością, zdają się nie interesować ani recenzenci, ani odbiorcy słowa drukowanego. Kiedy do naszych rąk dotrze z opóźnieniem jakieś dzieło, warte przemyślenia, trzeba się nad nim zatrzymać i poinformować o tym fakcie. Takim tekstem, który ominął mnie, a kiedy go otrzymałem, pobudził do myślenia, stała się książka Adama Wiercińskiego *Przywracanie pamięci*, wydana już dwukrotnie w Opolu w latach 1993 i 1995. Najkrócej mówiąc, pochodzący z Wileńszczyzny, opolski polonista upomniał się w zbiorze swych szkiców o naszą pamięć o dorobku Polaków na ziemiach, opuszczonych na Wschodzie. Pozornie dziś nie brzmi to szczególnie nowatorsko, bowiem w ostatnich latach tematyce, którą przez lata próbowano albo przemilczeć, albo wręcz zakłamać, poświęcono już sporo uwagi. Kiedy Wierciński pisał swoje szkice, miały jednak one pewien walor nowości. Dziś odczytuję jego tekst, jako wezwanie do włączenia do świadomości ogólnonarodowej tradycji historycznych i kulturowych, które określane są jako kresowe, a które pozostają aktualne nie tylko wśród Polaków, pozostających na tamtych ziemiach, ale są treścią żywych emocji znacznej części rodzin, wszędzie tam, gdzie mieszkają rodacy, którzy musieli opuścić miejsca rodzinne, albo mają wśród najbliższych w rodzinie lub przyjaciół kogoś, kto przechowuje pamięć ziem na Wschodzie i traktuje nie tylko przywiezione resztki dóbr, ale i formację tam zdobytą, jako cenny składnik tożsamości Polaków. Autor *Przywracania Pamięci* nie tylko skupia się na urodzie opuszczonych siedlisk i ich dziejach, w rozdziale *Księstwo Literackie* zamieszcza blisko 100 nazwisk czynnych dawniej i dziś na polu piśmiennictwa polskiego, których ukształtowały ziemie Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Wierciński już wcześniej zdał sobie sprawę z tego, że przywracanie pamięci o utraconych ziemiach nie może nie uwzględniać sensu i potrzeby dobrej europejskiej współpracy z narodami, które obecnie mieszkają i dominują na niegdyś naszych ziemiach. Pamiętamy dobrze morze krzywd, jakich doznali nasi rodacy od najbliższych wschodnich sąsiadów. Wielu z nas zapomina jednak, że owi nasi sąsiedzi mają w pamięci wiele upokorzeń i nawet niegodziwości, jakich oni z kolei doznali ze strony ludzi, uznających się za polskich patriotów. I te pretensje nie są,

jak się to niektórym wydaje, czymś wydumanym i nie należy o nich zapominać. Sądzę, że spór patriotów nie prowadzi do niczego twórczego. Należy go oddać co rychlej w ręce historyków. Istnieją jednak w dziejach dawnych polskich ziem wschodnich procesy, którym warto poświęcić więcej uwagi i zrozumienia. Tradycje kulturowe i po części polityczne narodów, zamieszkujących dziś te ziemie i ekspatriowanych Polaków, są w znacznej mierze wspólne. Często jest wspólnota religijna, ale też wychowanie na literaturze romantyków polskich, wzorach szlacheckich i mieszczańskich polskojęzycznej ludności tych ziem. Te tradycje są żywe zwłaszcza wśród litewskiej i ukraińskiej inteligencji, wywodzącej się po części ze spolonizowanej niegdyś szlachty oraz z rodzin mieszanych, znających kulturę polską i w niej wychowanych. Nacjonaliści tych narodów próbowali wyprzeć się tych związków, ale zasmucające jest to, że również część naszych rodaków odmawia im prawa do wpisania do swojej kultury polskojęzycznych tradycji Wielkiego Księstwa Litewskiego i Ziem Ukrainy. Wolno twierdzić, że kochanemu przez nas rodakowi-poecie, malarzowi, architektowi czy myślicielowi nie tylko nie ubywa na znaczeniu, ale przeciwnie – wzrasta jego prestiż, jeśli ościennie narody uważają go też za swoją regionalną znakomitość.

Konieczność opuszczenia rodzinnych stron było przeżyciem traumatycznym. Jednak kiedy spojrzymy na rzecz z szerszej perspektywy i uwzględnimy działanie czasu i uwarunkowań międzynarodowych, to z takiego punktu widzenia, który w jednym paradygmacie ujmuje wszystkie przemieszczenia ludności w połowie XX wieku, zwłaszcza przyjmie punkt widzenia, który np. równolegle traktuje doświadczenia niemieckiej i polskiej ludności, jak to czyni wydany w roku 2001 przez olsztyńską „Borussię” tom wspomnień *Wypędzeni ze Wschodu*, to musimy przyznać, że nie tylko autorytarna decyzja zwycięskiej w wojnie koalicji, ale również faktycznie zaistniałe w pierwszej połowie zeszłego wieku stosunki narodowościowe na obrzeżach Polski nie rokowały nadziei na przynajmniej poprawne stosunki na mieszanych ludnościowo terenach. Dziwię się, że nie został szerzej dostrzeżony artykuł Stefana Chwina, gdańszczanina i potomka kresowiaków w „Tygodniku Powszechnym” (39/2003), który zatytułował swój tekst *Szczęście wypędzonych*. Potwierdzam, że z wielu kontaktów z Polakami i Niemcami, zmuszonymi do opuszczenia rodzinnych siedzib, nie spotkałem nikogo, kto biorąc pod uwagę aktualny układ sił i granic, żałowałby decyzji przesiedlenia się. Przez ok. 60 lat po dramatycznych decyzjach wyjazdu ziemia rodzinna i wywiezione z nich wartości stały się częścią

tradycji wielu rodzin, ale najczęściej w tym czasie tworzyła się nowa oboczna tożsamość. Ludzie, osiedleni we Wrocławiu, Gdańsku, Opolu czy Łodzi, pozostawiali ślad swojej bytności w nowych miejscach zamieszkania, z natury rzeczy musieli się cieszyć, jeśli działo się tam dobrze i odczuwać dyskomfort, gdy wiodło się gorzej. Wiele osób zbudowało głębsze związki z nowym terenem, zaczęło się interesować również jego tradycjami, np. opracowywać historię regionu. Poczuli więc nie tylko z ulicami i domami, ale też nie pozostają dla nich obojętni ich dawni twórcy i mieszkańcy.

Istnieje wiele zapisów emocji, jakie przeżywają dawni ekspatrianci, kiedy po latach udaje im się wędrować ponownie po drogach swojej młodości, ale syci wrażeń wracają do domu, który jest już gdzieindziej. Formuła słowna, ujmująca proces opuszczania siedzib na Wschodzie, ewoluowała. Pierwotnie władze narzuciły termin „repatriacja”, który razi wielu, ale mocno osiadł w języku polskim. Z Niemiec przybył ostatnio termin „wypędzeni”, nie zawsze oddaje on istotę zagadnienia. Bardziej precyzyjne są terminy „wysiedleni”, określające np. sytuację hitlerowskich akcji, w których pozostawiano mieszkańcom np. godzinę na opuszczenie domu. Użyte ostatnio przez prof. Irenę Lipowską w „Tygodniku Powszechnym” (38/2003) określenie „przesiedlenia” też nie oddaje istoty tego zagadnienia, ponieważ zakłada, że przesiedlający ma gotowe miejsce, w którym zamierza osadzić przenoszonych ludzi. Tak się nie działo. Najczęściej ruszano w nieznaną. Sądzę, że sytuacja osób, opuszczających swe siedziby na Wschodzie po wojnie, w znacznym stopniu była taka, jaka wszystkich uciekinierów, ruszają oni pozornie nie przymuszeni, ale gnani strachem przed tym, co może ich spotkać, jeśli nie podejmą decyzji. Odrębnym zjawiskiem, mylonym niekiedy z exodusem na Zachód, były wywózki, dokonywane przez władze sowieckie. Sprawy te bywają mylone.

Świadomość, że tradycje kresowe winny stanowić żywy składnik tożsamości narodowej Polaków, powinna jednak uwzględniać to, że polski punkt widzenia musi w jakiś sposób dostrzegać fakt, że nasi sąsiedzi na Wschodzie mogą mieć inne doświadczenia historyczne. Nie uwzględnianie tego faktu może prowadzić do niepotrzebnych zdrażeń. Takim przykładem burzy w szklance wody, która mogła wywołać konflikt, był zorganizowany odpór, jaki dano w piśmie zamieszkałych w Polsce kresowiaków „Rozmaitości Wileńskie” (4/2005) felietonowi *Niemądry sentymentalizm*, zamieszczonemu w piśmie polskich Białorusinów „Niwa” (8/2005). Autor Sokrat Janowicz, oburzony programem w telewizji warszawskiej, w którym komentatorzy Marek

Ostrowski, Krzysztof Mroziewicz, Tadeusz Jacewicz i Adam Szostkiewicz wyrazili żal po utraconych ziemiach kresowych, dał wyraz swemu oburzeniu. Program telewizyjny doprowadził go – jak pisze – do „do białej gorączki”. Znając umiarkowanie i ostrożność w poglądach telewizyjnych dziennikarzy, śmiem wątpić, aby było w nich coś z rewizjonizmu lub obraźliwego dla mniejszości narodowych. Janowicz napisał tekst kontrowersyjny, skierowany do czytelnika białoruskiego i zasłużył na polemikę. Jednak pełne inwektyw i ataków *ad personam*, zamieszczone w „Rozmaitościach Wileńskich” repliki, wzbudziły mój niepokój, zwłaszcza, że miałem zaszczyt spotkać się z Janowiczem i wiem, że jest nie tylko gorącym białoruskim patriotą, ale też zasłużonym dla sprawy kontaktów z Polakami człowiekiem. Z zapiekłego gniewu aż trzech autorów w piśmie wilnian nie wynikało jednak, co naprawdę napisał Janowicz. Ton nagonki świadczył, że autorzy nie wiedzą (albo tylko udają), kim jest pisarz z Krynek.

Dzięki pomocy Mikołaja Dawidzutka leży przede mną pełne tłumaczenie tak krytykowanego felietonu. Jego główną myśl streszcza przedostatnie zdanie tekstu: *Kresy wiele znaczyły w polskiej kulturze, ale nie w gospodarce*. Mogę to ogólne stwierdzenie tylko potwierdzić. L. J. Malinowski w swojej wypowiedzi, posługując się specyficzną logiką, z oburzeniem odrzuca twierdzenie, że przedwojennie Wilno było miastem zaniedbanym, ponieważ ogólnie jest wiadomo, że było to „miłe miasto”. Jako mieszkaniec przedwojenny stolicy Giedymina chętnie przyznaję, że było i jest to miasto urocze, ale pamięć podsuwa, że było to również miasto zaniedbane. Po ponad stu latach zaborów, wojen, sporów terytorialnych i kryzysu, niecałe 20 lat podlegało polskim władzom i nie mogło być inne.

Podstawową tezę felietonu Janowicza było to, że Polska straciła biedne tereny wschodnie i był to warunek uzyskania rekompensaty, lepiej zagospodarowanych ziem na Zachodzie. Jako wychowany przez nianię w międzywojennym Wilnie i pamiętający obrazy z wakacji, które spędzałem w majątku krewnych pod Słonimem, muszę potwierdzić, że względny dobrobyt polskiej części społeczeństwa był skontrastowany z wielką nędzą chłopów i służby, głównie białoruskiej, sprzedawali oni swą pracę i plody swoich gospodarstw za grosze. Jako dziecku, goszczącemu we dworze, przysługiwał mi tytuł „panicza” i nie dziwiło mnie to, że tak się do mnie zwracano. Dopiero gdy z perspektywy lat wspominał izby czworaków, zaduch, bijący z okien suteryn wileńskich, nędzę bosych chłopów, spotykanych na rynkach i służby miejskiej, uświadamiam sobie biedę, która nas otaczała. Nie potrzebuję tu po-

twierdzenia tych faktów w piśmiennictwie, w którym nie brak informacji w tej sprawie.

Z punktu widzenia Białorusina, wyrosłego w prawosławnych Krynkach, sentyment Polaków do Kresów może się rzeczywiście wydawać pozbawiony podstaw i zagrażający. Nie brał on jednak pod uwagę uczuć, związanych z koniecznością opuszczenia miejsc rodzinnych, nie tylko strat materialnych uciekinierów, piękniejących we wspomnieniach okolic i domów, a wreszcie środowiska, w którym się wzrastało. Coraz powszechniejsza staje się świadomość, że prawdziwy powrót jest niemożliwy nie tylko z powodów politycznych, zniszczona tkanka społeczna nie da się już odtworzyć. Wygnańcy się rozproszyli, weszli w nowe układy, do naszych mieszkań „wstawili ludzie nowe meble” i bez kolejnego łańcucha krzywd nie da się ich ruszyć.

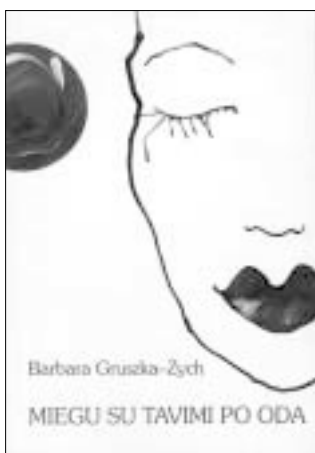
Tęsknota do ziem rodzinnych, poczucie znaczenia wartości kulturowych, w których wyrosliśmy, zrozumiały sentyment do własnej przeszłości, coraz rzadziej łączy się z wiarą w konieczność powrotu do dawnych siedzib i z wiarą w jego realność. Po latach przemilczania trwa proces przywracania narodowej pamięci Polaków o ludziach i zdarzeniach na ziemiach kresowych, gromadzone są wspomnienia i pamiętki, powstają prace naukowe i publicystyczne. Ten sentyment, jakim narody darzą swe historyczne siedziby na Wschodzie, nie musi prowadzić do wznowienia narodowościowych sporów.

Przywołana książka Wiercińskiego apeluje o przywracanie pamięci Polaków o wartościowych tradycjach naszych dawnych Kresów, ale równocześnie wskazuje, że w tym dziele nie należy tracić miary.

Janusz Dunin-Horkawicz

Adam Wierciński, *Przywracanie pamięci*, Opole, 1993 i 1995.

CODZIENNOŚCI „PIEŚŃ NAD PIEŚNIAMI”



Barbara Gruszka-Zych – to nowa twarz w naszej przekładowej przestrzeni poezji. Jej wiersze można zaliczyć do śmiałych i czystych prozatorskich czy poetyckich głosów kobiet. Są one coraz częstsze, więc trudno przekonywać siebie, że nie istnieje podział na twórczość męską i kobiecą, na *femininum* i *masculinum*, że jesteśmy uniwersalni, jak Androgyne z antycznego mitu. Być może, być może... Inaczej mówiąc, czy nie przyszło wam nigdy do głowy, że przyjmując założenie, iż jesteśmy dwiema różnymi częściami jednej całości, tak bardzo czarujący w swojej inności i wspaniali w dą-

żeniu do scalenia – czy dzięki takiemu pojmowaniu naszej płciowości, świat nie staje się piękniejszy i bardziej romantyczny? Pełen wyszukanych barw? To, że potem odbywają się targi, która płęć jest lepsza, mądrzejsza, mocniejsza i której należy przyznać prymat w hierarchii rywalizacji społecznej – stanowi już inny problem. Nie do zdefiniowania przez najbardziej tolerancyjną inteligencję i powtarzane bez końca naukowo brzmiące terminy. Bo to w harmonijnym współbrzmieniu odrębności ukryte jest sedno świata. Czy nie tak?

Najnowsza książka Barbary Gruszki-Zych *Miegu su tavimi po oda* (*Śpię z tobą pod skórą*), przetłumaczona przez Birutę Jonuškaitę, to świetna suma pracy autorki wykwintnej poezji i tłumaczki-kreatorki celnych przekładów. Już na początku uwagę czytelnika przyciąga okładka książki – prosta, oszczędna, a przecież intrygująca. Delikatna kreska, ledwie widoczny zarys twarzy kobiety – *famme fatale*. Czerń, nieco wyrazistej czerwieni – wszystko. Ale to wieloznaczna prostota. Powstaje wrażenie, że już z tej okładki promieniuje erotyzm. I jeszcze ten tak bardzo intymny tytuł ... Każdemu nasuwa jakieś własne, bardzo prywatne skojarzenia, np. ciepło – przywołuje wschód słońca, przeżywany we dwoje, zarumienione policzki podekscytowanej kobiety, chęć otulenia jej tak, żeby bezpiecznie usnęła ... I całe mnóstwo takich odniesień, innych dla każdej kobiety i mężczyzny, a jakoś tam niezmiennych od czasów Adama i Ewy.

W tych wierszach bardzo precyzyjnie budowana jest równowaga pomiędzy subtelną sugestią a wieloznacznym niedomówieniem. Powie-

działabym, że autorka pisze własną „Pieśń nad pieśniami codzienności”, w której jest jakby „małomówną ukochaną”. Małomówną, ale spragnioną marzeń i namiętności. Tytuł mówi nam wyraźnie, że jest to książka o miłości. Już widzę pełne politowania uśmieški: „No, tak, o miłości, to banalne, wszyscy zawsze o tym pisali, jakieś babskie uniesienia itd.” Otóż wcale nie! Poetka nie poddaje się sentymentalizmowi, nie szafuje hiperdźwięcznymi epitetami, nie filozofuje (może troszeczkę...), nie skarży się, nie kpi z męskiego czy żeńskiego rodu. Zarysowuje zaledwie kontury przestrzeni bardzo pojemnej, którą zajmuje miłość jako uczucie. A czyni to z wielką poetycką wprawą i „przyprawą”. Wydaje się, że usiłuje zapisać własnym językiem, własnymi słowami wpływ miłości na *homo sapiens*. Człowiek, kiedy dotyka go uczucie, niby się nie zmienia:

*(...) jestem zwykłą kobietą
z zakochanymi oczami
(bez tytułu)*

W innym wierszu uczucie ma znaczenie wyjątkowe, daje możliwość nowego spojrzenia na siebie:

*(...) z ciekawością patrzę na siebie
co ty we mnie widzisz
(bez tytułu)*

Nagle otwiera się nieoczekiwana symbolika, pojawiają się niespodziewane odczucia:

przeglądając się w lustrze
zauważyłam błękitną wązkę
na mojej twarzy
to było twoje spojrzenie*

Uczucie „żyje”, przelewa i faluje, bywa jak podmuch wiatru na wiosnę, osłepia i oszałamia, jak strzelające płomyki ognia:

*ktoś rozbił
nade mną
dzban pełen ognia
(miłość)*

Nagle symbole i metafory ustępują – wiersz staje się kontemplacją przytulnej zmysłowości. Jak podczas przyglądania się zachodowi słońca, kiedy duszę i oczy pieści fiolet romantycznego półmroku:

*kiedy wieczorem odkrywam ciało
i próbuję je myć
to odnawia się w nim twoja czułość (...)*

W interesujący sposób opis poetycki oddaje ważną dla kobiet psychologicznie (to podobno, zdaniem filozofów dla nas typowe, drogie panie) potrzebę posiadania, wyłączności:

*niech wrócą do ciebie twoje oczy
którymi oglądałeś mnie pierwszy raz
bez przywiązania odciskałeś mi na twarzy
swoją piwną tęsknotę piłeś też piwo
żeby dłużej nie pamiętać mojego spojrzenia (...)*

*mam cię w oczach
i w uszach
na brzegu warg
się waham
czy zlizać cię językiem*

W tych wierszach słownictwo, służące opisowi namiętności zostało – ku zaskoczeniu czytelnika – mocno zredukowane. Ale musi tak być, skoro autorka chce się ograniczyć do akcentowania zaledwie paru sfer doznań. Chyba najczęściej pojawiają się w jej poezji receptory wzroku. One, z całą symboliką, związaną z ludzkimi oczami, oddają rozmaite aspekty uczucia: wzajemną więź, siłę erotycznego napięcia, potrzebę bycia razem.

*trzymam twoją dłoń
patrzę w oczy
żadnych pocałunków toastów i świec
samo święto*

*bezwstydnie patrzymy sobie w oczy
ale czy przy sąsiednich stolikach
nie krepują się jeść
gdy my się kochamy
nad nietkniętym talerzem*

*(...) nie wypada w domowym stroju rozmawiać z mężczyzną
który na taką odległość zobaczył że jestem kobietą
(odległość)*

Czasem pojawiają się inne zmysły – dotyk, słuch... Z ich współbrzmienia ze wzrokiem rodzą się nieoczekiwane i pełne ekspresji obrazy:

*ile dni możesz mnie
nie dotykać
i żyć bez rąk*

Na pozór nie da się powiązać ze sobą erotyzmu i religii. Chyba, że przywołamy jedyny czynnik wspólny – i religię, i miłość może łączyć z erotyzmem pojęcie „ekstazy”. Tymczasem autorka spokojnie, bez cienia anarchistycznego buntu, użycia drastycznych środków artystycznej wypowiedzi, włącza uczucie religijne (dokładniej samego Pana Boga) do pełnej uczuć gry zakochanych. Poezja erotyczna zbliża się w ten sposób do sytuacji Adama i Ewy w rajskim ogrodzie. I nie jest to żadne świętokradstwo, ani „moda” na atakowanie wartości w celu zaszokowania czytelnika. Nic podobnego! W tych wierszach Pan Bóg jest obserwatorem stworzonych przez Siebie istot, ich ludzkich zabaw; to dzięki Jego obecności istnienie choć trudne, staje się bezpieczne, a miłość – możliwa. Dlatego w wierszach w sposób jak najbardziej naturalny pojawiają się świątynie, koncerty kościelne, opisy świąt religijnych. Bo tak samo naturalna jest miłość – nawet zmysłowa. Niewinna, zaiste piękna. Jak te oto wersy:

*chyba na chwilę
wymknęliśmy się Panu Bogu
nasze dłonie
robią co chcą*

Erotyka w powiązaniu z prawdziwą miłością nabiera nowych znaczeń. A bliskość kochanków niespodziewanie dotyka sacrum:

*rano po nieprzespanej nocy nie mam ciała
nazywasz je od nowa dotknięciami
płomyk brzucha kryształki paznokci jabłko ramienia (...)*

Albo:

*(...) przymierzamy nasze ciała
czy do siebie pasują
i okazuje się że tak (...)
tylko skrzydła mogą
uratować nas od spalenia (...)*

(Praga)

Ujmuje to, że poetka opowiada o miłości tak prosto i naturalnie. Czytamy te wiersze, jak mity o Afrodycie, Wenus, albo *Pieśń nad pieśniami*. Żeby tak pisać, nie można udawać. Wszak o miłości to książka, nie o czymś innym... Trzeba mieć w sobie dar, pozwalający na dostrzeżenie i przedstawienie piękna, trzeba też doświadczyć prawdziwej miłości, żeby wiersze były przekonujące – inaczej czytelnik natychmiast wyczuje fałsz. Do pisania takiej poezji trzeba ogromnej śmiałości i talentu. Odwagi, ażeby bez modnego dziś negowania wszystkiego, wulgaryzowania erotyzmu, albo – na odwrót – taniego moralizatorstwa – podnosić miłość do niebios, a ciało przemienić w świątynię:

*(...) mogłabym wejść w długim brązowym płaszczu do kościoła
świętego Mikołaja w i słuchać tamtego doskonałego koncertu
niczym mniejszym jest to co pomiędzy nami
ledwie słyszalne drżenie strun klawiszy ścian świątyni ciała
rok dwa sześć allegro moderato menuet finale presto
akordy ułożone przez mistrzów z naszych pogubionych głosów (...)*
(bez tytułu)

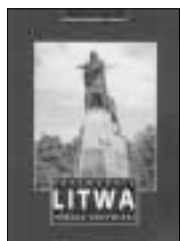
Ta poezja, bez wyrzutów sumienia i skrupułów, pokazuje prawdziwą kobietę. Taką, jaka ona jest. I Bogu dzięki.

Eugenija Vaitkevičiūtė

Przekład z litewskiego: **R. M.**

Barbara Gruszka-Zych, *Miegu su tavimi po oda* (*Śpię z tobą pod skórą* – po polsku i po litewsku). Przekład na litewski – Birutė Jonuškaitė. Wyd. Nemunas, Kowno 2006, s. 144.

NOWY PRZEWODNIK PO LITWIE



Tomasz Krzywiki, autor przewodnika *Litwa*, jest z wykształcenia geologiem, zaś jego największymi pasjami są turystyka i krajoznawstwo. Jest to postać dobrze znana w warszawskim środowisku turystycznym, szczególnie jako autor przewodników po północno-wschodniej Polsce, po Suwalszczyźnie i litewskim Zaniemniu (Zaniemeniu) oraz m.in. po szlaku Adama Mickiewicza na Białorusi i Litwie. Obok Suwalszczyzny, sąsiadująca z nią Litwa jest jedną z ulubionych krain Krzywickiego, którą przemierzył wielokrotnie: pieszo, kajakami i samochodem. Tę miłość do Litwy i doskonałą znajomość terenu czuje się, gdy korzysta z przewodnika. Wyrazem litewskich fascynacji autora była również wieloletnia działalność w Ogólnopolskim Klubie Miłośników Litwy.

To w pełni profesjonalny oraz najdokładniejszy, jaki dotąd ukazał się w Polsce, przewodnik po Litwie. W części ogólnej znajdują się podstawowe informacje, dotyczące tego kraju oraz obszernie omówienie jego krajobrazu, przyrody i historii. Uzupełnieniem tego są rozdziały monograficzne, poświęcone Polakom i innym mniejszościom narodowym, mitologii, zwyczajom, sztuce i architekturze ludowej oraz poszczególnym regionom kraju. Ważny jest również rozdział, zawierający informacje praktyczne, dotyczące komunikacji, infrastruktury turystycznej i bazy noclegowej.

Część szczegółowa przewodnika jest podzielona na dwa działy. Pierwszy zawiera opis głównych tras drogowych, wraz z położonymi przy nich, bądź w ich pobliżu atrakcjami turystycznymi. W drugim znalazły się opisy pozostałych najciekawszych miejsc i okolic na Litwie, w układzie regionalnym.

Ogromną zaletą przewodnika jest jego szczegółowość. Autor nie ogranicza się do omawiania najbardziej popularnych atrakcji turystycznych, znanych również z innych publikacji, lecz opisuje także niewielkie miejscowości, gdzie znajdują się ciekawe obiekty, rzadko odwiedzane przez turystów, odkrywając w ten sposób uroki litewskiej prowincji. Cechą, odróżniającą przewodnik od innych publikacji o Litwie, jest szczegółowy opis obszarów przyrody chronionej, o których turyści, zwiedzający Litwę, wiedzą na ogół niewiele. Oprócz pięciu parków narodowych, autor opisuje również 30 parków regionalnych, będących odpowiednikami polskich parków krajobrazowych. System obszarów, chronionych na Litwie, pokrywający teren całego kraju dość równomierną siecią, należy do najlepszych i najpełniejszych w Europie. Świetnym pomysłem jest zamieszczenie opisu coraz bardziej popularnych, także wśród turystów z Polski, szlaków kajakowych, wiodących po najpiękniejszych rzekach.

W oddzielnych akapitach wydzielono wykraczające poza ramy tra-

dycyjnego przewodnika krótkie artykuły monograficzne i notki. Część z nich dotyczy zagadnień historycznych, jak: wierzenia i zwyczaje dawnych Litwinów, dzieje zakonu Kawalerów Mieczowych, powstanie styczniowe, polscy żołnierze internowani na Litwie w 1939, AK na Wileńszczyźnie i powojenna antysowiecka partyzantka litewska. Tematem innych mini-artykułików są mniejszości narodowe: Tatarzy, Karaimi, Polacy i Żydzi; poszczególne regiony, jak Lauda, Kraj Kłajpedzki, Kanał Windawski i jego okolice czy drewniane kościoły na Żmudzi oraz takie tematy, jak np. formacja „Litewskich Żubrów”, grupa literacka „Żagary”, Akademicki Klub Włóczęgów Wileńskich. Największa grupa notek dotyczy znanych i mniej znanych postaci, jak pisarze i poeci: Paweł Jasienica, Józef Weyssenhoff, Tomasz Zan, Szymon Dowkont, Władysław Syrokomla i Tadeusz Konwicki, malarz i kompozytor M. K. Čiurlionis, malarzka Zofia Dembowska-Romerowa, dyrygent Emil Młynarski, bohaterowie powstańczy Berek Joselewicz i Ludwik Narbutt, św. Faustyna Kowalska, litewscy lotnicy Darius i Girenas oraz rody Piłsudskich i Gombrowiczów.

Na uwagę zasługuje także edytorskie opracowanie przewodnika. Wydano go w solidnych twardych okładkach, co zapewni mu trwałość. Na kolorowych wkładkach zamieszczono ponad 60 barwnych fotografii zabytków, a także z widokami atrakcji przyrodniczo-krajobrazowych. Świetnym uzupełnieniem tekstu są umieszczone na wyklejkach plan Wilna oraz mapa Litwy, będąca zarazem skorowidzem bardziej szczegółowych mapek, zamieszczonych w tekturce. Kilkanaście planów miast, z zaznaczonymi najważniejszymi zabytkami i innymi obiektami, znakomicie ułatwi ich zwiedzanie. Książka zaopatrzona jest w szczegółowy indeks nazw geograficznych oraz obszerną bibliografię.

Innymi słowy, przewodnik jest ze wszech miar godnym polecenia i niezbędny towarzyszem podróży oraz kopalnią przydatnych informacji dla wszystkich tych, którzy planują podróż na Litwę. Zaś tych, którzy jeszcze tam nie byli, książka z pewnością zachęci do odwiedzenia tego pięknego i bliskiego Polakom kraju.



©Jarosław Borejszo

Grzegorz Rąkowski

Pasją autora jest kajakerstwo

Tomasz Krzywicki, *Litwa. Przewodnik*, Oficyna Wydawnicza „Rewasz”, Pruszków 2005, s. 622, 32 s. barwnej wkładki ze zdjęciami oraz 20 mapek i 17 planów miast.

KALENDARIUM

Z MIESIĄCA NA MIESIĄC

Styczeń

● Z badań spółki „Baltijos tyrimai” wynika, że trzecia część mieszkańców Litwy przychylnie ocenia dawny ustroj.

● 9 stycznia Sejm RL rozpoczął procedurę wniesienia zmian do Konstytucji, koniecznych do wprowadzenia od 1 stycznia 2007 euro.

● 12-13 stycznia z wizytą gościł w Wilnie marszałek Sejmu RP Marek Jurek. Spotkał się z przewodniczącym Sejmu RL, przedstawicielami polskich organizacji społecznych.

● Większość mieszkańców Litwy opowiada się za zawodową służbą wojskową.

● 12 stycznia w Ambasadzie Litwy w Warszawie Marszałkowi Senatowi RP Bogdanowi Borusewiczowi i publicyście Adamowi Michnikowi zostały wręczone odznaczenia MSZ Litwy, medale „Za zasługi w dążeniu Litwy do członkostwa w UE i NATO”.

● 13 stycznia Litwa obchodziła Dzień Obrońców Wolności. Tego dnia 15 lat temu wojska sowieckie i służby specjalne dokonały próby przewrotu państwowego.

● 13-15 stycznia grupa uczestników z rejonu wileńskiego wzięła udział w XX Międzynarodowym Biegu Dudka, zdobywając puchar dla najlepszej drużyny zagranicznej.

● 17 stycznia Ochotnicze Siły Ochrony Kraju obchodziły 15-lecie.

● Rząd liczy na to, że Łotwa i Estonia pomogą zbudować nową elektrownię atomową, gdyby Litwa zdecydowała się na jej budowę.

● 24 stycznia Litwa i Irak nawiązały stosunki dyplomatyczne.

● 25 stycznia w IP w Wilnie odbyło się spotkanie z cyklu *Debaty w Instytucie Polskim – Kontekst międzynarodowy polsko-litewskiej współpracy gospodarczej*.

● Litewska Mennica jest przygotowana do bicia monet euro.

● Rząd postanowił od 2008 wprowadzić zakaz palenia w restauracjach, placówkach żywienia zbiorowego, w dyskotekach, klubach.

● Wdowy i wdowcy po polskich kombatantach na Litwie otrzymują uprawnienia kombatanckie.

● Sytuacja demograficzna na Litwie pogarsza się z każdym rokiem, wynika z dorocznego przeglądu Departamentu Statystyki.

Luty

● Po tragedii w Hali Targowej w Katowicach na Litwie zwrócono szczególną uwagę na stan dachów obiektów użyteczności publicznej.

● Luty został ogłoszony miesiącem zdrowia. Z tej okazji m.in. można było skorzystać z bezpłatnych badań lekarskich.

● 8 lutego w Wilnie odbyło się spotkanie narodowego koordynatora Litewsko-Polskiej Współpracy Międzynarodowej ze strony polskiej – Stanisława Komorowskiego z litewskim koordynatorem, sekretarzem MSZ Litwy – Albinasem Janušką. Gość spotkał się z ministrem spraw zagranicznych Antanasem Valionisem.

● Litewski Kościół potępił publikowanie karykatur Mahometa.

● 11 lutego w Domu Kultury Polskiej w Wilnie (dalej: DKP) odbyło się podsumowanie dziewiątej edycji konkursu „Polak Roku”, organizowanej przez „Kurier Wileński” pod patronatem Konsula Generalnego RP. Tytuł zdobył Waldemar Tomaszewski, prezes Akcji Wyborczej Polaków na Litwie, poseł na Sejm RL.

● 13 lutego przybył szef policji warszawskiej, by z kolegami z Wilna, Helsinek, Rygi i Tallina omówić doświadczenia stołecznych instytucji policyjnych w optymalizacji ich pracy.

● 16 lutego w ramach 88. rocznicy odrodzenia Państwa Litewskiego w Urzędzie Prezydenta zostały wręczone nagrody państwowe.

● Na ramie obrazu Miłosierdzia Bożego, który z kościoła pw. Ducha Świętego został przeniesiony do kościoła Miłosierdzia Bożego została umieszczona usunięta wcześniej tabliczna w języku polskim *Jezu, ufam Tobie*.

● 18 lutego DKP w Wilnie obchodził jubileusz pięciolecia.

● Zanika tolerancja, twierdzą eksperci Instytutu Społeczeństwa Obywatelskiego Litwy.

● Szkoła Średnia im. J. I. Kraszewskiego w Wilnie uroczystie obchodziła jubileusz 60-lecia.

● Litwa nie odrzuca możliwości ułatwienia procedury zatrudniania obywateli Ukrainy.

● 21 lutego przewodniczący III Wileńskiego Sądu Dzielnicowego ogłosił ostateczną decyzję w sprawie odmowy wszczęcia przez prokuraturę dochodzenia w kwestii przeniesienia obrazu Miłosierdzia Bożego z kościoła pw. Ducha Świętego do kościoła Miłosierdzia Bożego.

● Na Litwie nie ustaje dyskusja o bezpośrednich wyborach merów miast oraz o tym, kto ma kontrolować podział środków unijnych.

● 30-osobowa ekipa sportowców Polaków z Litwy wzięła udział w Zimowych Igrzyskach Polonijnych „Beskidy 2006” w Szczyrku.

Marzec

● 1 marca w forum, poświęconym sprawom społeczeństwa obywatelskiego, wzięła udział przewodnicząca Komitetu Spraw Ekonomicznych i Społecznych UE Anne Marie Sigmund.

● 3-5 marca odbywał się tradycyjny Kiermasz Kaziukowy.

● W konkursie dla dziennikarzy prasy polskiej, organizowanego pod egidą Związku Polaków na Litwie, pierwszą nagrodę przyznano Henrykowi Mażulowi z tygodnika „Wileńszczyzna”, kolejne – Krystynie Adamowicz z „Kuriera Wileńskiego”, Lucynie Dowdo z „Magazynu Wileńskiego” oraz Tadeuszowi Andrzejewskiemu z „Wileńszczyzny”.

● Inicjatywa Litwy przyjęcia rezolucji w sprawie zagrożenia Bałtyku przez gazociąg została uznana przez Zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy za priorytetową kwestię polityki ekologicznej.

● 3 marca w Wilnie gościł minister gospodarki Polski Piotr Grzegorz Woźniak, który z ministrem gospodarki Litwy – Kęstutisem Daukšysem omówił sprawy energetyki i handlu, współpracy w UE.

● 7-8 marca w Warszawie obradowało prezydium Litewsko-Polskiego Zgromadzenia Parlamentarnego.

● 13 marca z oficjalną wizytą przybył na Litwę prezydent RP Lech Kaczyński z małżonką. Spotkał się z Valdasem Adamkusem, szefem parlamentu Artūrasem Paulauskasem, wygłosił w Sejmie przemówienie pt. *Polska i Litwa w zjednoczonej Europie*, spotkał się z przedstawicielami społeczności polskiej, odwiedził w Mejszagole ks. Józefa Obrembskiego. Małżonka prezydenta RP w towarzystwie małżonki prezydenta RL odwiedziła Gimnazjum im. A. Mickiewicza w Wilnie.

● 16 marca litewscy obserwatorzy udali się na Białoruś w celu nadzorowania przebiegu wyborów prezydenckich w tym kraju.

● 16-17 marca w Szkole Średniej im. H. Sienkiewicza w Landwarowie po raz 17. odbyła się Olimpiada Literatury i Języka Polskiego.

● 17 marca w Sejmie RL odbyła się konferencja pt. *Emigracja z Litwy: sytuacja, perspektywy, możliwe sposoby rozwiązania*.

● W podziemiach wileńskiego kościoła pw. Ducha Świętego, wypełnionych z mumifikowanymi ciałami zakonników i osób świeckich z XVII-XVIII w., ma być otwarte muzeum.

● 19 marca, w 100. rocznicę urodzin ks. Józefa Obrembskiego, odbyła się uroczysta Msza Święta.

● Sondaż wykazał, że zarówno urzędnicy, jak i obywatele uważają, że przy podziale środków unijnych brak przejrzystości i jawności.

● W Warszawie ma powstać Centrum Koordynowania Działań Partii Prawicowych Europy Środkowej – uzgodnili w Wilnie przedstawiciele

centroprawicowych partii Litwy, Polski, Łotwy i Estonii.

● Z badań Eurostatu, dotyczących wykorzystania czasu, wynika, że „najbardziej pracowici” w Europie są mieszkańcy Litwy i Łotwy.

● 21 marca na Litwę z wizytą przybył król Belgii Albert II z małżonką oraz delegacją towarzyszącą.

● 22 marca pod ambasadą Białorusi na Litwie zorganizowano pikietę w obronie demokracji w tym kraju.

● 23 marca premier Litwy Algirdas Brazauskas udał się do Brukseli na spotkanie Rady Przywódców Europejskich, którzy omawiali nową europejską politykę energetyczną.

● 23 marca w Wilnie rozpoczęło się II Forum Europa-Rosja, zorganizowane przez Warszawski Instytut Studiów Wschodnich.

● 24 marca w DKP odbyło się spotkanie wicemarszałka Senatu RP Macieja Płażyńskiego, który uczestniczył w Forum Europa-Rosja, z przedstawicielami organizacji polskich na Litwie.

● 23-26 marca w Wilnie odbyły się Międzynarodowe Targi Meblowe „Baldai 2006”, z udziałem dużej grupy wystawców z Polski.

● 30 marca w Wilnie merowie stolic trzech państw bałtyckich zorganizowali dyskusję na temat ochrony dóbr historycznych, rozwoju miast oraz innych aktualnych kwestii.

● Misja Polskiego Kontyngentu Wojskowego „Orlik” w litewskiej bazie lotniczej Zokniai w pobliżu Szawli, zakończona 31 marca, została oceniona jako bardzo udana.

● W trzecim sprawozdaniu Komisji Europejskiej do walki z rasizmem i nietolerancją stwierdzono, że Litwa dokonała postępu w tym zakresie, ale wciąż nie zapewnia należytego traktowania mniejszości narodowych.

W KULTURZE – KRONIKA POLSKA

● 19 stycznia w Kownie w Klubie Oficerów Garnizonu została zaprezentowana książka Algimantasa Degutisa oraz Jacka Jana Komara, poświęcona Armii Krajowej *Podając sobie ręce, zbliżamy narody*.

● 28 stycznia w DKP odbyło się spotkanie z podróżnikiem i dziennikarzem Olgierdem Budrewiczem pt. *Od Warszawy do Atlantydy*.

● 29 stycznia w DKP odbyła się impreza, poświęcona pamięci poety wileńskiego Sławomira Worotyńskiego. Zaprezentowano tomik jego poezji *Złamana gałązka bzu*.

● 23 lutego w IP w ramach Międzynarodowych Bałtyckich Targów Książki odbyło się spotkanie pt. *Miejsce i rola literatury w dzisiejszym społeczeństwie* z udziałem Andrzeja Sapkowskiego. Spotkanie z nim

odbyło się także w Centrum Wystawienniczym targów - „Litexpo”.

● 25 lutego w ramach tychże targów zostało zaprezentowane litewskie wydanie *Madame* Antoniego Libery. Na targach pokazano poetycką książkę po litewsku i po polsku *Miegu su tavimi po oda – Śpię z tobą pod skórą* Barbary Gruszki-Zych, która ukazała się nakładem kowieńskiego Wydawnictwa „Nemunas” .

● W serii „Liryka Polska”, nakładem Wyd. Adam Marszałek w Toruniu ukazał się wybór wierszy Romualda Mieczkowskiego *Zbudować łódź*.

WYSTAWY

● 8 stycznia w DKP otwarto wystawę fotograficzną Henryka Sielewicza, prezentującą zdjęcia o tematyce przyrodniczej.

● 19 stycznia w Kownie, z inicjatywy IP w Wilnie, otwarto wystawę fotograficzną, poświęconą 2. Korpusowi Polskiemu.

● 7 marca w DKP otwarto wystawę *Wycinanki twórców Wileńszczyzny* ze zbiorów Muzeum Etnograficznego Wileńszczyzny.

● W marcu w IP można było obejrzeć wystawę prac Justyny Jančuńskiej z Wilna pt. *Granica*.

MUZYKA, FILM, TEATR

● W Wileńskim Centrum Filmowym „Skalvija”, w ramach Wieczorów Filmu Polskiego, pokazano m.in. filmy Mariusza Trelińskiego *Pożegnanie jesieni*, Juliusza Machulskiego *Vabank*.

● 16 marca w Wileńskiej Szkole Muzycznej w Nowej Wilejce rozpoczął się III Międzynarodowy Festiwal-Konkurs Polskiej Muzyki Fortepianowej im. Fryderyka Chopina.

17 marca w DKP wystawiona została sztuka *Niebezpieczne zabawy* z udziałem Jana Machulskiego.

● 19 marca w teatrze na Pohulace z koncertem charytatywnym na cześć ks. J. Obrembskiego wystąpił Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”.

● W finale litewskich eliminacji do Eurowizji zespół „Gravel”, utworzony przez czterech Polaków z Wilna, zajął czwartą lokatę.

● 26 marca w Wilnie wystąpił Krzysztof Krawczyk.

● 27-28 marca w DKP odbył się X Festiwal Teatrów Szkolnych z udziałem 10. zespołów z różnych miejscowości Wileńszczyzny.

● 28-30 marca Białostocki Teatr Lalek wystawił w Wilnie przedstawienia *Krótki kurs poezji dziecięcej* oraz *Spowiedź w drewnie*.

Opracowała: **Teresa Dalecka**

LISTEM, FAXEM, E-MAILEM

TO JEST MOJE PISMO!

Pierwszy raz – pamiętam to bardzo dobrze – miałem w ręku wydany przez Pana, wtedy dwutygodnik „Znad Wili”, kiedy przebywałem w listopadzie – grudniu 1990 roku w szpitalu na Bródnie w Warszawie. Dzięki Bogu wystawiona diagnoza nie potwierdziła się. Pamiętam, iż lektura pisma zrobiła wówczas na mnie bardzo duże wrażenie. Postanowiłem nawiązać kontakt z Redakcją i coś napisać dla Pańskiego czasopisma, jednakże liczne zajęcia, również przy organizowaniu w Poznaniu Oddziału Ogólnopolskiego Klubu Miłośników Litwy, szereg innych obowiązków, a i choroby, odciągnęły mnie od tego zamiaru.

Potem, w roku 1994, podczas Sejmiku Młodzieży Europy Środkowo-Wschodniej w Częstochowie i Krakowie poznałem Litwinów, m.in. prof. Alfredasa Bumblauskasa i dra Sigitasa Jegelevičiusa. W tymże roku, we wrześniu znalazłem się w składzie delegacji polskiej, która przybyła na obchody 415-rocznicy założenia Uniwersytetu Wileńskiego – i był to mój pierwszy powrót w ojczyste strony, po niemalże półwiecznej przerwie – z Wilna wyjechałem jako 15-letni chłopak transportem reparyacyjnym 13 lipca 1945 roku.

Podczas tamtego pobytu całkowicie absorbowała mnie sesja naukowa, na której wystąpiłem z referatem, zwiedzałem też Wilno, które odnalazłem „nie to samo, ale jednak to samo”, co za lat młodych.

Podczas tego „powrotu”, 16 września 1994 roku, a więc w dniu, kiedy wygłaszałem referat – pamiętam – rektor Rolandas Pavilionis wydał ekskluzywny obiad w restauracji koło dawnych Wołokumpi, na którym ze strony polskiej byli obecni profesorowie – Juliusz Bardach i śp. Aleksander Gieysztor oraz ja, również jako syn rektora Uniwersytetu Wileńskiego z lat 1933-1934.

Potem byłem w Wilnie w maju roku 1995. Wracając z podróży po Białorusi, odwiedziłem wtedy Państwa Polską Galerię Artystyczną „Znad Wili”. Od tamtego czasu nie byłem w „Miłym Mieście”, do którego bardzo tęsknię, jak i do mojej Wersoki...

Niedawno zobaczyłem w kiosku „Znad Wili – nr 3/23! Kwartalnik przeczytałem jednym tchem – z wielką delectacją i wzruszeniem. Zaprağnałem znów współpracować z Redakcją, więc pozwolę sobie przesłać materiały. Powiedziałem sobie, że to jest moje pismo! Tak samo, jak moje Wilno i Wersoka...

Łączę serdeczne pozdrowienia i życzenia wszelkiego dobra.

dr Restytut W. Staniewicz
Poznań, Polska

MÓJ WILEŃSKI SEN

Jako laureat konkursu wiedzy o Litwie, pragnę, zgodnie z regulaminem przedstawić swoje motywacje i chęci odwiedzenia tego kraju i Wilna: Dlaczego Litwa? Chyba inspirowały mnie słowa wieszca *O Litwie, dalibóg, mniej wiem niż o Chinach* i postanowiłem głębiej poznać ten kraj, jego historię, geografę, tradycje i zwyczaje, język. I oto nadarza się okazja powrotu *Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych, szeroko nad błękitnym Niemnem rozciągnionych*.

Dlaczego Wilno? Słowa sławnych rodaków – Marszałka *Wilno – mile miasto* oraz stwierdzenia Juliusza Kłosa *Poznać Wilno – to znaczy pokochać je na zawsze* – spowodowały, iż postanowiłem to sprawdzić.

Dlatego ewentualną wizytę w Wilnie chciałem zacząć od pokłonienia się grobom autorów powyższych wypowiedzi na Wileńskiej Rosie. Od zapalenia znicza przy miejscu spoczynku Serca Marszałka i Jego Matki, być może przewodniczka Pani Irena śpiewnie zadeklamuje tu jakiś wiersz? Potem – wizyta na mogile autora *Albumów Wileńskich* – Kazimierza Wilczyńskiego, przy głównej bramie. Może to mój praprzodek – nosimy wszak to samo nazwisko... Nie ominę też „Górki Literackiej”, by zadumać się przy grobach Wł. Syrokomli, M. K. Čiurlionisa oraz Antoniego Wiwulskiego, autora *Trzech Krzyży*.

W dalszym ciągu wędrówki po wileńskich nekropoliach chciałem na Antokolu złożyć kwiaty na grobach obrońców wieży TV, którzy oddali swe życie 13 stycznia 1991 roku za odrodzenie niepodległości.

Potem – wizyta w perle baroku – kościele św. Piotra i Pawła – żyrandol tu w kształcie arki i „hiszpański” Chrystus z naturalnymi włosami... Następny krok – Baszta Giedymina, z której ogarnę wzrokiem kamienie miłowe litewskiej państwowości – pomniki Mendoga przy nowym moście oraz Archikatedrę z grobem patrona Litwy – św. Kazimierza. Rzut oka w stronę wspaniałej wileńskiej starówki, z połyskującymi w słońcu wieżami kościołów i kopułami cerkwi.

Następnie – zanurzenie się w labirynt cudownych uliczek i zaułków starego miasta, odwiedziny kościołów św. Kazimierza, św. Ducha, św. Katarzyny, Wszystkich Świętych, najstarszej świątyni – św. Mikołaja, oczywiście św. Teresy, wraz z cudownym obrazem w Ostrej Bramie.

Następnie – spacer śladami Mickiewicza, a więc uniwersytet, dawniej imienia Stefana Batorego, z jego dziedzińcami, kościołem św. Janów (nie Jana!), mieszkanie, w którym przepisywał *Grażynę*, Cela Konrada przy Klasztorze Bazylianów, dom, z którego opuścił Wilno na zawsze, pomnik wieszca z kościołami św. Anny i Bernardynów.

A potem chłómy atmosferę Zarzecza – Wileńskiego Monmartre, z tarasów knajpki przy moście nad szumiącą Wilenką oraz winiarni „Torres”, z cudownym widokiem. Za chwilę – wizyta w galerii „Znad Willi”, która sięgnęła Warszawy poprzez utworzenie filii na Starej Pradze.

Po tej duchowej uczcie – czas na obiad w „Chilli kaimas” („Chilii Wioska”) na Vokečių czyli Niemieckiej lub w „Forto Dvaras” („Dwór Forta”) przy Pilies czyli Zamkowej. Obowiązkowa porcja chłodnika litewskiego i cepelinów, można też skosztować innych regionalnych specjałów ze Żmudzi, Auksztoty, Dzukiji lub Suwalkiji. Po takim posiłku nie zawadzi „didelis alus” – duże piwo „Švyturis” albo „Busi Trečias” („Będziesz Trzeci”), zakraszane porcją chleba czosnkowego i wędzonych świńskich uszu. I ta niepowtarzalna dla tego miasta atmosfera swobodnych rozmów w trzech językach – litewskim, polskim i rosyjskim.

Pozostaje wieczorny spacer przy Prezydenturze, odnowionym Prospektem Giedymina, z rzutem oka na rozświetloną drugą stronę Wilii (Neris), ze strzelistymi wieżowcami merostwa, centrum finansowego i hotelu „Lietuva”.

I wreszcie kolacja z litewskimi przyjaciółmi w słynnej „Literackiej” przy Alei Giedymina 2. Najpierw degustacja litewskich trunków, takich, jak: *999*, *suktinis*, *starka*, *žalgiris* (tj. *Grunwald*, 75 volt!), ze *skilandisem* czyli *kindziukiem*, słoniną z czarnym razowym chlebem, popijając smakowitym kwasem chlebowym, a następnie długie rozmowy i wyjaśnianie sobie historycznych zawiłości – bitwy pod Grunwaldem – kto? co? jak? Przywoływanie potęgi Rzeczypospolitej Obojga Narodów – od morza do morza, szukanie kompromisu we wzajemnych zadrach historii starszej – Piłsudski, Żeligowski i współczesnej – podwójne nazwy ulic w Suderwie, Aleja Piłsudskiego w Pikieliszkach, pisownia nazwisk, zwrot ziemi, oświata polska itd., itp...

Po tej „dawce” polityki i trunków są dwa wyjścia – *podkrepleń’ja* czyli pokrzepienia się w „Amatininku užeiğa” („Zajazd Rzemieślniczy”, otwarte do 5 rano) lub udanie się na spoczynek, przy grającym po polsku Radiu „Znad Willi” (103,80 FM).

Po czymś takim rano wskazana jest woda mineralna „Montavit” (pije ją reprezentacja koszykarzy Litwy – a koszykówka to święta gra Litwinów) lub w skrajnym przypadku, udanie się do najbliższej „Maximy”, marketu, gdzie w EuroVaistinė – w EuroAptece, która jest liderem litewskich inwestycji kapitałowych na polskim rynku, nabyć alkaseltzer, zapakować to w reklamówkę, wyprodukowaną w Polsce, za którą na Litwie, jako jedynym chyba kraju na świecie, trzeba dodatkowo zapłacić i kontynuować kurację.

Po dojściu do zdrowia nasz „wileński sen” dobiega końca i trzeba się zbierać do powrotu, z masą wrażeń i wspomnień. A może i trochę jeszcze pomarzyć – może i w końcu uda nam się o umówionej godzinie przy dzwonnicy Archikatedry pod zegarem z jedną wskazówką spotkać jakieś bijące dla nas łaskawie wileńskie dziewczęce serce...

Krzysztof Wilczyński
Warszawa-Wilno

LIST OTWARTY DO PREZESÓW CHÓRÓW POLONIJNYCH

Po opublikowaniu kilku książek o śpiewactwie polskim na Śląsku przystąpiłem do prac nad *Księgą najstarszych chórów w Polsce*, ale marzy mi się *Księga najstarszych chórów na świecie*. Spotkania z chórami polonijnymi zawsze były dla mnie urzekającym przeżyciem, bo towarzyszyła im radość i autentyczna duma Rodaków z osiągnięć polskiej pieśni w życiu kulturalnym w krajach osiedlenia Polonii. Zachwycałem się też przykładami kulturotwórczej roli, jaką chóry odgrywały w budowaniu Lepszego Świata – ludzi radośnie rozśpiewanych.

Dochodzę do wniosku, że napisanie *Księgi najstarszych chórów na świecie* jest możliwe. Polski Związek Chórów i Orkiestr, jako kontynuator pięknych tradycji śpiewaczych i muzykowania, m.in. wydaje „Życie muzyczne” (pismo o zasięgu ogólnopolskim) i „Śpiewaka Śląskiego” (pismo ogólnośląskie). W czasopismach tych tematyka, poświęcona chórom działającym na obczyźnie, jest preferowana. Pragnąłbym dotrzeć do każdego chóru polonijnego, korespondować z nimi, zamieszczać relacje Rodaków, rozśpiewanych w różnych zakątkach świata na łamach wspomnianych czasopism.

Serdecznie zapraszam do współpracy. Obydwie Redakcje mają siedzibę w Katowicach. Proszę korespondencję kierować pod adresem:

Polski Związek Chórów i Orkiestr, Oddział Śląski

40-035 Katowice, ul. Plebiscytowa 17

Redakcja „Życia Muzycznego” lub „Śpiewaka Śląskiego”

e-mail: pzhio@rok.katowice.pl

Zapewniam, że będziemy je ogłaszać na łamach naszych czasopism, a chóry polonijne najstarsze (liczące 90 lat i więcej) jednocześnie przedstawione zostaną w przygotowywanej przeze mnie *Księdze*. Zapewniam też, że ewentualne publikacje, przesłane do Katowic, których nie będę musiał oddać, po wykorzystaniu przekażę do zbiorów Śląskiej Biblioteki Muzycznej, mieszczącej się w Bibliotece Śląskiej w Katowicach, największej księżnicy na Śląsku (ŚBM ukierunkowana jest na potrzeby

społecznego ruchu muzycznego w Polsce). Jednocześnie z ramienia Ogólnopolskiej Konfraterni Najstarszych Chórów i Orkiestr w Polsce, w której pełnię funkcję sekretarza, chciałbym najstarszym chórom polonijnym zaferować przystąpienie do tego gremium, udział w planowanym Sejmiku Konfraterni i innych przedsięwzięciach. Jestem głęboko przeświadczony, że zacieśnienie więzi i współpracy śpiewaków w Polsce z Rodakami na obczyźnie może przynieść wiele korzyści kulturze ogólnopolskiej. Ze śpiewaczym pozdrowieniem: Cześć Pieśni!

Rajmund Hanke

*redaktor naczelny „Życia Muzycznego” i „Śpiewaka Śląskiego”
Prezes Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, Oddział Śląski
Katowice, Polska*

SZCZĘŚLIWE PRZYPADKI

Często myślę o tym, że w życiu rządzą przypadki. Wiele lat kontaktów z Wilnem i Wileńszczyzną jakoś nie zbliżyły nas, choć czasem przebywaliśmy blisko siebie. I trzeba było spotkania w Warszawie w grudniową, przedświąteczną niedzielę, śnieżną i mroźną. Ale ze spotkania tego cieszę się bardzo. Z zainteresowaniem przejrzałem kwartalnik „Znad Wilii”, w międzyczasie pozyskałem jego dalsze numery. Pańską działalność literacką i redakcyjno-wydawniczo-społeczną oceniam bardzo wysoko.

Oczekuję na wizytę w Otrębusach, w Muzeum Sztuki, Ludowej. Życzę wszelkiej pomyślności, owocnej pracy literackiej, wydawniczej oraz wystawienniczej.

Marian Pokropek

Otrębusy, Polska

Gratuluje kolejnego numeru. Zdążyłem się jeszcze urodzić w Wilnie przed wojną, w 1936 roku, stąd moje zainteresowania miastem. Z wielką przyjemnością wysłuchałem Pańskiego, Redaktorze, bardzo ciekawego wystąpienia na Uniwersytecie Warszawskim. Z szacunkiem

Zygmunt Warsza

Zalesie Górne, Polska

Mam ostatni, 4/24 numer „Znad Wilii”. Czytam czasopismo – jak zawsze – z największą przyjemnością. Tym większą, że ostatnio jakby zacząłem „zdradzać” Litwę na rzecz Ukrainy. Więc jest to wspaniałe przypomnienie.

Janusz Michalski

Lublin, Polska

„ZNAD WILII” W ODDZIAŁACH „RUCHU” W POLSCE

● **DOLNOŚLĄSKI** - **Biała**: Rynek. **Bielawa**: Oś.XXV-lecia. **Boguszów G.**: Pl. Odrodzenia. **Bolesławiec**: Wesola; Pl. Wolności; Al.1000-lecia; Z. Augusta; Kościelna. **Głogów**: Gwiazdzysta; Dw.PKP. **Głubczyce**: Ratuszowa. **Jelenia Góra**: Klonowicza; 1 Maja 2 i 27; Pl. Ratuszowy 26; Długa. **Kędzierzyn-Koźle**: Dw.PKP; Czerwińskiego. **Kluczbork**: Krakowska, Rynek. **Krapkowice**: Damrota. **Legnica**: Naj.Marii Panny; Wrocławska. **Lubań**: Żymierskiego 2; Pl. Strażacki 17. **Lubin**: Odrodzenia; Armii Krajowej. **Nysa**: Kilińskiego; Biskupa Jarosława. **Opole**: Dambonia; Piastowska; Partyzancka. **Polkowice**: Miedziana. **Prudnik**: Batorego. **Strzegom**: Rynek. **Świdnica**: Pl. Grunwaldzki. **Wałbrzych**: Pl. Magistracki. **Wrocław**: Kielbaśnica 7/7A; Kościuszki 11; Piłsudskiego 66; Tęczowa 2. **Ząbkowice Śl.**: Rynek. **Zgorzelec**: Poniatowskiego 19.

● **KUJAWY** - **Aleksandrów K.**: Słowackiego 12. **Bydgoszcz**: Kruszwicka 1 (Gent); Słowackiego 7; Mickiewicza 4; Długa 5; Glinki 51; Magnuszewska 6, Fordońska 141 (Gal. Pomorska); Jana Kazimierza 1. **Chojnice**: Młyńska 7; Młodzieżowa 35; 31 stycznia 24; St. Rynek. **Ciechocinek**: Broniewskiego; Kościuszki. **Grudziądz**: Niepodległości 2, Stachonia 8. **Inowrocław**: Król. Jadwigi 33; Toruńska 60; Woj. Pol. 2. **Kowal**: Pl. Rejtana. **Lubanie**. **Mogilno**: Sądowa 11. **Mrocza**: 1 Maja 10. **Nakło**: Bydgoska 45. **Nowa Wieś**: Bydgoska 14 H. **Gniew**: Sobiewskiego 26. **Radzyń Ch., Rypin**: Lisowskiego 2; Nowy Rynek 26. **Sępólno Krajeńskie**: Hallera 16; Pl. Wolności 16. **Strzelec**: Rynek 9. **Więborg**: Hallera 3. **Toruń**: Rynek Staromiejski 36/38; Grudziądzka 162; Reja 15; Dziewiętlego 21; Woj. Pol. 43/45; Fałata 41A i 92; Hallera 10B; Tow. Jaszczurczego 24. **Włocławek**: Kruszyńska 17/27; Okrzei 65; Pl. Wolności; Promienna 14; Zbiegniewskiej; Kaliska 102; św. Antoniego 27; Piekarska 3; Grodzka 67/69; Chmielna 1; Chopina 38; Żytnia 66/68.

● **LUBLIN** - **Biała Podlaska**: Brzeska; Dw. PKS; Moniuszki; Akademicka 4 A i 6A; Ks. Witolda; Król. Jadwigi; Terebelska (szpital); Janowska; Warszawska 1; Pl. Wolności; Jana Pawła 163. **Sidorska**; Parkowa; Al. 1000-lecia; Orzechowa 34 ; Kolejowa; Kopernika 14. **Biłgoraj**: Dw. PKS; Kościuszki, Tamogrodzka; Gen. Komorowskiego; Polna, Szpital. **Chełm**: 11 Listopada; Sienkiewicza; Popieluszki 13; I Armii WP. **Hrubieszów**: Sutki. **Janów Podlaski**: Pl. Partyzantów. **Kraśnik**: Urzędowska 38E; Popieluszki. **Konstantynów**. **Kornica**. **Koroszczyn** (po 1 k.). **Lubartów**: Lubelska 2 i 80. **Lublin**: 3 Maja 10; Zamojska 31; Królewska 11; Krak. Przedmieście; Kunickiego 156; Diamentowa 23; Nadbystrzycka 10; Kon. Wallenroda; Juranda 7; Pocztowa 1 (Poczta); Łopacińskiego (Poczta); Chemiczna. **Łosice**: Rynek. **Międzyrzec Podl.**: Brzeska 6 i 31; Warszawska; Lubelska; Boh. Miasta; Partyzantów. **Radzyń Podl.**: Ostrowiecka 5A; Wyszyńskiego 11A; Jana Pawła; Warszawska. **Puławy**: Piłsudskiego 27; Piaskowa 5/11, Centralna 10. **Terespol**: Woj. Polskiego 134/138. **Tomaszów Lub.**: Dw. PKS; Zamojska 9; Lwowska; Piłsudskiego; Kr. Zygmunta 1; Szpital. **Włodawa**: Przechodnia. **Zamość**: Rynek Solny; Staszica; Zamojskiego 9A; Kilińskiego 7; Peowiaków 68A; Boh. Monte Cassino; Dzieci Zamojszczyzny; Łukasińskiego; Hrubieszowska; Reja; Partyzantów 15, 27,59; Piłsudskiego 10, 71, Koszary; Lubelska; Szwedzka 15; Woj. Polskiego.

● **LUBUSKI** - **Barlinek**: Św. Bonifacego. **Drezdenko**: Pl. Wolności. **Gorzów Wlkp.**: Dąbrowskiego; Marcinkowskiego; Matejki; Piłsudskiego; Sikorskiego. **Lubniewice**: Boh. Stalingradu. **Myślibórz**: Łużycka. **Zielona Góra**: Dąbrówki (Carrefour); Dworcowa (HDS – Dw. PKP); Energetyków (Tesco); Kupiecka (HDS).

● **ŁÓDŹ** - **Główno**: ul. Sikorskiego/Monte Casino. **Łódź**: Ćwiklińskiej 22; Piotrkowska 249/251; Organizacji WiN. **Łowicz**: Dworcowa 2/12. **Radomsko**: Narutowicza 23.

● **KATOWICE** - **Andrychów**: Lenartowicza. **Bielsko Biała**: Dw. PKS; Warszawska 28; Piastowska; 11 Listopada. **Brzeszcze**: Łokietka. **Bytom**: Pl. Kościuszki 8; Parkowa 2; Dworcowa 39; Sobieskiego. **Cieszyn**: Głęboka; Bielska; Garncarska; Moniuszki; Bobrecka. **Chorzów**: Wolności 18 i 42. **Dąbrowa G.**: Sobieskiego 3. **Gliwice**: Sztapu Powstańczego 21. **Jastrzębie**: Al. Piłsudskiego; Pomorska; Wrocławska; Oś. Arki Bożka. **Jaworzno**: Woj. Polskiego 2d. **Jaworzynka**: St. Paliw. **Katowice**: Pl. Szewczy-

ka; Dw. PKP i PKP - Hol Gł.; Stawowa 11; Markiefki 96; Staromiejska 21; Zadole 24; Katowicka. **Kęty**: 700- lecia. **Knurów**: 1 Maja. **Krzepice**: Gen.Andersa; Kościuszki.**Lu- bliniec**: Oświęcimska 28. **Mikołów**: Rynek 15.**Olkusz**: Składowa 9. **Orzesze**: Rynek.**Oświęcim**: Śniadeckiego; Dąbrowskiego; Obozowa; Rynek Gł.; Orłowskiego. **Rybnik**: Dworcowa; Kościuszki. **Ruda Śląska**: Wolności. **Rydultowy**: Plebiscytowa. **Pa- jęczno**: Wiśniowa 3a; Sienkiewicza 14; Kościuszki; Olszówka 2. **Popów**: Parcela 44c. **Praszka**: Senatorska 46; Mickiewicza 6; Listopadowa 15; Pl. Grunwaldzki. **Przystań**: Rynek 9; Pl. Hoffa; Centrum. **Skoczów**: Bielska; Słoneczna; Rynek. **Sosnowiec**: Orla 24. **Świętochłowice**: Lagiewnicka 64. **Tarnowskie Góry**: Wyszyńskiego. **Tychy**: Al. Bielska; Armii Krajowej. **Ustron**: Daszyńskiego. **Wadowice**: Lwowska. **Wisła. Wodzi- sław**: Ks. Konstancji. **Zabrze**: Pl. Autobusowy. **Zawiercie**: Dojazd 8; Limanowskiego 23; Sikorskiego 6. **Zator**: Rynek. **Żory**: Oś. Ks. Władysława.

● **KRAKÓW - Brzesko**: Rynek 1. **Gorlice**: 3 Maja (sklep firm. nr 1); Kopernika (sk. firm. nr 4); Kościuszki (sk. firm. nr 6). **Jordanów**: Rynek. **Krynica**: Piłsudskiego. **Nowy Targ**: Rynek; oś. Bereki; Orkana; HDS-Szaflarska 174. **Rabka**: Piłsudskiego 21. **Wysowa**: Firma Handl. „Kakadu”. **Tarnów**: Jasna 7; Blonie; Lwowska; Krakowska; Słoneczna. **Zakopa- ne**: Bystre; Grunwaldzka; Sienkiewicza; Krupówki; Kościuszki. **Nowy Sącz**: Długosza; Bato- rego; Piłsudskiego. **Tomaszów Maz.**: Jerozolimska 23. **Sieradz**: ul. Armii Krajowej 4a.

● **MAZOWSZE - Białystok**: Andersa 38 (HDS); Boh. Monte Cassino (HDS); Dw. PKP; Produkcyjna 84 (Auchan).

● **POMORSKI - Chojna**: Żółkiewskiego. **Człuchów**: Długosza. **Darłowo**: Bogu- sława; Jadwigi; Kapielowa; Powstańców. **Goleniów**: Pl. Lotników. **Gryfice**: Dąbrow- skiego. **Kołobrzeg**: Chodkiewicza; Giędlowa; Grzybowska; Grochowska; Dw. PKS; Jedno- ści Nar.; Mariacka; Łopuskiego; Łopuskiego/Zygm.; Narutowicza; Unii Lubelskiej; Złota; **Koszalin**: Dw. PKP; Grottgera; Kutrzeby; Piłsudskiego; Podgórna; Połczyńska; Wańko- wicza; Waryńskiego; Władysława IV; Tetmajera; Zwycięstwa; Zw./Mickiewicza; Zw./Trau- gutta; **Lębork**: Staromiejska.**Leba**: Woj. Polskiego.**Ploty**: Kościuszki; Wyszobór 26A/2. **Połczyn Zdrój**: Dw. PKS. **Pyrzyce**: Kilińskiego. **Ustronie Morskie**: Chrobrego; Ma- rysin. **Ślupsk**: Banacha; Braci Gierymskich; Garncarska ; Jaracza; Mochnackiego. **Star- gard Szcz.**: Bogusława IV; Grodzka; Ob. Westerplatte; Wyszyńskiego. **Szczecin**: Bat. Chłopskich; Boh. Warszawy; Dzierżonia; Goleniowska 151; Hangarowa; Pl. Hołdu Pru- skiego; Hrubieszowska; Szarego; Iwaszkiewicza; Jarogniewa; Kaliny; Kolumba; Kosynie- rów; K. Kolumba; Krzywoustego 54/Bolesława Śmiałego; Ku Słońcu; Ku Słońcu/K. Miarki; Lubeckiego; Narutowicza; Nehringa; Niemcewicz/Narut.; Rugińska; Plonia; Pomarań- czowa - Oś. Bukowe; Potulicka; Seledynowa; Unii Lub. **Szczecinek**: Połczyńska, Wy- szyńskiego. **Trzebiatów**: Rynek.

● **WARSZAWA** - Abrahama 12; Braci Wągów 18; Conrada 11; Dobra 56/66; Dobra/ Tamka; Dw. Centralny (paw.15, 16, 150, 163, 187 i 354); Al. Dzieci Polskich 20; Gen. Chruściela 103; Grójecka 26; Ekologiczna 8; Izbicka 5; Hynka 32; Inżynierska/Ratus- zowa; Al. Jerozolimskie 33; Al. Jeroz./Pankiewicza; Kłobucka 8; Kochanowskiego 39; Al. Komisji Edukacji Nar. 98; Pl. Konstytucji/Śniadeckich; Korkowa 96 i 153/157; Krucza 36; Madalińskiego/Kazimierzowska 32; Międz. Port Lotniczy; Miodowa 23; Mokotows- ka 71; Al. Niepodległości/Dąbrowskiego; Nowy Świat 44; Nowy Świat/Świętokrzyska; Obozowa/Ciołka; Ostrobramska 75A; Rakowiecka 2A; Rembielińska 6A; P. Skargi 54; Al. Solidarności 119/129; Powińska/Okrężna 32; Pułaska 87/89; Pułaska/Madalińskiego; Puszczyka 73; Skrajna 14; Sobieskiego/Nałęczowska 32; Solec 9; Targowa 72; Wąwozowa 423 (paw. 4); Wojciechowskiego; Wronia 23; Al. Ujazdowskie 45; Żwirki i Wigury 13. **Mysiadło**: Osiedlowa 1 A. **Otwock**: Karczewska 27 B.

● **WIELKOPOLSKI - Kalisz**: Al. Wolności; Narutowicza; Nowy Rynek. **Konin**: Dworcowa; Przyjaźni. **Leszno**: Dworcowa; Rynek; Niepodległości 26. **Ostrów Wlkp**: Rynek. **Poznań**: Białyńska; Bukowska 285; Drużbickiego; Dworzec PKP (w tunelu); Działynskich/Libelta; Głogowska 18/29; Grochowska/Marcelińska; Gwarna 11; Rondo Kapo- niera. **Pleszew**: Powstańców Wlkp. **Swarzędz**: Graniczna. **Śrem**: Powstańców Wlkp. 4.

Adres redakcji i wydawcy:
Išganytojo 2/4, LT-01125 Vilnius

Tel./fax (redakcja i Polska Galeria Artystyczna "Znad Wilii"):
(0370-5) 2123020, Tel. w Polsce: (048) 508764030

E-mail: kwartalnik@centras.lt, znadwilii@wp.pl

Druk: UAB „Logotipas”, Žalgirio 108, Lt-2005 Vilnius
10 arkuszy drukarskich, format A5, papier 80 g.

Nakład: 600 egzemplarzy.

Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych oraz zastrzega sobie prawo do ich redagowania, zmiany tytułów i skracania.

Warunki prenumeraty:

Na Litwie – w redakcji „Znad Wilii”. Zamówienia na prenumeratę na Litwie przyjmowane są w redakcji, koszty prenumeraty rocznej w Polsce i w krajach Europy Środkowo-Wschodniej – 20 euro, 80 zł lub równowartość w innych walutach, w innych krajach – 30 euro.

Konto:

AB BANKAS HANSABANKAS
kod banku 73000 konto: LT27 7300 0100 0246 6571

Konto walutowe:

Beneficiary's account number: LT27 7300 0100 0246 6571

Beneficiary's name:

VIEŠOJI ĮSTAIGA "ZNAD WILII" KULTŪROS PLĖTROS DRAUGIJA

Beneficiary's bank's name:

AB BANKAS HANSABANKAS S.W.I.F.T. HABALT22

Beneficiary's address:

Išganytojų 2/4, LT-01125 Vilnius, Lietuva

*Prenumerując "Znad Wilii" i zamieszczając
w kwartalniku ogłoszenia, wspieracie Państwo
niezależną prasę polską na Litwie.*

Dziękujemy za dofinansowanie i wsparcie:

Fundacjom – Pomoc Polakom na Wschodzie i „Spaudos, radijo ir televizijos rėmimo fondas”, Konsulatowi RP w Wilnie oraz Polskiej Galerii Artystycznej „Znad Wilii”.

